POLACY ZAGRANICĄ

Ś.Z.P.Z.



ZIMA W POLSCE

Photo-Plat

Nr. 2 • LUTY 1937 • Rok VIII

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

WŁADZE WYŁONIONE NA III SESJI RADY NACZELNEJ W 1937 ROKU

RADA NACZELNA

PREZES RADY

Władysław Raczkiewicz
Wojewoda Pomorski

WICEPREZESI

1 Dr. Bronisław Hełczyński
2 Mjr.dypl.Mieczysław Fularski
3 Stefan Szwedowski

DYREKTOR BIURA

Stefan Lenartowicz

CZŁONKOWIE RADY NACZELNEJ

1 Wiktor Ambroziewicz
2 Wiktor Budzyński
3 Dr. Jan Buzek
4 Ks. dr. Bolesław Domański
5 Bernard Dubieński
6 Ferdynard Goetel
7 Prof. dr. Walery Goetel
8 Albin Jakiel
9 Dr. Jan Kaczmarek
10 Piotr Kalinowski
11 Aleksander Kawałkowski
12 Stanisław Kowalewski
13 Ks. Andrzej Łukasiewicz
14 Zbigniew Morawski
15 Antoni Olbromski
16 Michał Pankiewicz
17 Stanisław J. Paprocki
18 Roman Paul
19 Bohdan Pniewski
20 Wanda Pełczyńska
21 Stefan Rejer
22 Adam Stebelski
23 Dr. Juliusz Szymański
24 Dr. Beno Tenenbaum
25 Leopold Tomaszkiewicz
26 Jarosław Wilpiszewski
27 Dr. Leon Wolf
28 Mieczysław Zaleski
29 Włodzimierz Zieliński

SĄD ORGANIZACYJNY

1 Dr. Bronisław Hełczyński
przewodniczący
2 Bolesław Srocki
wiceprzewodniczący
3 Piotr Feliks
4 Ks. dr. Witold Paulus
5 Stefan Szczepaniak
6 Gen. Stanisław Kwaśniewski

KOMISJA REWIZYJNA

1 Włodzimierz Hübner
2 Franciszek Lemańczyk
3 Józef Kożuchowski
4 Władysław Łapiński
5 Dr. Tadeusz Wasung
6 Dr. Karol Żyła

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 2 • LUTY 1937 R. • VIII



Obfity śnieg w górach polskich stwarza idealne warunki dla narciarzy

T R E Ś Ć:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE.

ZASADY USPRAWNIENIA DZIAŁANIA NACZELNYCH ORGANIZACJI TERENOWYCH I ICH KOLABORACJI ZE ŚWIATOWYM ZWIĄZKIEM POLAKÓW Z ZAGRANICY

Na tegorocznej sesji Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy czołowy referat, który wywołał ożywioną dyskusję i wymianę zdań, — wygłosił dyr. Stefan Lenartowicz. Poniżej przytaczamy w skrócie treść tego interesującego referatu.

REDAKCJA

W sprawach organizacyjnych od ośmiu lat poprzez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy stale wysuwaliśmy i wysuwamy czołowo dwa wielkie cele do urzeczywistnienia wśród wszystkich środowisk polskich zagranicą.

Pierwszym celem jest dotarcie organizacji naszej do możliwie wszystkich Polaków, żyjących na świecie, objęcie w ramy sprawnie działających placówek społecznych każdej świadomej swej polskości jednostki.

Drugim zadaniem, jakie wysunęliśmy, to było skonsolidowanie prac organizacji polskich w poszczególnych środowiskach zagranicznych, wytworzenie w każdym z państw, gdzie w większym skupieniu żyją Polacy, naczelnej, czołowej organizacji.

Dopiero w maju ub. roku proces konsolidowania środowisk polskich zagranicą został szczęśliwie zakończony, 2 maja bowiem w Chicago na zjeździe reprezentantów wszystkich organizacji, prasy i duchowieństwa polskiego ze Stanów Zjednoczonych została powołana do życia Polska Rada Międzyorganizacyjna, jako wyraz skonsolidowania prac społecznych tego wielkiego, tak bardzo dla sprawy polskiej zasłużonego terenu.

We wszystkich skupieniach terytorialnych, gdzie Polacy żyją, istnieją już dziś organizacje, które w sposób bardzo skuteczny wiążą całość organizacyjną życia polskiego.

Pod względem strukturalnym nie wysuwaliśmy nigdy schematycznych wzorów na rozwiązanie pod względem organizacyjnym zagadnienia konsolidacji. I dlatego, w zależności od tradycji, warunków i możliwości poszczególnych środowisk, powstawały na pewnych terenach Rady Porozumiewawcze, Rady Międzyorganizacyjne, Centralne Związki Polaków, bądź Związki Stowarzyszeń Polskich i t. p. Nie mniej wszędzie praktycznie zwyciężyła idea konsolidacji.

Rzecz prosta, że w dalszym rozwoju stosunków najrozmaitsze będą jeszcze przeobrażenia organizacyjne w poszczególnych środowiskach, ale zasada konsolidacyjna jest zdobyczą nieprzemijająco trwałą, której jedynie formy powinny być stale udoskonalane.

Od szeregu już lat, centralizując i normując w sposób właściwy pracę czynników krajowych na rzecz Polonii Zagranicznej, dążymy równolegle do centralizowania i konsolidowania agend społecznych na terenach. Niestety, rezultaty w tym względzie, chociaż duże, są jednak niewystarczające. Od terenów należy się domagać szybszego niż dotychczas tempa pracy.

Naczelna organizacja terenowa powinna dla należytego spełniania swych funkcji posiadać trzy cechy: pierwszą jest dokładna znajomość wszystkich, najdrobniejszych nawet spraw, zagadnień i agend pracy na terenie i trzeźwa ich ocena, drugą — planowość oraz sprawność działania czynników wykonawczych, trzecią — autorytet na terenie.

Zanalizujemy pokrótce te cechy.

Do dziś dnia jesteśmy w tym położeniu, że na wielu terenach stan naszego posiadania narodowego nie jest dostatecznie znany. Prowa-

dzenie metodycznych badań statystycznych jest niezmiernie utrudnione lub wręcz niemożliwe. Oficjalne zaś liczby statystyczne, obojętne bądź niechętne dla spraw polskich, nie dawały i nigdy nam nie dadzą obrazu prawdy życiowej. Obiektywny i dokładny obraz musimy zatem wypracować siłą naszej akcji — stale, systematycznie i nieustępliwie.

Zaopatrzeni w dane liczbowe musimy zdobywać się na obiektywną ocenę elementu polskiego pod względem jakościowym. Wtedy dopiero będziemy mogli planowo, celowo i świadomie dysponować siłami posiadanymi, przeprowadzać akcję dla zdobycia sił nowych, ich udoskonalenia i usprawnienia.

Drugą, niezmiernie ważną cechą, obowiązującą dla działalności centrali, jest sprawność działania aparatu wykonawczego. Musi zatem każda organizacja naczelna posiadać tak urządzone powiązania z poszczególnymi komórkami społecznymi na terenie, ażeby sprawnie móc do nich dotrzeć z informacją, wskazówką, radą czy żądaniem, ażeby w celowy sposób otrzymywać wiadomości o potrzebach, a następnie, aby odpowiednio je zaspakajać.

Trzecią wreszcie cechą, konieczną dla centrali czy dla organizacji naczelnej, jest zdobycie autorytetu na terenie. Autorytet ten jest potrzebny nie dla próżności i ambicji osobistej organizacji, bądź osób, stojących na jej czele — lecz dla jej skutecznego działania, dla zdobywania uznania wśród obcych a często wrogich nam czynników. Mogą się zmieniać ludzie we władzach, mogą się zmieniać formy organizacyjne — muszą jednakże, jako nieprzemijające zdobycze, utwierdzać się autorytety społecznych reprezentacji terenowych.

Jeśli chodzi o zakres działania organizacji naczelnej, to przy uzasadnionym dążeniu do centralizacji należy jednak zachować racjonalny podział pracy pomiędzy centralą a organizacjami specjalnymi.W sprawach fachowych, oczywiście w ramach ustalonej i uzgodnionej akcji, organizacje specjalne winny posiadać samodzielność, a nawet prawo decyzji. Szczególną troskę i umiejętność w postępowaniu należy zastosować wobec organizacji młodzieżowych.

Przy tym nie wolno zapomnieć ani na chwilę, że kierowanie naczelną, bądź centralną organizacją, to nie tylko prawdziwy zaszczyt, ale i pełen wielkiej odpowiedzialności obowiązek czuwania, inspirowania i stałego posuwania naprzód roboty konsolidacyjnej.

A teraz sprawa kolaboracji ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy. Biorąc za podstawę idee konsolidacyjne i określenia statutu Związku, oczywiste jest, że Światowy Związek opiera się we współpracy z terenami przede wszystkim na organizacjach naczelnych.

Rygorystyczne jednak postawienie zasad kontaktów Światowego Związku z terenami w ten sposób, w dzisiejszym stanie rzeczy byłoby niepożądane. Nie można chyba postawić zasady, ażeby poszczególne organizacje a nawet jednostki, przedstawiające Światowemu Związkowi swe sprawy czy prośby, pozostawały bez odpowiedzi.

Powinniśmy jednak stale, systematycznie dążyć do tego, ażeby stopniowo przyzwyczajać tereny do właściwych zasad współdziałania. Powinniśmy przyzwyczajać całość Polonii Zagranicznej do tego, ażeby kontakt z Krajem szedł właściwą drogą organizacyjną, t. j. po przez poszczególne organizacje do organizacji naczelnych, a przez nie do Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Musimy stale, energicznie iść naprzód w pracy, podążać za ogromem zadań, a jednocześnie wzmacniać tempo wszystkich naszych poczynań.

Jeżeli obserwujemy najważniejsze zjawiska na całym świecie, jeżeli obserwujemy dzisiejszy rozwój dziejów ludzkości, to jedno rzuca się w oczy: wzmocnienie tempa, wydobywanie maksimum energii ludzkiej dla realizacji zadań.

Dla Polski Marszałek Śmigły-Rydz rzucił hasło: musimy podciągnąć się wzwyż. Ten nakaz dotyczy również naszej pracy. Musimy ją udoskonalać, usprawniać, zwiększać dynamikę roboty. Tego od nas wymaga chwila obecna, tego również od nas wymaga odpowiedzialność za przyszłość Polonii Zagranicznej na świecie.

Prace nasze powinny być owiane atmosferą wzajemnego zaufania, braterskiej łączności i dobrej woli. Są to pierwiastki w pracy społecznej nieodzowne; dlatego stale powinny być przez nas akcentowane i przestrzegane.

W tych stosunkach, w takiej atmosferze działając, możemy uzyskiwać stałe postępy i rezultaty, jak zawsze prostolinijnie skierowane dla dobra całości Narodu i Państwa Polskiego.

ZIEMIA JEST KARMICIELKĄ WSZYSTKICH LUDZI...

DYSPROPORCJE W PODZIALE ZIEMI NA ŚWIECIE — PAŃSTWA GŁODNE I SYTE — CZY JEST JESZCZE WOLNE MIEJSCE POD SŁOŃCEM?

CZY ZIEMIA NASZA JEST ZA CIASNA, ABY WYŻYWIĆ WSZYSTKICH LUDZI POD SŁOŃCEM? Niewątpliwie tak, i niewątpliwie — nie. Tak, jeśli chodzi o teoretyczny, „sprawiedliwy" podział ziemi na świecie — nie, jeśli spojrzymy na parcelację ziemi na naszym globie „praktycznie", to znaczy na taką, jaką ona jest w rzeczywistości. Istnieją narody, które cierpią na głód ziemi, obok innych narodów, które posiadają tej ziemi w nieograniczonym nadmiarze — obok głodnych — syte, przesycone.

Jeśli wojny przynoszą pewne zmiany terytorialne, pewne przesunięcia w posiadłościach poszczególnych państw — to dzieje się to nie zawsze z korzyścią dla równowagi w świecie. Już choćby wojna światowa stała się tego jawnym i jaskrawym potwierdzeniem. Wytworzyła ona poza tym paradoksalną sytuację populacyjną w poszczególnych państwach Europy. Te państwa, które pęcznieją od nadmiaru ziemi: Anglia, Francja, Belgia i inne, obwołały się sukcesorami kolonii niemieckich, dziś t. zw. „mandatowych", chroniąc się zacisznie przed opinią państw innych pod obszerny parasol prawny Ligi Narodów. Zabrakło kolonii dla Włoch i Polski, które w komplecie państw przeludnionych grają niewątpliwie doniosłą rolę. Dziś, po blisko 20 latach, nadchodzi moment, który przyjść musiał, nieodwołalnie, moment zastanowienia się nad nowym podziałem kolonii poniemieckich. W szranki stają przywrócone do godności pretendenta wejścia do aeropagu państw kolonialnych: Niemcy, no i Polska. Włochy już wcześniej zdołały zaspokoić swoje apetyty kolonialne smakowitym kęsem: Abisynią.

Mimowolna dygresja od tematu spowodowana została tym, że dziś, kiedy mowa o przeludnieniu, złym podziale ziemi etc., na pierwszy plan wysuwa się w prasie europejskiej: Niemcy, Włochy i Polskę. Moment przeludnienia, aczkolwiek dziś jeszcze na tle stosunków ogólnoświatowych nie może uchodzić za zasadniczy, nie mniej jest bardzo charakterystyczny. Kto wie czy nie wytworzy on w świecie systemu pewnej ciągłości, żądań i pretensji, który w końcowej swojej fazie, w latach, których nawet przewidzieć nie można, stanowiąc efekt końcowy długotrwałych walk i batalii, da równy podział ziemi na świecie, w imię odwiecznego prawa natury, które mówi, że człowiek jest nieodłączną częścią przyrody, a więc przede wszystkim ziemi.

Jak wygląda obecnie oblicze naszej ziemi? Czy ludność jest proporcjonalnie na niej rozmieszczona? Nie. Na południowej półkuli mieszka 1/10 część ludności świata, podczas gdy na półkuli północnej aż 9/10. Już ten podział demo-geograficzny świadczy o rażącej dysproporcji w rozmieszczeniu ludności na kuli ziemskiej.

Dysproporcje te uwidaczniają się też i w gęstości zaludnienia na km. kw. w poszczególnych już nie tylko krajach, ale nawet częściach świata. Europa ma przeciętnie 50 mieszkańców na kilometrze kwadratowym, podczas gdy np. Australia posiada na tym samym obszarze tylko jednego mieszkańca.

Ziemia nasza obejmuje około 510 milionów kilometrów kwadratowych powierzchni, z czego 70% zalane jest wodą. Lądu stałego jest zaledwie 30%, co wyraża się w cyfrze 170 milionów km.^{2}. Z tego obszaru ziem, zaledwie 31,5%, czyli 54 milionów kilometrów kw. jest zamieszkałe przez około 2 miliardy ludzi, stanowiących całą ludność naszego globu. Na tym obszarze średnia gęstość zaludnienia wynosi: 1 mieszkaniec na km.^{2}. Zaledwie na 7 milionach km.^{2}, stanowiących 5% powierzchni ziemi zamieszkałej, zaludnienie wynosi 50 mieszkańców na km.^{2}.

A JAK WYGLĄDA POLITYCZNY PODZIAŁ ŚWIATA? Świat jest właściwie w posiadaniu nie wielu narodów. Na czele tych „wielkich właścicieli" kroczy oderwanie Anglia, której powierzchnia kraju macierzystego wynosi 243.777 km.^{2} (mniej niż Polska), przy 41 milionach km.^{2} ziem kolonialnych. Odliczając nawet 8 milionów kilometrów na kraje polarne, w sumie Anglia posiada więcej niż połowę zaludnionych ziem na świecie. Ogółem na tym olbrzymim obszarze mieszka 450 milionów ludzi.

W podobnej sytuacji znajduje się i Francja. 551.000 km.^{2} Macierzy przeciwstawia się 11,5 milionowy obszar km.^{2} kolonii. Ogółem na tych ziemiach zamieszkuje 110 milionów ludności.

Mała Belgia o obszarze 33.500 km.^{2} i 8 milionach ludności (tyle co nasza Polonia Zagraniczna), posiada 2,5 milionów km.^{2} kraju kolonialnego o 14 milionowej ludności. Włości kolonialne Holandii przewyższają swym obszarem aż sześćdziesięciokrotnie kraj macierzysty. Włochy stały dotychczas pod względem wielkości obszaru ziem kolonialnych na równi z państwami małymi.

Mapa posiadłości kolonialnych

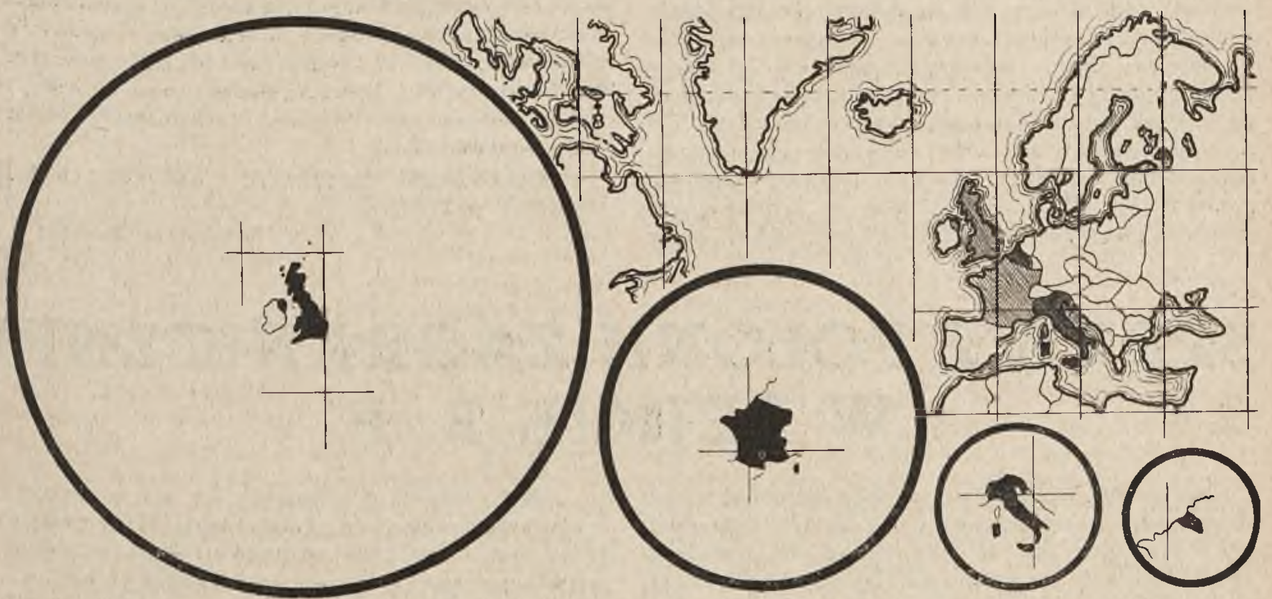


Obecnie po przyłączeniu Abisynii, stanowiącej przestrzenią więcej niż połowę ich dotychczasowego posiadania kolonialnego, wysunęły się na czoło państw kolonialnych. Obszar kolonii włoskich obejmuje teraz 3,5 milionów km.², z 14,5 milionami mieszkańców.

Portugalia ma dwadzieścia trzy razy więcej ziem kolonialnych, niż kraju macierzystego; ten stosunek w Danii przedstawia się jak jeden do trzech.

Gdy do tego zespołu państw posiadających tak rozległe kolonie w świecie, doliczymy obszar ziem Z.S.S.R. (wraz z Syberią), Stany Zjednoczone, Japonię (obydwa te państwa z koloniami), Brazylię no i Chiny — to otrzymamy właściwy obszar terytorialnego podziału świata. „Reszta" ziemi na świecie przypada na kilkadziesiąt państw i państewek.

Są ekonomiści, którzy twierdzą, że przy racjonalnym rozsiedleniu, możnaby na świecie pomieścić jeszcze przeszło 7 miliardów (sic!) ludzi. Życie jednak zaprzeczyć się do rozwiązania przesilenia gospodarczego w świecie, do zlikwidowania kryzysu. Delegat rządu argentyńskiego Dr. Unsain stwierdził, że Ameryka Łacińska będzie tym terenem, na który przesiedli się ludność przeludnionej Europy. Dalej stwierdza dr. Unsain, że w Argentynie jest skolonizowana i zaludniona zaledwie dziesiąta część wielkich obszarów uprawnych. Podobnie jak przedstawiciel Argentyny wypowiadali się reprezentanci Brazylii, Kolumbii, Wenezueli, Urugwaju, Kuby i inni. Delegat Wenezueli oświadczył, że kraj jego może pomieścić 100 milionów ludności a nawet i więcej. „Na tyle bogactw jest nas tylko 4 miliony"... Tymi słowami kończył przedstawiciel Wenezueli swoje znamienne oświadczenie. Cały szereg państw Południowej Ameryki jest w możności wchłonąć w swe granice nie dające się nawet ująć w cyfry masy ludności. Paragwaj, Chile, Argentyna, Wenezuela oraz wiele innych państw, a przede wszystkim jednak Brazylia, to przeogromny rezerwat



Stosunek ziem macierzystych Anglii, Francji, Italii i Belgii do terytoriów kolonialnych tych państw. Pola kół odpowiadają ściśle obszarom, wchodzącym w skład wymienionych państw bądź w charakterze dominiów, bądź też kolonii.

cza tym astronomicznym obliczeniom. Bo obecnie, kiedy mamy „zaledwie" 2 miliardy ludności na świecie już jednym państwom jest za ciasno, podczas gdy inne natomiast posiadają ziemi w jaskrawej dysproporcji w stosunku do swych możliwości populacyjnych. O porozumieniu drogą perswazji, drogą pokojowych rokowań, drogą umów międzynarodowych w obecnej fazie egoistycznych stosunków między państwami prawie że nie ma mowy. Wobec takiego stanu rzeczy, jakżeż można snuć weselsze prognostyki na przyszłość. Zły podział świata jest w obecnej chwili zasadniczym powodem kryzysu.

Delegaci krajów amerykańskich na Panamerykańskiej Konferencji Pracy w Santiago de Chile, doszli do wniosku, że jedynie nowa polityka emigracyjna może dla przeludnionej Europy. Z innych terenów na świecie w sensie populacyjnym nie wyeksploatowanych, Australia pozostaje nienaruszona. Równa się ona obszarem 2/5 Europy, na którym zamieszkuje zaledwie 7 milionów ludzi. A więc tyle, a może nawet mniej niż w New Yorku. Aczkolwiek ustawy australijskie zazdrośnie strzegą praw osiedleńczych na tym olbrzymim obszarze, jednakowoż trudno przypuszczać, aby ustawy te wobec zdecydowanego parcia państw przeludnionych pozostawały nadal niezmienione. Raczej trzeba się liczyć z opinią „New York Times'a", który sądzi, że ludność Australii, gdzieś już nawet w połowie bieżącego stulecia zwiększy się dziesięciokrotnie — do 70 milionów. Naturalnie, że nie przez przyrost naturalny, ale przez otworzenie granic dla emigracji.

A w Australii przecież i my Polacy mamy coś do powiedzenia. Przypomnijmy sobie historię naszego dzielnego przodka Strzeleckiego, sławnego polskiego podróżnika, który pierwszy odkrył złoto w Brazylii. Prawem pierwszeństwa (priority right of discoverer) najbogatsze strony Australii należały do Polaka. Odkrył on również najwyższy szczyt w Australii i nadał mu nazwę góry Kościuszki, zatykając na znak jej przynależności do Polski narodową banderę. Cóż z tego, kiedy Anglia nie kwapi się dziś z uregulowaniem słusznych pretensji Strzeleckiego. Pionierska jego praca przysporzyła korzyści państwu obcemu.

W Afryce też mamy swoje chlubne tradycje pionierskie (Rogoziński i inni), które w pewnym stopniu uprawniają nas do dorzucania ich jako atutów do naszych pretensji kolonialnych. W Afryce znajdują się też byłe kolonie niemieckie, t zw. obecnie „mandatowe", o których istnieniu nie wolno nam zapominać.

A teraz spójrzmy na Azję, która po Europie jest najbardziej przeludnioną częścią świata. Ten kraj wpływów dwuch odmiennych ustrojów — japoński kapitalizm i komunizm, dwuch odmiennych ras — białej (Rosja), żółtej (Japonia), posiada — podobnie zresztą jak Europa — obok obszarów fantastycznie przeludnionych (Chiny, Japonia, częściowo Indie), olbrzymie połacie kraju, pozbawione większych ośrodków ludzkich, większego nasilenia gęstości populacyjnej. Cała np. Syberia rozciąga się na przestrzeni 16 milionów kilometrów kw. i posiada zaledwie 25 milionów mieszkańców. A przecież na tym olbrzymim obszarze mogłoby się pomieścić przy odpowiednich warunkach około 400 milionów ludzi. My, a zwłaszcza starsze pokolenie, znamy Syberię jako symbol męczeńskiej wędrówki patriotów, kraj zesłań, łez, krwi. Wartałoby jednak bliżej poznać, choćby ze skromnej, skromniuteńkiej literatury polskiej, Syberię jako kraj przyszłej ekspansji gospodarczej, jako teren, na którym niewątpliwie zetrą się wpływy rasy żółtej i białej.

Są ekonomiści, którzy jeszcze w Europie szukają terenów emigracyjnych i... znajdują je. My, Polacy musimy sięgnąć dalej, wyjść poza jej ciasne granice. Domaga się tego zarówno nasz obecny stan ludnościowy, jak i przyszłość naszej rasy, żywotnej, jednej z najżywotniejszych na świecie.

Nie wolno zaniedbywać nam żadnej okazji. W wyścigu ras, narodów i państw, nie możemy pozwolić na pozostawienie nas na półmetku. Nie możemy wlec się żółwim krokiem w chwili, gdy inni biegną w szaleńczym rozpędzie, rozbijając innych, nie zważając na mniej upartych, mniej zdecydowanych konkurentów w prawie do posiadania ziemi na świecie. Nie możemy powtarzać błędów przeszłości, trwać w słodkim „sam na sam", w swych wewnętrznych sprawach i kłopotach. Musimy wyjść w szeroki świat.

POLSKA MUSI ROZSZERZYĆ I UMOCNIĆ SWOJE GRANICE W ŚWIECIE!

Władysław Oszelda

SPRAWY POLONII ZAGRANICZNEJ W SEJMIE R. P.

Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej w dniu 11 stycznia b. r. rozpatrywany był budżet ministerstwa spraw zagranicznych, co dało okazję do szerokiego uwzględnienia na tle ogólnej polityki zagranicznej Polski również i najważniejszych zagadnień Polonii Zagranicznej.

Wagę tych zagadnień podkreślił już we wstępnym przemówieniu p. Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck. Obszernie rozwinięte zostały one natomiast w referacie sprawozdawcy budżetu M.S.Z. posła Walewskiego, przemówieniach szeregu posłów biorących udział w dyskusji nad referatem, oraz w końcowym przemówieniu p. Ministra.

W pierwszej części swego referatu pos. Walewski omówił zagadnienie emigracji, przechodząc z kolei do charakterystyki poszczególnych terenów Polonii Zagranicznej w świetle działalności M. S. Z. Pos. Walewski oświadczył:

„Emigracja osadnicza polska do Ameryki Południowej jest otoczona szczególną opieką. Brak tam rąk do pracy, rolnik cieszy się opinią pioniera cywilizacji rolnej i można mieć nadzieję na wzmożenie naszej emigracji zamorskiej".

„Kontynentalna emigracja sezonowa jest liczebnie słaba, nie przekraczając 30.000 osób do Łotwy oraz około 2.000 robotników rolnych do Francji, gdzie kompensuje ją jednak ruch reemigracyjny".

„Drugim działem pracy M.S.Z. na odcinku emigracyjnym jest opieka prawna i kulturalna nad emigracją polską. Polska jest bodaj pierwszym z państw, które w tej dziedzinie nadało opiece charakter społeczny, wciągając do wykonywania tych funkcji organizacje społeczne. Nie będę daleki od prawdy stwierdzając, że ten dział pracy M. S. Z. jest jedyną komórką administracji państwowej, która pracuje nie tylko dla Państwa lecz i dla narodu polskiego, jako całości. Zrozumienie tej idei przez cały naród polski będzie wyrazem najszlachetniejszego z imperializmów, jakim jest imperializm duchowy i kulturalny. Naród polski o dziesięciowiekowej kulturze i historii nie może być posądzany o megalomanię w głoszeniu takiego imperializmu. Jeżeli podkreśla, że łącznie z obywatelami polskimi jest poza granicami Rzeczypospolitej 8.000.000 Polaków, wnioski z tego faktu nasuwają się same, gdyż cyfra 32.000.000 rdzennych Polaków nie jest liczbą, nad którą można przejść do porządku dziennego.

„Jednym z palących zagadnień w roku 1936 było przeciwdziałanie masowej reemigracji żywiołu, który stracił gospodarczy i osobisty kontakt z krajem, zaś wskutek bezrobocia stanął w obliczu konieczności powrotu a nawet wydalenia do Polski. Na pierwszy plan wysunęło się tu masowe i systematyczne wydalanie z Czechosłowacji obywateli polskich zamieszkałych tam od wielu lat. W większości wypadków musiano się uciekać do interwencji u rządu Republiki Czechosłowackiej, którego decyzje, niestety, kierowane były często nie tylko względami rzeczowymi. Podobnie nierzeczowy stosunek charakteryzował rząd i władze czeskie w stosunku do Polaków w Czechosłowacji. Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji dr. Krofta wyraził się w październiku ub. r. optymistycznie o polepszeniu się stosunków między Czechosłowacją a Polską. Z przykrością jednak stwierdzić należy, że słowa ministra Krofty nie są poparte czynami tak, że nie wiem, na czym opiera on swe mniemanie, gdyż polepszenia, niestety, nie widzimy, jeśli chodzi o stosunek do ludności polskiej nad Olzą. Dalsze fakty wręcz wrogiego traktowania Polaków w Czechosłowacji wbrew umowie polsko - czeskiej z roku 1935 są tego najlepszym dowodem. Obok całego szeregu znanych już obrazów presji czynników czeskich na ludność polską wymienić należy, iż ostatnio władze czeskie wydały obszerną listę zakazanych na terenie Czechosłowacji pieśni, pism, książek, obrazów i portretów oraz wierszy. Tak więc nie można śpiewać „Wieńca pieśni polskich", „Nie rzucim ziemi", Konopnickiej, „Niech żyje Macierz", z pism nie wolno prenumerować „Młodego Polaka", „Naszej gazetki szkolnej", z książek zakazana jest „Historia Polski", katechizmy religijne, geografia ziem polskich, mapy polskie, z obrazów — obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, portrety marszałka Józefa Piłsudskiego, z wierszy „Betleem polskie" Rydla. Na listę tę dostał się również wiersz Lechonia „Hymn Polaków zagranicą". Przykłady te stwierdzają, że prowadzony przez Czechów kurs antypolski nie uległ w niczym zmianie.

„Problem masowej reemigracji z Francji stracił w r. b. na swej ostrości, co się wyraziło w spadku reemigracji w okresie 10 miesięcy r. ub. o 15.000 osób do liczby 21.000 osób. Natomiast emigracja do Francji uległa niewielkiej zwyżce, sięgając za okres 9 miesięcy r. ub. około 7.000 osób. Pomimo ciężkich warunków i stanu niepewności, w jakich się znalazła polska emigracja we Francji w roku 1935, postawa naszej emigracji pod względem poczucia narodowego nie uległa zmianie. Wzmogła się raczej w szeregach emigracji tendencja do zrzeszania się jak również pogłębiła się świadomość solidarności narodowej. W związku z radykalizacją życia społecznego we Francji, Polacy stali się tam jedną z grup narażonych na rozbicie przez skomunizowanie jednostek organizacyjnych. Pomimo jednak znacznych środków finansowych, pochodzących z wiadomych źródeł, a rzucanych przez komunistów dla zjednania Polaków, akcja ta nie osiągnęła poważniejszych rezultatów dzięki świadomej postawie emigracji, szczególnie zaś nie dotknęła w najmniejszej mierze młodzieży polskiej.

„Zainteresowania nasze w dziedzinie opieki konsularnej i kulturalnej, jeśli idzie o teren Rzeszy Niemieckiej, są wielorakie. Emigracja nasza w Niemczech, licząca około 150.000 osób, skupia się głównie w okręgach konsulatów: Lipsk, Frankfurt i Düsseldorf.

Nie mogę tutaj pominąć milczeniem sprawy z górą milionowej masy etnicznej polskiej osiadłej w całych Niemczech oraz na obszarach etnograficznych polskich, znajdujących się w granicach Trzeciej Rzeszy. Część tej ludności, a mianowicie półmilionowa ludność Śląska Opolskiego usiłuje korzystać dotychczas ze specjalnych uprawnień konwencji genewskiej. Los tej ludności był, jest i będzie zawsze przedmiotem jak najżywszego zainteresowania polskiego narodu. Przy specyficznym ustroju Rzeszy położenie Polaków w Niemczech jest dotychczas prawnie raczej nieustalone.

Faktyczną podstawą pielęgnowania ich odrębności narodowej jest znane oświadczenie wodza i kanclerza narodu niemieckiego Adolfa Hitlera w Reichstagu 21. V. 1935, głoszące, że rządowi Rzeszy obce są metody wynaradawiania.

Wieści, które nas dochodzą z Niemiec, nie świadczą o zrozumieniu tego kapitalnego i zasadniczego dla stosunków polsko-niemieckich oświadczenia kanclerza Hitlera przez zorganizowany i niezorganizowany obóz społeczeństwa niemieckiego.

Z prawdziwym więc zdziwieniem czytamy niejednokrotnie głosy prasy niemieckiej o rzekomym ucisku obywateli polskich narodowości niemieckiej w Polsce. Odpowiedzią na to niechaj będzie nie tylko stan posiadania mniejszości niemieckiej w Polsce, ale przede wszystkim ustrój wewnętrzny Rzeczypospolitej. Gdybyśmy chcieli pod kątem widzenia słusznych uprawnień mniejszości narodowej odpowiadać prasie niemieckiej, łamy prasy polskiej wypełniłyby się rychło; np. sprawą 2-letniego oczekiwania na otwarcie gimnazjum polskiego w Kwidzyniu lub zezwolenia na rozbudowę polskiego gimnazjum żeńskiego w Raciborzu. Nie jest do pomyślenia, zdaniem moim, aby w Państwie stawiającym naród i jego wartości na najwyższym piedestale, brakło uznania dla integralnej części narodu polskiego, zamieszkałej w granicach Niemiec, przez uniemożliwienie jej pielęgnowania swojej odrębności narodowej. Najbliższy czas wykaże, o ile moje przypuszczenia są słuszne, zwłaszcza, że opieram się w nich na wielokrotnych poświadczeniach w tej materii kanclerza Hitlera.

„O losie około 1½ miliona Polaków w Rosji Sowieckiej jest niesłychanie ciężko mówić. Nie stosuje się tam bowiem żadnych praw ludzkich, a stosunki tamtejsze tak dalece odbiegają od powszechnie przyjętych i uznawanych norm kulturalnych i cywilizacyjnych, że temat ten wogóle uchyla się od rzeczowej dyskusji.

„Nie mogę nie wspomnieć o 5-milionowej rzeszy Polaków w Stanach Zjednoczonych A. P., których wspaniała konstytucja nie zna również

mniejszości narodowych, lecz gdzie wysiłkiem wszystkich równouprawnionych obywateli sztandaru gwiaździstego bez względu na pochodzenie, zbudowaną została obecna potęga tego mocarstwa. Ambicją Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. jest, przyczyniając się najwyższym wysiłkiem do realizacji osiągnięć postawionych przez Rząd Stanów Zjedn. podkreślać, że czerpanie ze skarbca swej własnej kultury jest najlepszym sprawdzianem istotnej wartości obywatela Stanów Zjednoczonych. Wiedzą oni dobrze, że człowiek, który wypiera się swej matki nie przedstawia większych wartości dla zespołu wśród którego i dla którego pracuje. Zrozumienie tej podstawowej strony kształcenia charakteru człowieka jest wcielane w życie w szczególności przez młodzież polską urodzoną i wychowaną na ziemi Waszyngtona. Dziesięcio-wiekowy dorobek polityczny, kulturalny i gospodarczy kraju ich ojców jest tą pożywką, z której młodzież ta czerpie dumę narodową wnosząc równocześnie pierwiastki twórcze do ogólnych wartości Stanów Zjednoczonych.

Serdeczność, z jaką witana była w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. zeszłoroczna wycieczka naszej drużyny harcerskiej, świadczy najlepiej o tym, ile sympatii i uznania zaskarbili sobie Polacy w Stanach Zjednoczonych, a wśród nich potężna 100-tysięczna polska organizacja harcerska, na której zaproszenie nasza drużyna bawiła w Stanach Zjednoczonych, urządzając kursy i obozy instrukcyjne dla tamtejszych rodaków.

Polonia amerykańska wychowana w atmosferze wartości pracy zbiorowej uczyniła w roku bieżącym wysiłek w kierunku konsolidacji żywiołu polskiego w Ameryce, powołując do życia Międzyorganizacyjną Radę, grupującą 31 organizacyj centralnych.

„Podobną rolę spełniają dzisiaj ku chlubie Narodu Polskiego Polacy w Ameryce Południowej. Mam tutaj na myśli niemal pionierską działalność naszych wychodzców w Brazylii.

„Wyda się może dziwnym, jeśli przerzucę się teraz na teren odległy o tysiące kilometrów od Brazylii do państwa sąsiadującego z Polską, na którego terenie mieszka od niepamiętnych czasów rdzenna ludność polska. Chodzi mi o państwo, z którym, nie z naszej winy, nie utrzymujemy dotychczas żadnych oficjalnych stosunków, mimo, że nie jesteśmy z nim w stanie wojny. Państwo to — to Litwa, gdzie mieszka — według naszych obliczeń około 200.000 Polaków, zaś według statystyk litewskich 64.000. Ciężkie warunki przeszłości niczym nie różnią się od warunków, jakie stworzyło państwo litewskie. Nie widzę żadnych różnic między okresem ucisku rosyjskiego, a systemem stosowanym przez władze litewskie wobec Polaków. Jedyna różnica leży w tym, że niegdyś rząd rosyjski węszył wroga w każdym Polaku i Litwinie, dziś zaś czynią to Litwini w odniesieniu do Polaków.

Całe ustawodawstwo litewskie jest naginane do potrzeb polityki bieżącej, wysuwającej hasło wytępienia żywiołu polskiego w tym kraju. Likwidowanie szkolnictwa polskiego, karanie rodziców i zsyłanie nauczycieli polskich, przeszkody czynione na każdym kroku polskim instytucjom kulturalnym, gospodarczym a nawet sportowym, ograniczanie nabożeństw polskich w kościołach, nie przyjmowanie Polaków do wyższych uczelni i do wolnych zawodów — wszystko to charakteryzuje stosunek rządu litewskiego do ludności polskiej.

„Miniony okres stosunków polsko-litewskich nie daje, niestety, żadnych elementów dla zorientowania się ku czemu zmierza rząd litewski, stosując tego rodzaju metody do osiadłych od wieków Polaków, których naród polski uważa za swą integralną część i wierzy głęboko, że w narodzie polskim silniejszym ponad wszystko jest niejako mistyczny związek krwi, stwarzający z 32-milionowego narodu jedną nierozerwalną kulturalną całość.

„W zakończeniu tej części swego referatu pos. Walewski dokonał niejako zasadniczego sformułowania podstaw ideologicznych współżycia Macierzy i Polonii Zagranicznej, oświadczając:

„Jeżeli w ten sposób ujmiemy zagadnienie narodu polskiego, znikną wówczas w pracy dla jego dobra jako całości granice polityczne, zniknie podział na „my w kraju“ i „wy zagranicą“ i litowanie się nad losem naszych rodaków. Spotykać się oni będą nie z wyrazami współczucia za obronę kulturalnych wartości swego narodu, lecz z zachętą do godnego znoszenia przeciwności bez uskarżania się na swój los. Gdy cały naród polski poczuje się solidarny, tak w chwilach radosnych jak i ciężkich, gdy uzna, że jest jedną wielką rodziną, to jestem głęboko przekonany, że wówczas, nie tylko jedna komórka M. S. Z. i drobna część społeczeństwa pracować będzie dla Polaków z zagranicy, lecz Polska stanie się własnością Narodu Polskiego zarówno w Państwie zamieszkałego jak i tych, którzy poza jego politycznymi granicami o jego mocarstwową potęgę i należne znaczenie w świecie w równej mierze dbać będą“.

Wspomniałem, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych uspołeczniło kwestię opieki kulturalnej nad Polakami zagranicą. Pragnę w tym miejscu wyrazić wielką radość i wdzięczność organizacjom, które w dziedzinie tej dobrze się narodowi polskiemu zasługują. Wszystkim nam jest wiadomą działalność Światowego Związku Polaków z jego prezesem Ministrem Raczkiewiczem, wojewodą pomorskim, na czele.

Światowy Związek jest wyrazem organizacyjnej łączności wszystkich Polaków zagranicą. Na jego czele stoją reprezentanci poszczególnych ośrodków polskich za granicami R. P.

Drugą organizacją to Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, z którego akcją na szkolnictwo polskie spotykamy się corocznie.

Trzecią wreszcie organizacją, której szlachetnym dążeniem jest stworzyć podwaliny solidarności całego narodu polskiego przez powiązanie działalności Światowego Związku z zainteresowaniami Polaków mieszkających w Rzeczypospolitej — to Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej. Rozumiejąc szlachetne ambicje tej nowopowstającej organizacji nie wątpię, że wszyscy, którym nie jest obcą idea jedności narodu polskiego i znaczenie tej jedności dla

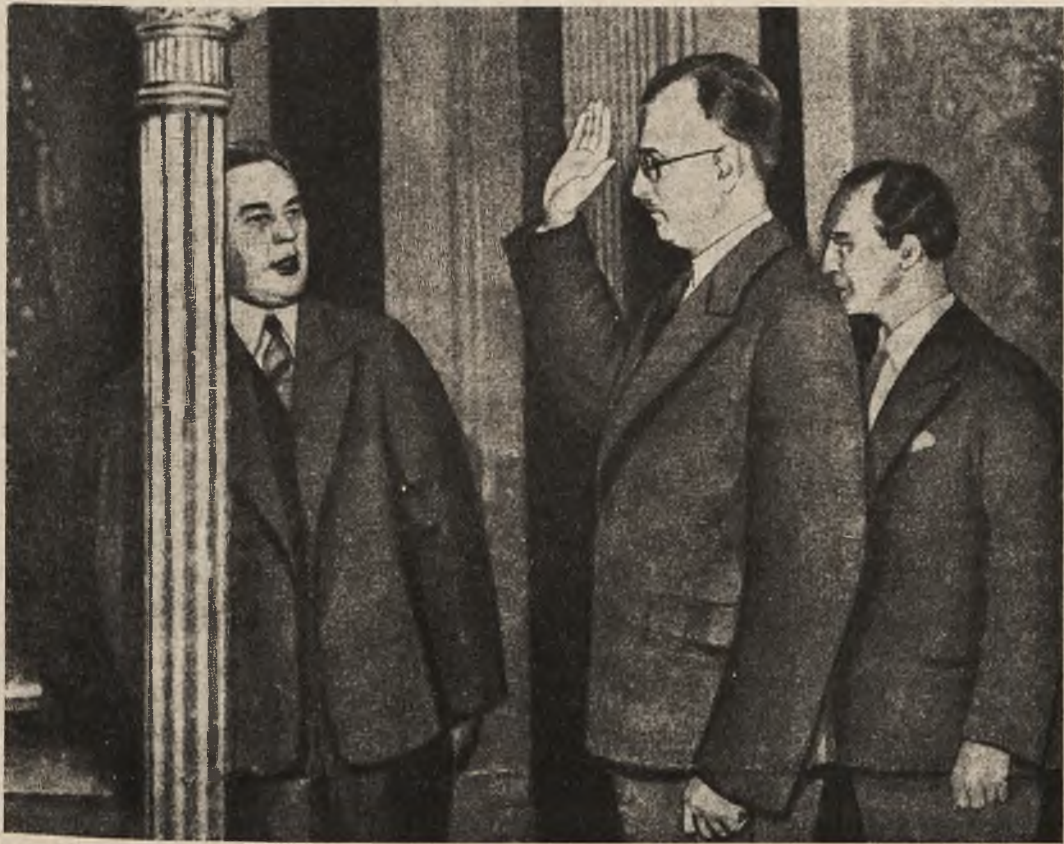
wykazania wysokiej wartości naszego narodu — staną się czynnymi członkami Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej.

W swym obszernym przemówieniu końcowym o charakterze ściśle budżetowym, p. Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck, wyczerpująco odpowiadając na podnoszone przez posła Walewskiego w jego referacie oraz przez innych posłów w toku dyskusji zagadnienia, kilkakrotnie nawiązywał do zagadnień emigracyjnych oraz opieki nad Polakami zamieszkałymi poza granicami Państwa Polskiego; ze szczególnym naciskiem podkreślając, że w dzisiejszym stanie rzeczy na plan pierwszy wybija się sprawa jak najszerszej pomocy dla emigracji i kolonistów polskich.

Zarówno przemówienie p. ministra Becka, jak i referenta budżetu M.S.Z. pos. Walewskiego oraz posłów, którzy zabrali głos w dyskusji nad działalnością M.S.Z., dobitnie świadczą, że warunki życia Polonii Zagranicznej, jej potrzeby moralne i materialne są przedmiotem nieustannej troski zarówno rządu jak i całego społeczeństwa polskiego, całkowicie zgodnego i solidarnego w pojmowaniu roli i potrzeb zagranicznego odłamu naszego Narodu.

W komisji senackiej budżet Min. Spraw Zagranicznych przyjęty został bez dyskusji po przemówieniu wiceministra Szembeka, który podkreślił m. in. owocną działalność Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

PIERWSZY POLAK WICEGUBERNATOREM w U. S. A.



Po raz pierwszy w historii Polonii amerykańskiej Polak wybrany został na zaszczytny urząd wicegubernatora stanu. Jest nim inżynier Leon Nowicki, który w ostatnich wyborach wybrany został wicegubernatorem stanu Michigan. Fakt ten był wielkim triumfem Polonii amerykańskiej, która wykazała duże wyrobienie polityczne i mogła się poszczycić niemałymi zasługami przed amerykańskimi współobywatelami.

Zdjęcie nasze przedstawia moment przysięgi nowego wicegubernatora inż. Leona Nowickiego w Kapitolu stanowym przed prezesem Najwyższego Sądu w obecności gubernatora Murphy.

DOROBEK ŚPIEWACZY WYCHODZTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Pieśń polska wśród wychodźców we Francji kultywowana była od początków powojennego ruchu emigracyjnego. Górnik polski w wędrówce do nowego kraju, niósł w sercu swym pieśń, która miała się stać jedną z placówek myśli polskiej no obcej ziemi. Zanim rozbito namioty na zoranej armatnim żelazem ziemi Północnej Francji, której nowi przybysze mieli odtąd służyć energią swych mięśni i ofiarą wcześnie zgasłych istnień, zanim pierwsze kilofy dotknęły czarnej skały, już pieśń polska płynęła melodią odległej Polski, jako zapowiedź nowopowstającego społeczeństwa polskiego na ziemi francuskiej.

Ta żywiołowość, ten podświadomy, nierozumowany odruch uczuciowy, wreszcie przywieziona z Westfalii tradycja kultury śpiewaczej, stały się siłą rozpędową przyszłego, wspaniałego rozwoju ruchu śpiewaczego wśród Polonii francuskiej.

W roku 1920 powstają pierwsze koła śpiewacze. Rok 1924 liczy już 38 kół, obejmujących 2.513 członków. Potrzeba posiadania własnego koła staje się ambicją każdej kolonii. Rodzina śpiewacza wzrasta liczebnie z każdym rokiem. Rok 1927 notuje 70 kół z 5.000 członków, o wielkiej dyscyplinie organizacyjnej i niemałym poziomie artystycznym.

Rozwijający się ruch śpiewaczy powoduje potrzebę skoordynowania akcji samodzielnie pracujących kół. W roku 1922 zostaje powołany do życia Związek Kół Śpiewaczych we Francji jako komórka nadrzędna, oparta na własnym statucie. Równocześnie nowopowstały Związek, staje się członkiem czynnym Zjednoczenia Polskich Towarzystw Śpiewaczych Muzycznych w Warszawie. Zjednoczenie, w uznaniu rzetelnych wysiłków i wielkich zasług na niwie śpiewaczej, odznacza wyjątkowo Związek Polskich Kół Śpiewaczych we Francji złotą odznaką honorową pierwszego stopnia.

Dorobek śpiewaczy emigracji polskiej we Francji jest wyłączną zasługą pokolenia starszego. Gruntując swój byt na ziemi francuskiej, gruntowało ono równocześnie poprzez pieśń myśl polską, przekazując tą drogą następnym pokoleniom święty obowiązek kontynuowania w dalszym ciągu jego pracy. Od samego początku pieśń polska scementowała rozrzucone po kopalniach, skazane na wpływy obcej kultury społeczeństwa polskie, stała się propagandą polskiej odrębnej mocy duchowej. Wzbudziła czujność narodową, która nie pozwoliła zapomnieć, że każdy, nawet naturalizowany nasz emigrant jest przede wszystkim Polakiem.

Chóry w swej zewnętrznej formie pracy (konkursy, występy), oddziaływując na najszerszą masę przez żywe słowo, ujęte w muzyczną formę pieśni zbiorowej, wytwarzają silne poczucie solidarności społecznej i narodowej, a przede wszystkim — co jest najistotniejsze w chwili obecnej — zaszczepiają w bierne dotąd umysły świadomość o mocarstwowej roli Polski.

Zorganizowane chóry, ich gromadna postawa zewnętrzna, dynamika wykonywanych pieśni, współudział na wszelkich przejawach życia polskiego, a nawet i francuskiego, przyczyniły się w wielkiej mierze do wzmocnienia prestiżu polskiego na gruncie francuskim. W opinii francuskiej Polak-emigrant nie jest tylko posiadaczem zdrowych mięśni, potrzebnych dla wykonywania płaconej roboty, lecz cząstką zorganizowanego społeczeństwa, świadomego swej siły moralnej i wspólnoty narodowej. Z tym czynniki miejscowe się liczą i w tym tkwią dalsze, może już bardziej materialne wartości chórów, jako zorganizowanych grup naszego wychodztwa.

Bogata działalność artystyczna chórów, podobnie jak i teatrów ludowych umożliwia skonfrontowanie polskiego dorobku kulturalnego na odcinku pieśniarstwa z dorobkiem w tej samej dziedzinie miejscowego społeczeństwa. W ten sposób pieśń chóralna wyrabia szlachetną dumę narodową, która jest nieocenionym czynnikiem, jeśli chodzi o zachowanie polskości na obcej ziemi i o usunięcie pierwiastka rozkładowego, jakim jest poczucie mniejszej wartości społecznej, tak często spotykane wśród napływowej dla zarobków masy ludności w stosunku do pracodawców.

Chóry na emigracji mają szersze i trudniejsze zadania do spełnienia niż w kraju. W ojczyźnie, gdzie każdy członek chóru stale przebywa w atmosferze polskości, gdzie stuprocentowe wyżycie się społeczne znajduje miejsce na arenie przemian społecznych, nurtujących młode państwo, pracę chóralną można poświęcić wyłącznie pieśni, jako pewnej kategorii sztuki. Natomiast w chórach emigracyjnych musi wyraźnie występywać moment polityczny. Praca chóralna na wychodztwie, podobnie jak każda inna praca oświatowa, musi być jednocześnie kuźnią polskiej myśli, polskiej racji stanu, filią kierunków i dążeń politycznych, przejawiających się w kraju, ambasadą polskiej siły moralnej i materialnej wśród swoich i obcych.

Chór emigracyjny o najwyższych nawet walorach artystycznych, jednak bez treści narodowo-społecznej jest placówką martwą. Każdy Polak-emigrant, należący do chóru, nie jest tylko śpiewakiem, lecz przede wszystkim twórczym członkiem polskiego Narodu, budującym na wychodztwie siłę Polski, od której również zależy jego dobrobyt na obczyźnie.

Chóry polskie na wychodztwie francuskim spełniły dobrze swą rolę i dzisiaj mają przed sobą nowe zadania: muszą objąć swym zasięgiem nowe pokolenie, urodzone i wyrosłe na ziemi francuskiej, wychowane w obcej szkole.

Dotychczas w chórach organizowali się Polacy-emigranci, w których sercach silne było poczucie przynależności narodowej przywiezione z Polski i szczere umiłowanie rodzimej pieśni. Dorastające obecnie pokolenie zaczęłoby się uczyć tej pieśni dopiero w chórach, a tym samym stanowiłoby materiał zupełnie nieprzygotowany do intensywnej pracy śpiewaczej.

A więc już w chwili obecnej zachodzi konieczność śpiewaczego przygotowania młodego narybku dla przyszłych, dojrzałych chórów, gdzie kultywowanie pieśni będzie równocześnie jedną z form wychowania obywatelskiego.

Teraz jest właśnie czas i miejsce na rozbudzenie i ugruntowanie w młodych duszach, poprzez czyste umiłowanie polskiej pieśni, trwałego przywiązania do wszystkiego co polskie. Im więcej miłości do pieśni w młodych sercach, tym więcej później placówek chóralnych, tym więcej grup społecznych na emigracji, wprzęgniętych do wielkiej pracy dla sprawy polskiej.

Ruch śpiewaczy na emigracji musi iść w dwóch zasadniczych kierunkach: z jednej strony zadaniem jego będzie rozśpiewać polską pieśnią ludową i patriotyczną naszą młodzież, z drugiej zaś strony rozbudować sieć chórów, powiązać je ideowo i organizacyjnie. skierować ich działalność na tory zagadnień społecznych. dotyczących interesów Polski, uczynić szkołą wychowania obywatelskiego.

Oba kierunki wzajemnie się uzupełniają. Chóry emigracyjne, gdzie śpiew jest równocześnie narzędziem organizowania grup polskich, dla spraw polskich, muszą posiadać obfity narybek w postaci rozśpiewanej masy, dla której pieśń jest bezinteresowną wewnętrzną potrzebą.

Inaczej wyjałowieją emocjonalnie i zduszą w sobie możliwości świadomego oddziaływania na otoczenie. Podobnież i rozśpiewana masa, uprawiająca wyłącznie śpiew dla własnego zadowolenia artystycznego, a nie skierowana później w łożysko pracy społecznej, staje się siłą zmarnowaną, jeśli chodzi o sprawę polską na emigracji.

Dążenie do rozśpiewania młodej Polonii winno być realizowane na terenie organizacji młodzieżowych, przede wszystkim w ich pracach świetlicowych i podczas obozów. Obozy są może najlepszym terenem dla tej akcji. Atmosfera wyłącznie polska, dobrani przodownicy, możność wszechstronnego wyżycia się młodzieży, oto najlepsze warunki, ułatwiające zaszczepienie umiłowania do pieśni rodzimej w sercach młodych Polaków. Taką samą pracę winny spełniać i spełniają w miarę możności również i ośrodki szkolne na terenie emigracji polskiej we Francji.

A. Bojanowski

Lille, w styczniu 1937 r.

Z ŻYCIA POLSKIEGO WE FRANCJI



Start sportowców polskich do biegu naprzełaj

SZTUKA POLSKA W CZECHOSŁOWACJI

Obszar czeskiego Śląska Cieszyńskiego, a więc teren, gdzie mieszkają dzisiaj Polacy w Czechosłowacji, jest nad wyraz mały, a od macierzystego pnia odrodzonej Polski jest odcięty granicą polityczną, która boleśnie dzieli cieszyńską ziemię na dwie połowy.



Baca beskidzki
rzeźba Henryka Nitry.

Zdawałoby się zatem, że kraj ten, pozbawiony stałej duchowej łączności z żywą dzisiejszą kulturą polską, nie zdobędzie się na stworzenie u siebie większych wartości z zakresu własnego artystycznego malarstwa i rzeźby. Tymczasem, na szczęście, jest inaczej. Wśród Polaków na obecnym czeskim Śląsku Cieszyńskim istnieje dziś prawdziwa sztuka, która chociaż posiada swoje odrębne oblicze regionalno-śląskie, niemniej nosi charakter polski.

Nie posiada sztuka polska za graniczną rzeką Olzę długiego żywota i bogatej tradycji, co jest zrozumiałe, gdyż ruch umysłowy polski rozpoczął się w tym kraju dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Jest ta dzisiejsza sztuka polska w Czechosłowacji młoda, bo powstała po wojnie dopiero. A jednak, opierając się na założeniach twórczych, ujawniających się w wolnej Polsce oraz czerpiąc swe soki żywotne z bogatej sztuki ludowej śląskiej, (liczne obrazy, malowidła na szkle, wzory ludowe na skrzyniach śląskich, szafach i żywotkach), przedstawia się dziś wcale bogato i ciekawie, i jest jedną z najważniejszych pozycji duchowego życia Polaków w Czechosłowacji.

Piękne wyniki osiągnęła sztuka polska za Olzą zwłaszcza w malarstwie, w którym pracuje kilku ludzi.

Na ich czoło wybił się wkrótce po wojnie, pierwszy prawdziwy artysta-malarz polski na czeskim Śląsku Cieszyńskim, inicjator ery śląsko-polskiej sztuki artystycznej na Śląsku nadolzańskim, Gustaw Fierla, rodem z Polskiej Lutyni *), obecnie profesor rysunków w polskim gimnazjum realnym w Orłowej. Jako wychowanek tego zakładu, udał się on na fachowe studia malarskie do Krakowa, gdzie skończył tamtejszą Akademię Sztuk Pięknych. Wróciwszy po skończonych naukach na rodzinny Śląsk, zajął się gorliwie pracą malarską i odrazu zaprezentował się, jako rzetelny i prawdziwie bogaty talent twórczy.

Gustaw Fierla jest malarzem nawskroś śląskim. Specjalnym upodobaniem tego malarza cieszą się Beskidy Śląskie. Pejzaż beskidzki i człowiek Beskidu, a więc: góral z pod Kozubowej, Jaworowego czy Hadaszczoka — oto stałe tematy zainteresowań malarskich tego artysty.

Jest poza tym Gustaw Fierla malarzem wszelkich innych przejawów życia śląskiego: maluje dziewczynę śląską, plotącą rano swój bujny warkocz, matkę-ślązaczkę, piastującą dziecko, przedstawia pracę śląskiego człowieka na roli, np. w znanym tryptyku „Żniwo".

Znakomite są również portrety Fierli, przedstawiające poszczególne typy śląskiego człowieka; są to obrazy o nadzwyczaj subtelnym wyczuciu kompozycyjnym i technicznym, a niektóre z nich, jak na przykład „Góral" i „Góralka", znamionują najwyższe szczyty malarskiej twórczości.

Na całym Śląsku Cieszyńskim, nie umniejszając w niczym malarzowi z „polskiej strony", Gustawowi Wałachowi, stanowi Gustaw Fierla klasę dla siebie, a po czeskiej stronie jest właściwie jedynym dojrzałym zupełnie artystą, obdarzonym rzetelnym a bogatym talentem, tym bardziej cennym, że składa go w całości na ołtarzu rodzimej, polskiej twórczości artystycznej.

Pod wpływem tego malarza zaczęło na tym polu próbować swych sił i zdolności kilku młodszych od niego artystów.

W malarstwie polskim za Olzą pracuje tedy, oprócz G. Fierli, jeszcze Karol Piegza, nauczyciel szkoły wydziałowej w Łazach (przy Orłowej). W przeciwieństwie do Fierli, wziął Piegza jako temat dla swych obrazów życie i pracę człowieka, mieszkającego w karwińskim zagłębiu węglowym. Górnik, idący do pracy w kopalni, górnik przy pracy, żona górnika, przynosząca swemu mężowi jedzenie, zbieracze węgla na hałdach, karciarze,— oto motywy, jakimi się w swej malarskiej pracy posługuje najchętniej. Obrazy Piegzy, które cechuje szczery realizm, są pierwszymi tego rodzaju polskimi obrazami na czeskim Śląsku Cieszyńskim, gdyż nikt przedtem do tych tematów nie podchodził.

Malarstwu poświęca swój wolny czas szereg nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, jednak prace ich, z nielicznymi wyjątkami, nie wychodzą poza ramy przeciętności. Jedyny tu, a dobry wyjątek stanowi kierownik polskiej szkoły w Trzyńcu, (pod Beskidem), Paweł Zabystrzan, którego prace ujawniają ciekawy i oryginalny talent. Ulubionym tematem Zabystrzana jest postać beskidzkiego zbójnika, Ondraszka. Najlepszymi są portrety wykonane piórkiem, którym Zabystrzan włada biegle i śmiało.

---

*) Autor niniejszego artykułu pochodzi z Orłowej.



Dziewczę w stroju cieszyńskim. Obraz G. Fierli.

Przed paru laty malował też wiele inny nauczyciel, tym razem nauczyciel szkoły wydziałowej w Czeskim Cieszynie, Jerzy Trombik, obecnie jednak jest o tym śląskim rysowniku cicho zupełnie.

Z najmłodszych pracowników na polskim polu malarskim za Olzą wybija się talent Franciszka Świdra z Karwiny, który jako autor ciekawego tematowo i technicznie obrazu „Chachara", rokuje na przyszłość wcale piękne nadzieje. Podobnie obiecująco przedstawia się rzutki talent młodego Dominika Figurnego z Górnej Suchej, który obecnie bawi na studiach malarskich w Krakowie.

Ciekawie również zapowiadają się prace młodego malarza-samouka Władysława Pasza, obecnie nauczyciela w Niemieckiej Lutyni, a pochodzącego z Orłowej.

Malarze polscy na czeskim Śląsku nie są zorganizowani w żadnym artystycznym zrzeszeniu. Dopiero ostatnio mówi się tu o założeniu Koła Literacko-Artystycznego przy Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie, do którego należeliby wszyscy pracownicy na polu miejscowej polskiej literatury i sztuki.

Toteż wystawiają swoje prace przygodnie i bez większego rozmachu. Jedynie Gustaw Fierla urządził kilka dobrze pomyślanych i zorganizowanych wystaw swych obrazów. Wystawia również w Morawskiej Ostrawie, w tamtejszym Domu Sztuki, gdzie parę razy do roku bywają organizowane wystawy wszystkich artystów śląskich, a więc polskich, czeskich i niemieckich.

O ile w malarstwie polskim za Olzą pracuje kilku ludzi, to rzeźbę polską w Czechosłowacji reprezentuje jeden zaledwie artysta, Henryk Nitra z Górnych Błędowic. Jest to rzeźbiarz, obdarzony bujnym, a nade wszystko należycie wyszkolonym talentem, gdyż Nitra jest wychowankiem akademii krakowskiej i monachijskiej.

Parę jego rzeźb w drzewie, wykonanych z niezmierną finezją i prawdą, było swego czasu przedmiotem zainteresowań kącika „Polaków z Czechosłowacji" na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Były to rzeźby: „Baca", „Górnik", „Góral" i „Góralka", prawdziwe pieścidełka i cacka artystyczne. W tym bowiem kręgu zainteresowań twórczych obraca się Nitra, jedyny dotychczas rzeźbiarz polski poza graniczną Olzą, jedyny, ale zato godnie i wysoko reprezentujący sztukę polską w Czechosłowacji.

Oto cała sztuka polska w Czechosłowacji. Jest ona młoda, a jednak stara się dać ze siebie jak najwięcej. Ma też wielkie znaczenie: świadczy o żywotności polskiego ludu śląskiego w Czechosłowacji, na Śląsku Cieszyńskim. Jest wyrazem jego usilnej pracy nad utrzymaniem i powiększeniem swych wartości kulturalnych i duchowych.

Jest, wreszcie, radosną pobudką do dalszych na tym polu zamierzeń, które kiedyś z pewnością wzrosną w głos mocny i niespożyty. ADOLF FIERLA

Obraz K. Piegzy „Z obiadem".



MŁODZIEŻ POLSKA W CHINACH

(Z cyklu artykułów: „O młodzież polską zagranicą").

W dyskusji na temat zagadnień młodzieżowych wśród Polonii Zagranicznej wypowiadali się już na tym miejscu przedstawiciele różnych terenów.

Obecnie p. T. Szukiewicz charakteryzuje poniżej położenie młodzieży polskiej w Chinach.

Sądzimy, że nawet bardzo specyficzna sytuacja, w jakiej znajduje się młode pokolenie Polaków na Dalekim Wschodzie, posiada momenty analogiczne do warunków życia młodzieży naszej na innych terenach i dlatego zainteresuje naszych Czytelników.

REDAKCJA.

Przyjazd do Polski w końcu ub. r. znaczniejszej grupy reemigrantów (62 osób) z Mandżu-ti-go, wśród której znalazło się 17 osób młodzieży, nasunął konsulowi Rzplitej w Charbinie, w piśmie do kierownika grupy reemigrantów, słowa, które warte są przytoczenia ze względu na ich wagę i znaczenie dla całego młodego pokolenia polskiego w Chinach.

W piśmie tym czytamy między innymi: „Najbardziej boli mnie fakt, że razem z wami wyjeżdża kilku młodych ludzi (są między nimi i zdolni), którzy aczkolwiek powodowani szlachetnymi pobudkami służenia Ojczyźnie, czynią krzywdę naszej kolonii w Mandżurii, zapominając o tym, że służyć Polsce można wszędzie, a mając przygotowanie dla tutejszego terenu, mogliby więcej dobrego zrobić niż w Kraju, gdzie będą tylko jednymi pośród wielu setek tysięcy.

Rozumiem, że było im tu ciężko, lecz winni oni pamiętać, że w tej chwili również i w Kraju nie jest łatwo się urządzić i że nie mogą oni liczyć na żadne przywileje z racji odbycia wielkiej podróży do Kraju.

Powinni oni pamiętać, że Kraj nasz znajduje się w przededniu wielkiego rozwoju i dla swej ekspansji ekonomicznej i kulturalnej będzie potrzebować, być może, już w niedługim czasie ludzi zaznajomionych z warunkami lokalnymi każdej szerokości i długości geograficznej i że wtedy być może bardzo odczujemy ich brak tutaj".

Trzeba stwierdzić, że ten pęd młodzieży z Mandżurii, szukającej możności dalszego kształcenia się w Polsce lub sposobu zarobkowania, jest niewątpliwą stratą dla naszej możliwości rozwoju, tak w kierunku zastępowania członków starszego pokolenia emigracji w Mandżurii na terenie pracy społecznej, jak i w kierunku naszego rozwoju stosunków ekonomicznych na rozległych rynkach Dalekiego Wschodu.

Hasło zdobycia terenu kolonialno-osadniczego dla Polski coraz potężniejszym echem rozbrzmiewa wśród szerokich sfer społeczeństwa, a nawet zyskało oficjalny wyraz na terenie Ligi Narodów. Musimy więc uświadomić sobie jasno, że z chwilą realizacji naszych żądań, będziemy potrzebowali znacznych kadr przygotowanej odpowiednio młodzieży, zahartowanej w pracy społecznej na emigracji wśród ciężkich nieraz warunków i posiadającej wykształcenie odpowiednie do pracy na terenie rynku zagranicznego.

Podkreślić przy tym należy, że wobec konieczności ekspansji na rynki odległe, zarówno dla powyżej wymienionego celu, jak i dla nawiązania stosunków handlowych z Dalekim Wschodem, potrzeba nam jednostek młodych, pełnych sił, zapału, rzutkich, z przygotowaniem fachowym odpowiednim do warunków przyszłej pracy. Młodzież na emigracji polskiej w Charbinie mogłaby tym zadaniom sprostać, gdyby celniejsze jednostki, zamiast dążyć do rozpłynięcia się w szarzyźnie byle jakiego bytowania w Polsce, mogły zdobyć wykształcenie w chińsko-angielskich uczelniach w Szanghaju, Tientsinie lub Kantonie.

Zapowiadane od roku 1934 przekształcenie gimnazjum polskiego w Charbinie na typ uczelni orientalno-handlowej nie przyniosło spodziewanych wyników. Co więcej, zdaniem członków komitetu rodzicielskiego, istniejącego przy gimnazjum, ukończenie szkoły nie zapewnia bynajmniej przygotowania do pracy w firmach handlowych cudzoziemskich w Mandżurii lub Chinach.

Aby zapobiec na przyszłość ubytkowi sił młodych i zdolnych spośród młodzieży przez wyjazd z Charbina do Polski, należałoby albo stworzyć na miejscu polską uczelnię orientalno-handlową, albo ufundować parę stypendiów dla tej młodzieży na studia w uczelniach chińsko-angielskich, które dają praktyczne przygotowanie do pracy handlowej w tych specjalnych warunkach, w jakich pracować muszą agenci handlu zagranicznego na terenie Chin.

Nie mamy na obszarach Dalekiego Wschodu terenu bardziej odpowiedniego do przygotowa-

nia młodzieży do roli przyszłych pionierów naszej ekspansji ekonomicznej i kulturalnej, jak Charbin. Jest to ośrodek ogromnego skupienia międzynarodowego, a zarazem większego skupienia polskiego, któreześrodkowało wszystkie walory potrzebne do urobienia młodego pokolenia w duchu potrzeb nowej Polski (kościół, szkoły, dom polski, stowarzyszenia, prasa), z wyjątkiem możliwości praktycznego przygotowania pracy na terenie Dalekiego Wschodu.

Starsze pokolenie, nie znające obecnej Polski i zmuszone warunkami konkurencji z silniejszym przeciwnikiem do wegetowania na tutejszym terenie, nie obejmuje szerokiego widnokręgu i nie widzi na Dalekim Wschodzie przyszłości dla swych dzieci. Pragnienie więc jak najprędszego powrotu do Polski, choćby do ciężkich warunków, bierze górę nad rozumowymi argumentami, zwłaszcza, jeżeli tym argumentom nie przeciwstawia się przekonanie o możliwości zdobycia przez młodzież, kończącą gimnazjum polskie w Charbinie, wykształcenia wystarczającego do przyszłej pracy na odległych rynkach.

W interesie naszej ekspansji zamorskiej oraz dla utrzymania żywiołu polskiego na terenie, który ma wybitne znaczenie w międzynarodowych stosunkach i dla podkreślenia naszego przygotowania do pracy na rynkach odległych, a zarazem jako przyszłych kolonizatorów, powinniśmy zahamować ten ubytek młodzieży z emigracji polskiej w Charbinie i skierować zdolniejsze jednostki w kierunku kształcenia się w uczelniach w Chinach i zdobywania pracy na terenie Dalekiego Wschodu.

Tadeusz Szukiewicz.

Z ŻYCIA POLAKÓW W AUSTRII

(Korespondencja własna)

Wiedeń, w styczniu 1937.

Związek Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu wykazuje stale ożywioną działalność. Zwłaszcza młodzież bierze udział w wieczorach świetlicowych i harcerskich, urządza zebrania, odbywa próby chóru i t. p.

Ostatnio Chór Związkowy urządził we własnym lokalu „wieczór pieśni“ przy współudziale licznie zebranej kolonii polskiej. Doroczna „gwiazdka“ dla dzieci polskich, w czasie której odegrano „Jasełka“ zgromadziła całą prawie dziatwę szkolną. Kolędy odśpiewane przy choince i serdeczny nastrój pozostawił piękne wspomnienia. Wieczór wigilijny młodzieży harcerskiej minął podobnie wśród podniosłego nastroju w atmosferze polskich tradycji świątecznych.

Poza tym Związek Młodzieży i Stow. „Oświata“ urządziło wspólną zabawę sylwestrową, którą zakończono białym mazurem polskim. Nie dawno młodzież tamtejsza gościła polską reprezentację harcerską, która zdobyła laury w Międzynarodowych Zawodach Narciarskich w Maria-Zell.

O żywotności Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu świadczy jeszcze fakt, że zaproszono prof. Uniw. J. P. Dr. Oskara Haleckiego, by wygłosił dla miejscowej Polonii referat o roli kulturalnej Polski. Akcją narodowego wychowania młodego pokolenia zajęło się Tow. Opieki nad Szkolnictwem Polskim, które stara się przez konferencje rodzicielskie zainteresować jak najszersze koła miejscowego społeczeństwa wychowaniem dzieci polskich na obczyźnie.

Nie mniej ważną sprawą jest konsolidacja robotników polskich w XX-tej dzielnicy Wiednia, którzy teraz stworzyli centralną organizację pod nazwą „Zjednoczenie Robotników Polskich“.

Przedstawiciele tej organizacji utworzyli komisję zapomogową, która przejęła na siebie akcję pomocy zimowej dla bezrobotnych Polaków w Wiedniu.



Ks. rektor Stanisław Skwierawski i Konsul Grabiński z żoną wśród Polaków w Wiedniu.

TĘŻYZNA POLSKIEGO OSADNIKA W ARGENTYNIE ZNALAZŁA UZNANIE U WŁADZ ARGENTYŃSKICH

(Korespondencja własna)

W listopadzie zwiedzał kolonie polskie w Apostoles gubernator prowincji Misioness. Polscy koloniści w Apostoles podejmowali w dn. 11 listopada gubernatora dra Julio A. Vanasco z prawdziwie staropolską gościnnością. Gubernator, zaproszony przez kierownika polskiej placówki konsularnej, p. Tadeusza Romana, przybył z licznym orszakiem miejscowych dygnitarzy. Była to pokaźna karawana kilkudziesięciu samochodów, która jadąc od osady do osady zwiedzała dorobek polskich kolonistów. Pierwsza ta w historii misioneńskiej wizytacja naszych kolonii wywarła nader dodatnie wrażenie na argentyńskich dostojnikach.

Misiones jest jedynym terenem w Argentynie, na którym istnieją zwarte osady polskie, przez co stało się sprawdzianem gospodarczych i organizacyjnych walorów naszego imigranta-rolnika. Szerzona przez pewne elementy wroga propaganda, tudzież znane powszechnie wypadki w polskiej kolonii Obera, poderwały naszą opinię w Misiones, co znalazło oddźwięk w miarodajnych sferach w Buenos Aires. Pobyt ministra rolnictwa dra Carcano w Misiones oraz osobiste jego spostrzeżenia przyczyniły się do sprostowania błędnych informacji, a wizytacja w dn. 11 listopada dopełniła rehabilitacji naszych osadników.

Zdziwiony ładem i porządkiem tudzież zamożnością kolonistów polskich, przebywających od 40 lat w Apostoles, gubernator Vanasco nie omieszkał wyrazić publicznie swojego uznania wobec otaczających go osób. Obydwie, wychodzące w Posadas, argentyńskie gazety umieściły obszerne sprawozdanie z wizytacji, chwaląc kulturę polskiego imigranta i przytaczając słowa gubernatora: „jeżeli kiedykolwiek w moich sprawozdaniach źle sądziłem Polaków, to postaram się teraz wyrządzoną im krzywdę naprawić".

Nadmienić jeszcze należy, że grono argentyńskich dygnitarzy zwiedziło polski klub sportowy „Kolonista" w Apostoles, którego twórcą jest instruktor oświatowy, Stanisław Szygowski. Gubernator osobiście otworzył boisko oraz pierwsze zawody sportowe.

Wizytacja stała się wielkim sukcesem moralnym, którego dobroczynne skutki odczują przybywający do Misiones imigranci polscy.

T. W.

Buenos Aires, w styczniu 1937 r.



MISIONES. Zwiedzanie kolonii polskich w Apostoles przez gubernatora Vanasco.

P. Ewa Romanowa, żona agenta Konsularnego w Posados, na boisku tenisowym klubu polskiego „Kolonista" w Apostoles w gronie członkiń klubu.



MISIONES. Zwiedzanie kolonii polskich w Apostoles przez gubernatora Vanasco.

Po rozgrywce w koszykówkę gubernator Vanasco, p. Ewa Romanowa i agent Konsularny p. T. Roman, w otoczeniu obu drużyn.

ŚWIĘTO ZBRATANIA I JEDNOŚCI KRWI

(Pokłosie „Dnia Polaka z Zagranicy")

W dniu 23 stycznia b. r., w godzinach wieczornych, stanął przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej „Polskiego Radia" wiceminister Komunikacji inż. Julian Piasecki, by jako prezes Zarządu Głównego powstałego zaledwie przed rokiem „Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej" zobrazować przed radiosłuchaczami całej Polski genezę mającego się odbyć nazajutrz „Dnia Polaka z Zagranicy".

— „Dzień Polaka z Zagranicy" — mówił m. in. min. Piasecki — który jutro święci cała Polska, ma na celu m. in. podkreślenie łączności, jaka istnieje pomiędzy Macierzą a tymi licznymi rzeszami, w żyłach których jedna polska krew płynie. Łączność z Ojczyzną Polacy po całym świecie rozproszeni podkreślili pierwsi jeszcze w czasach walk o niepodległość, stając licznie w szeregach... wszędzie tam, gdzie dotarł zew odradzającej się Polski, a krwią swoją tę łączność i miłość Ojczyzny przypieczętowali".

W swej mowie radiowej, której słuchali również niezawodnie liczni nasi Rodacy za granicą, mówił p. min. Piasecki o życiu i potrzebach zarówno polskiego wychodztwa, jak i polskich mniejszości narodowych w państwach ościennych. Z konieczności zaspokojenia tych potrzeb przy pomocy społeczeństwa polskiego w kraju zrodziła się m. in. idea walki o szkołę polską dla dzieci polskich poza granicami Macierzy, realizowana przez „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą", jak i myśl powołania ogólnopolskiej organizacji, mającej na celu skoordynowanie i postawienie na należytym poziomie stałej, realnej współpracy z Polonią Zagraniczną.

„Bo należycie uświadomieni narodowo Polacy na całym świecie — mówił p. minister — to drogi naszej ekspansji politycznej, kulturalnej i gospodarczej, to zadokumentowanie całemu światu naszej siły narodowej i naszej imigracji, to wreszcie rynki zbytu dla polskiego eksportu".

W chwili, gdy prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej przemawiał przed mikrofonem warszawskiego studia — stolica zmieniała swój zwykły, codzienny wygląd na bardziej odświętny, uroczysty. Nad bramami domów wykwitały biało-czerwone chorągwie państwowe, wywieszane na publiczny apel prezydenta m. st. Warszawy. Mury domów pokryły się gęsto barwnymi afiszami i plakatami „Dnia Polaka z Zagranicy" i zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, po przez które, opasując cały glob ziemski, przewijała się wstęgą nasza flaga narodowa. Okna miasta udekorowano nalepkami propagandowymi „Dnia" i zbiórki. Gmachy państwowe i inne gmachy publiczne tonęły w powodzi świateł sztucznej iluminacji. Pomimo kilkunasto-stopniowego mrozu ulicami stolicy przeciągały korowody capstrzyków propagandowych.

A jakże przeszedł w stolicy sam „Dzień Polaka z Zagranicy"? Dzień ten zapoczątkowało uroczyste nabożeństwo na intencję Polonii Zagranicznej, celebrowane w Katedrze przez Ks. Arcybiskupa dr. St. Galla. Nabożeństwa i pięknego kazania okolicznościowego wysłuchali przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej z p. wicepremierem inż. Eug. Kwiatkowskim na czele, liczni dostojnicy, delegacje organizacyj b. wojskowych, akademickich i innych ze sztandarami oraz liczna, mimo olbrzymiego mrozu, publiczność warszawska. Podobne nabożeństwa odprawiły również inne kościoły warszawskie.

Po wyjściu z Katedry uformował się pochód, z pocztami sztandarowymi Związku Legionistów, Związku Rezerwistów, „Strzelca" i organizacji akademickich, który ulicami Warszawy przeszedł do Grobu Nieznanego Żołnierza, na którym złożono piękny wieniec.

Szereg dalszych zapowiadanych uroczystości publicznych, jak korowód kilkuset samochodów, koncerty orkiestr na placach miasta i t. p., musiał być niestety odwołany z powodu niezmiernie silnego mrozu. Zato uroczystości w lokalach zamkniętych powiodły się znacznie lepiej. W szkołach wygłoszono okolicznościowe pogadanki o Polakach zagranicą, a w różnego rodzaju organizacjach, stowarzyszeniach i instytucjach odbyło się kilkadziesiąt pięknych akademii i obchodów. Najpiękniejsze akademie w stolicy zorganizowało Koło Tow. Pom. Pol. Zagr.

przy Tramwajach i Autobusach m. st. Warszawy, liczące już dziś ponad 400 członków oraz T. P. P. Z. pracowników Ministerstwa Komunikacji.

Zakończeniem „Dnia Polaka z Zagranicy" w Warszawie było publiczne posiedzenie sprawozdawcze Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej. W pięknej sali portretowej Rady Miejskiej, wobec przedstawicieli prasy stołecznej i zagranicznych gości, przemawiali kolejno: przewodniczący Komitetu Stołecznego „Dnia Polaka z Zagranicy" i Zbiórki na Szkolnictwo Polskie Zagranicą — b. min. Kaz. Tyszka, prezes Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą—I Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Bron. Hełczyński, prezes Zarządu Okręgu Stołecznego Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej—wiceprezydent m. st. Warszawy J. Kulski, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefan Lenartowicz, a wreszcie przedstawiciel Polonii Zagranicznej — dr. Edwin Tempski, Polak urodzony w Brazylii, który przybył na dalsze studia do swej Ojczyzny.

Nie mniej uroczyście, niż w Warszawie, obchodzono „Dzień Polaka z Zagranicy" na terenie całej Polski. Wszędzie sprawnie działały specjalnie powołane do życia wojewódzkie, powiatowe i lokalne Komitety „Dnia Polaka z Zagranicy" i Zbiórki na Szkolnictwo Polskie Zagranicą. Po miastach i wsiach całej Polski, jak długa i szeroka, wygłaszano publiczne przemówienia, odczyty, referaty i kazania o doli i niedoli Polaków, oderwanych od macierzystego pnia Ojczyzny. Capstrzyki, pochody, akademie itp. uroczystości — wszystko to były widome znaki zrozumienia haseł, rzuconych w społeczeństwo polskie z okazji „Dnia Polaka z Zagranicy", haseł, nawołujących do stałej, realnej współpracy ideowej i gospodarczej Macierzy z jej synami, którym los nie pozwolił żyć pod ojczystym dachem.

Odźwierciadleniem jednolitej opinii całego polskiego społeczeństwa w kraju, bez względu na dzielące je różnice polityczne, ideowe i społeczne, jest nasza prasa. Z okazji „Dnia Polska z Zagranicy" i odbywającej się w okresie od 15 stycznia do 15 lutego dorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą zamieściła prasa warszawska i prowincjonalna ponad pół tysiąca artykułów, wywiadów i różnego rodzaju mniej lub więcej obszernych notatek. W samym „Dniu Polaka z Zagranicy", jak i na dzień przedtem, większość dzienników różnych kierunków politycznych poświęciła Polakom zagranicą specjalne artykuły wstępne. Wszędzie niemal kładziono nacisk na to, że każdy Polak, zamieszkały poza dzisiejszymi granicami politycznymi Rzeczypospolitej, walcząc o polskość, musi czuć poza sobą potężną siłę moralną Macierzy, któraby twardo broniła jego Ducha przed obcymi wpływami.

Takim zapleczem naszych Rodaków z Zagranicy ma być w ojczystym kraju niedawno powstałe Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej.

Reasumując wyniki tegorocznego „Dnia Polaka z Zagranicy", możemy stwierdzić z całą stanowczością: społeczeństwo w kraju zdało egzamin swej dojrzałości.

Kazimierz Grudziński.

70-cio LECIE SOKOLSTWA POLSKIEGO

Nie wiele jest polskich organizacji społecznych, posiadających równie bogaty i chlubny dorobek, co Sokolstwo Polskie, obchodzące w r. b. siedemdziesięciolecie swego istnienia.

Założony w najcięższym okresie niewoli politycznej Narodu, stał się Sokół ośrodkiem pracy patriotycznej, ogniskiem, z którego promieniowała wiara w odrodzenie Państwa i złączenie rozdartych przez zaborców ziem polskich. To ognisko rozpaliło tak drogie sercu każdego Polaka miasto „zawsze wierne Rzeczypospolitej", miasto Orląt — Lwów.

W drugiej połowie 1866 r. garstka lwowskiej młodzieży akademickiej na czele z młodym prawnikiem, Klemensem Żukotyńskim i studentem inżynierii, Ludwikiem Goltentalem, postanawia założyć kółko dla wspólnego ćwiczenia się w gimnastyce i szermierce. Dzięki poparciu radnego miejskiego, dra Millereta powstająca organizacja przyciąga szereg poważnych osobistości i dzięki temu uzyskuje legalizację władz austriackich w dniu 7 lutego 1867 r., który to dzień stanowi datę oficjalnych narodzin sokolstwa polskiego.

Choć formalnie — wobec konieczności ukrywania przed zaborcami istotnych celów, miał „Sokół" za zadanie — jak głosił statut — „pielęgnowanie i rozwijanie gimnastyki wspólnymi ćwiczeniami, wycieczkami, śpiewem i szermierką", to jednak faktycznie od samego początku kształcił nie tylko siły fizyczne swych członków, lecz i ich ducha, stał się organizacją patriotyczną, niepodległościową.

Przez 17 lat jest „Sokół" lwowski jedynym polskim gniazdem sokolim. Dopiero od 1884 r. poczynają powstawać nowe gniazda na obszarze Małopolski. W 1892 roku zostaje utworzony Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokolich w Austrii, obejmujący już 46 gniazd. Działalność „Sokoła" była już wówczas zupełnie skrystalizowana, metody sportowo-wychowawcze ustalone a rola w życiu polskim ugruntowana. Idea sokoła zaczyna przenikać i do pozostałych zaborów, a po pewnym czasie i do środowisk polskich na obczyźnie.

Od 1885 r. zaczynają powstawać gniazda sokole w dzielnicy pruskiej i w większych środowiskach polskich na obszarze Niemiec. W 1893 r. Związek Sokołów Wielkopolskich przekształca się w Związek Sokołów w Państwie Niemieckim, obejmujący 26 gniazd. Już w I-szym zlocie Sokolim w 1892 r. we Lwowie obok gniazd sokolich z Małopolski bierze udział 5 gniazd z zaboru pruskiego, manifestując wspólnotę, łączącą — mimo zaborów — ziemie polskie.

W II-gim zlocie sokolim w 1894 r. występuje już pierwszy sokoli oddział konny, zaś od 1896 r. w ruchu sokolim zaczynają brać udział również kobiety, tak, że w 1903 r. w zlocie obok 4628 druhów bierze po raz pierwszy udział blisko 500 druhen.

W zaborze rosyjskim tworzenie organizacji sokolich wobec ucisku politycznego było nie do pomyślenia. Dopiero w okresie ruchów rewolucyjnych w 1905 r. zawiązują się w Królestwie samorzutnie, bez pytania Moskali o pozwolenie, liczne gniazda sokole. Niestety powstały Związek Sokoli już w 1906 r. zostaje zamknięty — wobec czego sokolstwo przechodzi do pracy konspiracyjnej.

Spośród środowisk polskich na obczyźnie najwcześniej przyjmuje się idea sokola w Ameryce. Już w 1887 r. zaczyna działać pierwsze polskie gniazdo sokole w Stanach Zjednoczonych — „Sokół Polsko-Amerykański w Chicago"; a w siedem lat potem w tymże mieście powstaje Związek Sokołów Polskich w Ameryce.

Na kilka lat przed wojną światową hasła sokolskie pozyskały Polaków we Francji. W 1911 r. powstaje Polski Zachodnio-Europejski Związek Sokoli, obejmujący gniazda sokole w Paryżu i francuskim zagłębiu górniczym oraz kilka gniazd sokolich w Belgii i Danii.

Działalność sokolstwa polskiego na przestrzeni czterdziestu kilku lat aż do wybuchu wojny światowej walnie przyczyniła się do rozbudzenia uczuć narodowych i upowszechnienia dążeń niepodległościowych. Idea sokola, zespalając liczne szeregi ze wszystkich zaborów i na obczyźnie, cementowała jedność narodową, przekreślała granice zaborów, rozbudzała wiarę w odbudowę Państwa. Nic więc dziwnego, że gdy nadeszła wojna powszechna, o którą modlił się Mickiewicz, wierząc, że ona Polsce przyniesie zmartwychwstanie, sokolstwo nie pozostało bezczynne, lecz wzięło liczny udział w walkach zbrojnych niemal wszystkich polskich formacji wojskowych, działających w czasie wojny światowej.



Już od 1905 r. drużyny sokole w Małopolsce wprowadziły ćwiczenia wojskowe, zaś od 1912 r. poczęły powstawać stałe drużyny sokole o charakterze wojskowym. W tymże czasie powstają również drużyny bojowe sokole w Stanach Zjednoczonych, w szeregach których zdobywa przeszkolenie wojskowe ponad 8.000 druhów, nad to specjalny kurs przy kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge - Springs szkoli przyszłych oficerów spośród starszyzny sokolej.

Z chwilą wybuchu wojny światowej sokolstwo z Małopolski znalazło się w szeregach polskich formacji wojskowych. Prawie cały II-gi pułk, wchodzący w skład II-iej Brygady Legionów Polskich, oraz prawie cały Legion Wschodni w sile około 4.500 ludzi, miały w swych szeregach sokołów z dawnych drużyn polowych.

Sokolstwo polskie w zaborze niemieckim przerzedzone przez powołanie większości druhów do nienawistnej armii niemieckiej, nie zamarło jednak podczas wojny światowej i walnie przyczyniło się do uwolnienia Wielkopolski od Niemców, biorąc również czynny udział w walkach o Śląsk.

Konspiracyjne sokolstwo z Królestwa, po opuszczeniu go przez Moskali, wydatnie przyczyniło się do zorganizowania Komitetów i Straży Obywatelskich.

Sokolstwo polskie z Francji dostarczyło większości ochotników do słynnego oddziału Bajończyków i do utworzenia w późniejszym czasie Armii Polskiej we Francji, której lwią część stanowili Polacy amerykańscy, przeważnie sokoli.

Całe sokolstwo amerykańskie stało mocno na gruncie niepodległości Polski. Na zjeździe w Buffalo we wrześniu 1914 r. sokolstwo, wyrażając niezłomną wolę wzięcia czynnego udziału w walce o Niepodległość, uchwaliło pamiętny memoriał do Prezydenta Stanów Zjednoczonych i ambasadorów państw obcych w Waszyngtonie, domagający się odbudowania Państwa Polskiego. Było to pierwsze tego rodzaju żądanie, złożone głowie Państwa. Podjęta przez sokolstwo po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny rekrutacja do Armii Polskiej we Francji dała około 28.000 ochotników, wśród których było około 10.000 Sokołów.

Ostatnim etapem udziału Sokolstwa w walkach niepodległościowych było rozbrajanie okupantów, walki o Śląsk oraz liczny udział Sokołów w wojnie 1920 roku.

W odrodzonym Państwie Polskim Sokolstwo szybko przystosowało się do zmienionych warunków i zadań. Pierwsze ze wszystkich organizacji społecznych zatarło dawny podział zaborczy, tworząc jednolite dla całego Państwa ramy organizacyjne i powołując w grudniu 1920 roku jako organizację naczelną całego Sokolstwa polskiego — Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół“ w Polsce.

Siedemdziesięcioletnia działalność Sokolstwa zapisała się w życiu polskim złotymi zgłoskami. Służąc upowszechnianiu wychowania fizycznego, łączyło go Sokolstwo z rozbudzaniem uczuć narodowych, było szkołą przysposobienia patriotycznego. Wychowywało i urabiało człowieka, żołnierza i obywatela, karnego i umiejącego solidnie pracować dla wspólnej sprawy narodowej.

Od początku swego istnienia Sokół przyjął charakter bezpartyjny i szczerze demokratyczny. Już jeden z pionierów Sokolstwa, Jan Dobrzański, pisał: „N i e m a d l a t o w a r z y s t w, z a w i ą z a n y c h w c e l a c h n i e p o l i t y c z n y c h l e c z s p e c j a l n y c h n i c s z k o d l i w s z e g o, j a k o d d a w a n i e s t e r u t o w a r z y s t w a w r ę c e t e g o c z y i n n e g o s t r o n n i c t w a... T o w a r z y s t w o g i m n a s t y c z n e p o w i n n o d b a ć o t o, a b y n i e m a j ą c n i c w s p ó l n e g o z p o l i t y k ą, w y k l u c z a ć j ą z g r o n a c z ł o n k ó w. D b a j m y o t o, a b y n a d a ć i z a c h o w a ć T o w a r z y s t w u c e c h ę n a r o d o w ą..."

Z bogatej działalności Sokolstwa wypada jednak jeszcze przytoczyć dwa choćby fakty: niezapomniany, będący wielką manifestacją narodową, zlot Sokolstwa w Krakowie w 1910 r., w 500-ną rocznicę Grunwaldu — oraz przyjęcie pod opiekę Sokolstwa w 1911 r. rozwijającego się dopiero na ziemiach polskich ruchu harcerskiego, którego pierwsze Naczelnictwo z ramienia Sokoła zostało powołane.

Na przestrzeni 70 lat swego istnienia Sokolstwo polskie udowodniło wysoką wartość wychowawczą swej ideologii i swych metod pracy. Dziś nadal stoi przed nim szerokie pole pracy. Dotychczasowy dorobek pozwala wierzyć, że i te zadania sokolstwa wykona z największym dla sprawy narodowej pożytkiem, boć przecie „S o k o l s t w o t o w i a r a, b r a t e r s t w o i h a r t!".

Wacław Kietlicz-Wojnacki

HISTORIA SOKOLSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Historia Sokolstwa Polskiego we Francji datuje się od roku 1901, to jest od założenia pierwszego gniazda w Paryżu. Aż do roku 1910 gniazdo to istnieje jako jedyne na terenie Francji. Dopiero w tym roku wskutek napływu emigracji polskiej, z Westfalii i Nadrenii, do północnej Francji, powstają gniazda sokole w Guesnain, Lallaing i Dechy, a później w Barlin, Lens i Billy-Montigny. Już w roku 1911 na zjeździe delegatów w Paryżu, utworzono „Polski Zachodnio-Europejski Związek Sokoli", którego prezesem został Wacław Gąsiorowski, znany powieściopisarz, wiceprezesem Jan Dereziński, a naczelnikiem Zygmunt Wiweger.

Związek jednak nie był liczny. Należały do niego gniazda w północnej Francji, gniazdo w Paryżu i kilka gniazd w Belgii i Danii. W roku 1912 założono okręg w północnej Francji, na czele z prezesem drh. Stefanem Rejerem, obecnym prezesem Związku Robotników Polskich i Rady Porozumiewawczej we Francji. Roku następnego urządzono zlot w Lallaing, w którym brała udział niemal cała Polonia francuska oraz z innych terenów, przeważnie z Niemiec.

W czasie wojny światowej Sokolstwo Polskie odegrało we Francji poważną rolę w organizowaniu armii polskiej we Francji, w czym głównie zasłużył się prezes drh. Wacław Gąsiorowski. Pierwsi ochotnicy tej armii to Sokoli z gniazda w Paryżu, Lallaing i Barlin, wraz z dwoma synami prezesa okręgu dr-ha Rejera. Armia ta odznaczyła się walecznością na polach Pikardii, gdzie ku uczczeniu pamięci i zasług poległych tam bohaterów wznosi się dziś pomnik pod „La Targette", postawiony dzięki inicjatywie i ofiarności wychodztwa.

W czasie wojny ruch w gniazdach z powodów zrozumiałych, zamarł. Ożywia się on i to w bardzo szybkim tempie dopiero z napływem większych mas wychodźtwa do Francji po wojnie. Przybyli Polacy szczególnie z Westfalii i Nadrenii, obeznani byli doskonale z ideą sokolą. Wkrótce po przybyciu do Francji, biorą się do zakładania gniazd Sokoła tam, gdzie ich jeszcze nie było tak, że niemal w każdej miejscowości, zamieszkałej przez Polaków, powstaje gniazdo Sokoła.

Już w roku 1923, na Zjeździe Sokolstwa w Lens uchwalono znieść nazwę „Polski Zachodnio-Europejski Związek Sokolstwa", a utworzono Dzielnicę VII-mą we Francji, wchodzącą w skład Związku Tow. Gimnastycznych „Sokół" w Polsce.

Prezesem Dzielnicy VII-ej obrano druha Franciszka Grzonę; naczelnikiem Wiktora Sławińskiego. Działalność Sokolstwa Polskiego we Francji dochodziła wówczas do szczytu największego rozkwitu, czego dowodzą występy Sokolstwa na wielkich zlotach francuskich, jak w Lyonie, Strasbourgu, Calais, Paryżu, nie licząc udziału w departamentalnych zlotach francuskich.

Sokół przez swoje występy nie tylko, że zdobywał popularność i uznanie wśród społeczeństwa francuskiego, ale zawsze występował jako reprezentant imienia i honoru polskiego na francuskim wychodźtwie; również urządzane przez Sokolstwo liczne zloty, były świadectwem tężyzny i żywotności organizacji i przynosiły jej uznanie oraz szacunek i powagę u szerokich mas wychodźtwa, jak i u społeczeństwa francuskiego.



Marsz. Edward Śmigły-Rydz wśród Sokołów polskich we Francji.

W roku 1931-ym na Walnym Zjeździe Rady Dzielnicy VII-ej, odbytym w Sallaumines, z udziałem 83 delegatów, uchwalono jednogłośnie zmienić nazwę Dzielnicy VII-ej na „Związek Sokołów Polskich we Francji".

Zmiana nazwy w niczym jednak nie zmienia dotychczasowych węzłów i współpracy z Macierzą. Jak poprzednio Dzielnica VII-ma, tak obecnie Związek Sokołów Polskich we Francji podporządkowuje się Związkowi Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Polsce i występuje jako jego składowa część.

Ów Walny Zjazd Rady Sokolstwa Polskiego we Francji postanowił również jednogłośną uchwałą nawiązanie współpracy z Federacją Gimnastyków Francuskich. Współpraca ta dała w rezultacie doskonałe wyniki pod każdym względem.

30-lecie Sokoła Polskiego w Winnipeg

W ostatnich miesiącach upłynęło 30 lat od założenia w mieście Winnipeg w Kanadzie Polskiego Towarzystwa Sokół. Pomimo, iż początkowo organizacja musiała zwalczać wiele trudności i przeszkód, już w 1914 roku zdobyła się na własny gmach. Własna siedziba organizacji stała się wkrótce ośrodkiem, skupiającym w sobie pracę narodową miejscowej Polonii. Tu się odbywały obchody narodowe, odczyty, przedstawienia teatralne, ćwiczenia gimnastyczne, tu także mieściło się biuro, które zajmowało się werbunkiem ochotników do armii polskiej.

Obecnie Sokół pracę swą prowadzi nadal, dbając przede wszystkim o młodzież polską, dla której zorganizował stały chór, klub sportowy, drużyny harcerskie i szkółkę języka polskiego.

NOC W STARYM KRAKOWIE

SPECJALNA AUDYCJA POLSKIEGO RADIA



Fundacja Kościuszkowska, gromadząca fundusze na propagandę polskości w Stanach Zjednoczonych, urządza w New Yorku pierwszy w bieżącym karnawale bal pod nazwą „Noc w starym Krakowie". Bale Fundacji Kościuszkowskiej, tchnące nawskroś polskim folklorem, mają już swoją ustaloną markę i nie wymagają wielkiej propagandy, aby przyciągnąć doborową publiczność polską i amerykańską. Aby jednak podnieść znaczenie tego balu, Polskie Radio urządza specjalną audycję, która będzie transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie. Przemawiać będą przed mikrofonem: prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy — marszałek Raczkiewicz, ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie — p. Cudahy, prezydent miasta Krakowa — p. Kaplicki oraz po angielsku prof. Dybowski o starym Krakowie. Audycja uzupełniona będzie częścią muzyczną i transmitowana będzie również na wszystkie rozgłośnie polskie dnia 3-go lutego o godz. 20,30.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

POD ZNAKIEM JEDNOŚCI KRWI — ODNOWIONA PRZYJAŹŃ — NA MARGINESIE ROZWAŻAŃ BUDŻETOWYCH — PODNIEŚMY WYŻEJ OŚWIATY KAGANIEC — GOTOWOŚĆ OBRONNA RĘKOJMIĄ POKOJU — DOSTOJNI TURYŚCI

Rok bieżący rozpoczął się w Polsce pod znakiem Polaków z Zagranicy. Mówi o nich w ciągu całego stycznia cała prasa polska w kraju, z okazji „Dnia Polaka z Zagranicy" i dorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą (piszemy o tym na innym miejscu — w osobnym artykule). Mówią też o nich przedstawiciele naszych Izb Ustawodawczych — podczas dyskusji parlamentarnych (i temu poświęcamy osobną uwagę naszych Czytelników).

Mówi się o nich podczas obrad i na marginesie dorocznego Zjazdu Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który miał miejsce w Warszawie (i ten wreszcie temat rozwijamy osobno).

Na tym więc miejscu, jako kronikarzowi wydarzeń, dziejących się w kraju, pozostaje mi jedynie stwierdzić, że Rodacy nasi z Zagranicy rozpoczynają rok bieżący pod szczęśliwą gwiazdą jedności krwi z Polakami, zamieszkałymi w Macierzy. Że społeczeństwo nasze przebuduje od podstaw swój stosunek do zagadnień Polonii Zagranicznej. Że wreszcie po wszystkie krańce Rzeczypospolitej gromkim echem rozlega się hasło jedności z Wami, drodzy Rodacy, hasło, które przyobleka już dziś trwałe, realne formy naszej stałej i obustronnie korzystnej z Wami współpracy ideowej i materialnej.

*

Spośród wydarzeń politycznych i gospodarczych ostatniego miesiąca w Polsce, na pierwszy plan wysuwa się sprawa realizacji pożyczki, udzielonej przez Francję. Podstawą rokowań w sprawie nawiązania bliższej współpracy gospodarczej Rzeczypospolitej z tym dawnym naszym sprzymierzeńcem była pamiętna zeszłoroczna wizyta we Francji Marszałka Polski Śmigłego-Rydza. Rozmowy, prowadzone wówczas z największymi mężami stanu Republiki Francuskiej, doprowadziły do realnych obustronnych korzyści. Jedną z tych korzyści, na rzecz Polski, było osiągnięcie przez nas, na dogodnych warunkach, wydatnej pomocy finansowej. Nad sprawą pożyczki francuskiej dla Polski obradowały w początkach stycznia b. r. parlamenty obydwu państw.

We Francji dały one możność zamanifestowania gorących uczuć dla Polski. U nas podczas debat nad pożyczką francuską, prowadzonych w Komisji Budżetowej Sejmu i Senatu, podkreślano jej znaczenie dla podniesienia obronności kraju i dla rozbudowy jej życia gospodarczego. Wicepremier inż. Eug. Kwiatkowski, udzielając szeregu wyjaśnień w dyskusji nad pożyczką francuską, podkreślił, że umowa zawiera jeden moment szczególny, który nie jest bez znaczenia dla oceny warunków pożyczki. Idzie o to, że Francja przywiązuje wagę do tych nastrojów przyjaźni w Polsce, których świadkiem był wielki przyjaciel Polski gen. Gamelin w czasie swego pobytu u nas. Bezwątpienia Francja zdaje sobie sprawę, zgodnie z całą opinią publiczną, że s i l n a P o l s k a, t o s i l n y i t r w a l s z y p o k ó j d l a n a s, a l e i d l a w i e l u n a r o d ó w w E u r o p i e.

Równie ciekawe i znamienne akcenty na temat stosunków polsko-francuskich miało przemówienie, wygłoszone w Sejmie, podczas obrad nad pożyczką, przez p. ministra Becka. Przemówienie to znalazło żywy oddźwięk w całej niemal prasie zagranicznej, spotykając się ze szczególnym uznaniem dzienników francuskich.

*

W pierwszej połowie stycznia b. r. wznowiono w naszych Izbach Parlamentarnych rozważania nad nowym budżetem państwowym. Na pierwszy ogień poszedł budżet resortu, najbardziej związanego z Polonią Zagraniczną, a mianowicie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Budżet ten, zamykający się sumą około 38 milionów wydatków i niespełna 4 miliony dochodów, pochłaniają przede wszystkim wydatki placówek dyplomatyczno-konsularnych na całym świecie, reprezentujących Rzeczypospolitą i opiekujących się, w granicach swych możliwości, obywatelami Polski, oraz tymi, których łączą z naszym krajem więzy krwi. Ogólny etat służby zagranicznej wynosi 947 urzędników. Cały ten aparat nastawiony jest na realizowanie zadań tak odpowiedzialnych, jak opieka prawna i kulturalna nad naszą emigracją i Polonią zagraniczną, zwiększenie naszej ekspansji i wiele innych.

W ślad za budżetem M.S.Z. rozważano w naszych Izbach Parlamentarnych budżety innych ministerstw, a więc resortu Spraw Wewnętrznych, Oświaty, Spraw Wojskowych, Komunikacji, Poczt i Telegrafów, Opieki Społecznej i Sprawiedliwości.

W debatach tych poza referentami poszczególnych resortów zabierali głos w imieniu Rządu Ministrowie, oraz liczni posłowie i senatorowie.

Na uwagę i podkreślenie zasługuje m. in. wzrost tegorocznego budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który się zwiększył o $7\frac{1}{2}$ miliona złotych. Jak oświadczył p. minister W.R. i O.P. prof. W. Świętosławski — sumy te są przeznaczone przede wszystkim na powiększenie, o 9 tysięcy nowych nauczycieli, etatów w naszym szkolnictwie powszechnym. Stoi to w związku z koniecznością jak najszybszego podniesienia Polski wzwyż.

*

Piękną manifestacją na cześć Armii Polskiej stały się obrady sejmowej komisji budżetowej przy rozpatrywaniu preliminarza Ministerstwa Spraw Wojskowych. Szef tego resortu, Minister gen. T. Kasprzycki mówił o wzmożeniu naszej gotowości obronnej, o wzorowej pracy wojska, które może stanowić przykład dla całego Narodu, a wreszcie o rękojmi naszej mocy wojennej — Naczelnym Wodzu Marsz. Śmigłym-Rydzu, spadkobiercy wspaniałych tradycji Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

•

Pokłosie wieści z Polski z okresu styczniowego jest obfite i ciekawe. Nie sposób jednak zamknąć go w ramach krótkiego artykułu sprawozdawczego. Musimy tu pominąć milczeniem nie tylko wydarzenia przeciętnej wagi, lecz i nieraz najbardziej doniosłe. W zakończeniu zmuszeni jesteśmy ograniczyć się jedynie do wzmianki o wydarzeniu, które poruszyło prasę całego niemal świata. Wydarzeniem tym był przyjazd do Polski i dłuższy pobyt w Krynicy, w pensjonacie naszego sławnego rodaka Jana Kiepury, następczyni tronu holenderskiego ks. Julianny i jej nowozaślubionego małżonka, ks. Bernarda.

Wybór Krynicy na wypoczynek w podróży poślubnej książęcej pary holenderskiej stał się dla prasy zagranicznej źródłem sensacji. Dla nas, dla Polaków, jest to zaszczytnym wyróżnieniem naszego kraju, jest to znakomitym atutem propagandowym naszych wspaniałych możliwości turystycznych, o których nie wie wcale, lub prawie nic nie wie cały świat.

K. Gr.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

DELEGACJA KOLONII FRANCUSKIEJ W KRAJU — MIESIĄC ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH — ROZWÓJ STOWARZYSZENIA „HARFA" W DYNEBURGU — POLSKA IDEA HARCERSKA NA OBCZYŹNIE — KRZEPNIE JEDNOŚĆ NARODOWA POLONII KANADYJSKIEJ — O PAMIĘĆ POLAKÓW-UCZESTNIKÓW AMERYKAŃSKIEJ WOJNY DOMOWEJ

W ostatnim okresie zainteresowanie społeczeństwa krajowego sprawami Polonii Zagranicznej wzrosło znacznie. Przyczynił się do tego cały szereg momentów, jak przypadająca właśnie doroczna zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą oraz manifestacyjny obchód „Dnia Polaka z Zagranicy". Ale najpoważniejszym i najbardziej oficjalnym wyrazem tego zainteresowania było szerokie omówienie zagadnienia zagranicznych rodaków na forum zarówno Sejmu jak i Senatu Rzeczypospolitej.

Trzeba też przyznać, że do wzmagania kontaktu z Krajem przyczynia się wydatnie sama Polonia. A czyni to nie tylko po przez intensywną pracę narodową na terenach zagranicznych, lecz i w formie bardziej bezpośredniej. Mam na myśli w tej chwili delegację Polonii francuskiej, bawiącą ostatnio w Polsce.

Delegacja Polonii z Francji zetknęła się niedawno z przedstawicielami krajowej prasy na specjalnej konferencji, urządzonej w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Delegaci w swych przemówieniach scharakteryzowali położenie żywiołu polskiego we Francji, oświetlając rozwój życia organizacyjnego na tle dokonywujących się w ostatnich czasach przeobrażeń społecznych. Z prawdziwą radością wysłuchali „krajanie" oświadczenia, że wychodztwo polskie może już pracować w normalnych warunkach, nie napotykając ani ze strony władz ani społeczeństwa na przeszkody w życiu organizacyjnym. Wydalania z Francji robotników polskich obecnie ustały zupełnie.

Spośród bolączek wychodztwa polskiego we Francji na plan pierwszy wysuwa się sprawa t. zw. „starców polskich", których liczba sięga już obecnie 3.000. Są to ci robotnicy przemysłowi względnie górnicy, którzy, mając już za sobą nieraz wiele lat przebytych w ubezpieczeniu niemieckim w czasie pracy na terenie Rzeszy, nie uzyskali jednak po osiedleniu się we Francji wymaganego ustawowo okresu ubezpieczenia francuskiego. Tym samym nie posiadają praw do zasiłków i często żadnych podstaw egzystencji. Ta właśnie sprawa spowodowała przyjazd delegacji, celem interweniowania u rządu polskiego.

A teraz przejdźmy do spraw Polonii niemieckiej. Ubiegły miesiąc upłynął Rodakom w Rzeszy pod hasłem propagandy naczelnej organizacji — Związku Polaków w Niemczech, który już od piętnastu lat prowadzi na tym terenie planową i owocną w rezultaty działalność. A trzeba wiedzieć, że ta planowość akcji jest zaiste wielka. Każdy miesiąc w roku poświęca Związek celowej i przemyślanej propagandzie innych spraw i innych zagadnień, czy to sprawom organizacyjnym, społecznym, spółdzielczym i t. p. Taki podział pracy przynosi na tym terenie pozytywne wyniki.

Życie organizacyjne popłynęło żywszym nurtem także i na Łotwie. W Dyneburgu wszystkie polskie organizacje odbyły swe doroczne zebrania, zsumowując wyniki swej działalności i ustalając plan na nadchodzący okres pracy. Obradowało również Polsko-Katolickie Stowarzyszenie „Harfa". Pięciuset członków organizacji, skupionych w kilku sekcjach, pracuje intensywnie. Zwłasz-

cza zaś sportowcy „Harfy" przynoszą organizacji wiele chluby. Najważniejszym sukcesem sekcji sportowej było zdobycie przez drużynę piłkarską pucharu miasta Dyneburga. Spośród pozostałych sekcji wyróżnia się sceniczna i kulturalna, organizujące co dwa tygodnie koncerty, obchody, przedstawienia, i t. p. imprezy, cieszące się znacznym powodzeniem wśród miejscowych Polaków.

Dla Polonii w Austrii niejako beniaminkiem jest młodziutki, lecz stale rozwijający się ruch harcerski wśród polskiej młodzieży. Prowadzona od września ubiegłego roku praca harcerska w Austrii jest stosunkowo trudna. Trzeba powoli wyrywać młodzież ze środowiska niemieckiego i wciągać ją w szeregi organizacji polskiej. Ale pomyślne wyniki pracy są najwyższą nagrodą za trud kierowników ruchu. Obecnie mamy w Wiedniu już kilka sporych drużyn harcerskich męskich i żeńskich i kilka gromad zuchów.

Polska idea harcerska nie zna kordonów granicznych, lecz sięga do najdalszych krańców świata. Nawet w odległym Charbinie działa od kilku lat spora gromada polskich harcerek i harcerzy, skupionych przy gimnazjum im. H. Sienkiewicza. Młodzież posiada już własną izbę, a w niej czytelnię pism nadchodzących z kraju i bibliotekę. Wydaje także własne pismo „Tydzień Harcerski", czytywany chętnie nie tylko przez samych harcerzy, ale i przez społeczeństwo starsze.

Skorośmy dotarli myślą do tak odległych środowisk polskich, przenieśmy się na chwilę na drugą półkulę, do Kanady. Tu także nie słabnie polska praca narodowa.

W Winnipegu odbyły się ostatnio dwie podniosłe uroczystości, a mianowicie: poświęcenie sztandaru Towarzystwa Weteranów Polskich oraz poświęcenie nowego gmachu Towarzystwa Św. Jana Kantego. Wielkim natomiast świętem dla kolonii polskiej w Sudbury było otwarcie nowozbudowanego Domu Polskiego. Dom ten jest dziełem miejscowego Klubu Polskiego, który powstał dopiero przed dwoma laty. Jak na krótki przeciąg istnienia, dorobek wcale pokaźny.

Do zagadnień Polonii kanadyjskiej dorzucić jeszcze należy, że wychodźcy nasi zaczynają coraz intensywniejszy brać udział w polityce. Polacy kanadyjscy coraz częściej wysuwają własnych kandydatów na różne stanowiska publiczne, a hasłem społeczeństwa wychodźczego staje się: głosować na swego kandydata.

Nie bez wpływu jest tu napewno przykład sąsiednich Polaków w Stanach Zjednoczonych, którzy mogą się poszczycić poważnym dorobkiem w polityce i administracji U. S. A.

A warto przypomnieć, że rodacy nasi nie tylko obecnie, lecz i dawniej brali czynny udział w życiu przybranej ojczyzny. W dniu 31 stycznia przypadła rocznica śmierci generała Włodzimierza Krzyżanowskiego, bohatera amerykańskiej wojny domowej. Krzyżanowski, emigrant polityczny, był twórcą Legionu Polskiego, walczącego w armii północnej i mianowany został generałem. Po wojnie rozbudował sieć kolei w stanach północnych, poczem był kolejno gubernatorem stanów Wirginia, Floryda i Georgia, a wreszcie pierwszym gubernatorem kupionej od Rosji Alaski.

Z powodu rocznicy śmierci Krzyżanowskiego Polonia uczciła także pamięć i innych Polaków, którzy brali udział w amerykańskiej wojnie secesyjnej. A było ich wielu, bo przeszło 5.000. Na czoło ich wybił się szczególnie Józef Karge, uczestnik powstania poznańskiego, który przybywszy do Ameryki w 1851 roku, założył w Nowym Yorku szkołę wojskową. Podczas wojny został instruktorem pułku jazdy, utworzonego z Polaków nowojorskich i uzyskał stopień generała. W wojnie tej walczyło po obu stronach przeszło 200 oficerów Polaków. Dziś pamięć ich, czczona przez pokolenie współczesne Polonii świeci i nadal przykładem młodym.

ZGON SENIORA DZIENNIKARSTWA POLSKIEGO W U. S. A.

W Chicago zmarł w tych dniach jeden z najstarszych dziennikarzy polskich w Ameryce ś. p. Karol Szczerbowski. Przybył on do Ameryki przed 40-tu laty i pracował kolejno w różnych pismach polsko-amerykańskich, jak: w „Dzienniku Narodowym", w „Rekordzie Codziennym", w „Dzienniku Związkowym" i w innych. Trwając bez przerwy na posterunku polskiego publicysty na obczyźnie — znany był szerokiemu ogółowi Polonii Amerykańskiej i pozostawił po sobie pamięć wytrwałego pracownika i obrońcy spraw polskich.

Zgon ś. p. Karola Szczerbowskiego po raz trzeci już w krótkim przeciągu czasu okrywa żałobą publicystykę polsko-amerykańską. Nieubłagana śmierć wyrywa z szeregów starych pionierów dziennikarstwa polskiego za oceanem coraz nowe ofiary. Należy mieć nadzieję, że młode pokolenie polskich dziennikarzy na obczyźnie zastąpi skutecznie starych pracowników.

Kształćmy dobrą wymowę

Wśród ogromu ustawicznych trosk o wychowanie przyszłych pokoleń, przy wielkich trudnościach lokalnych i finansowych — a co za tym idzie, przepełnieniu klas nadmiarem dzieci — zapominamy często o rzeczy wielce istotnej — jaką jest dobra wymowa u dziatwy szkolnej. Żyjemy w czasach bardzo ciężkich dla szkolnictwa. Nauczyciel wychowawca coraz mniej uwagi może poświęcić jednostce, bowiem ma przed sobą masę dzieci w klasie. Mimo najszczerszych chęci i pracy — dąży jedynie do tego, aby dziecko wychować i nauczyć w ramach możliwości i godzin. Jednostka w klasie schodzi coraz bardziej na plan dalszy. Mówiąc o jednostce — mamy na myśli te dzieci, które źle wymawiają, a zatem i źle czytają i piszą pod względem fonetycznym. Tych jednostek, niestety, jest bardzo dużo. Coraz częściej spotyka się u dzieci wadliwą wymowę, a ma to tę ujemną stronę, że jest czynnikiem usposabiającym i wywołującym te same wady u dzieci zupełnie dobrze mówiących.

Ile drwinek znieść musi takie dziecko ze złą wymową. Narażone jest z jednej strony na przykre uwagi nauczyciela, z drugiej na kpinki swych kolegów. Kogo mamy winić w tym wypadku? Odpowiedzieć trudno. Są to wady, których w szkole — ze względów — jak wyżej — nie da się usunąć. Nauczyciel nie może poprawić złej wymowy u dzieci, a to ze względu na brak umiejętności w tym kierunku. Jedynie przyzwyczajenie do pieszczotliwej wymowy szybko da się usunąć nawet przez nauczyciela. Gorzej natomiast, jeśli wada wymowy ze względów fizjologicznych wymaga specjalnych zabiegów i dłuższej pracy specjalisty.

A przecież mowa nasza — to nieoszacowany skarb, którym przyroda obdarzyła człowieka. Mowa jest bezcennym darem porozumiewania się między ludźmi.

W nowych programach zwróciło Ministerstwo Oświaty w Polsce specjalną uwagę na poprawną wymowę u dzieci. Głównie chodzi w tym wypadku o to, aby dziecko wymawiało poprawnie te wyrazy, w których występują dźwięki szumiące — sz, cz, rz, dż, oraz najczęściej r.

Wspomnę tylko o szkołach specjalnych dla dzieci upośledzonych, gdzie wszystkie prawie dzieci mówią wadliwie, bowiem upośledzenie umysłowe pociąga za sobą i upośledzenie mowy. Dla tych dzieci istnieje Poradnia Ortofoniczna przy Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie (Al. 3-go Maja 18). Jest ona zarazem ćwiczeniówką dla nauczycielstwa, studiującego w Instytucie.

W czasie pięcioletniej mej pracy w tejże Poradni — spotykałem się z przeróżnymi wadami wymowy. Często zgłaszały się licznie dzieci z różnych typów szkół w Warszawie. Poradnia nie jest w stanie obsłużyć wszystkich zgłaszających się. Wśród nich dużo notowano jąkałów. Jąkanie się jest wadą trudną do usunięcia. Często jąkanie się wynika z naśladownictwa. Dlatego wydaje mi się niezbyt wskazane, że w obrazku scenicznym: „Tańcowała ryba z rakiem" autor każe jąkać się aktorowi. Mamy tu do czynienia z okazją wysoce usposabiającą do jąkania tych, którzy będą słuchać tego przedstawienia. Dla małego słuchacza w teatrze — jąkanie aktora może być pobudką do naśladownictwa. Oczywiście ta drobna uwaga nie przesądza o wartości tego doskonałego obrazka scenicznego.

Franciszek Chudzicki
„Teatr w szkole".

ZWIERZCHNIK I PRZYWÓDCA

(Dokończenie).

W takiej organizacji gromad ludzkich, która opiera się na zasadzie zwierzchnictwa, wytworzyć się przeto może specyficzne zrozumienie prawa, wyznaczającego obiektywny ład, trwałe formy urządzeń wspólnych i zależności jednych od drugich. W tej atsmoferze wychowują się najlepiej ludzie, umiejący słuchać i ludzie, umiejący rozkazywać.

Widząc te wartości organizacji zwierzchniczej, musimy wszakże w całej pełni docenić znaczenie przywództwa. Polega ono przede wszystkim na tym, że przywódca jest wyobrazicielem wielkich idei i nieprzemijających wartości. Póki istnieją one tylko w książkach, słowach wymagań, hasłach wskazań, póty są one dość blade, a ich siła działająca niewielka. Dopiero gdy wstępują w człowieka, gdy ktoś im daje sobą świadectwo żywe, dopiero wówczas zaczynają silniej promieniować na ludzi. Tą drogą zyskują sobie znaczenie idee religijne i moralne, w podobny sposób zwyciężają nieufną bierność nowe zasady polityczne i gospodarcze. Dzieje się tak dlatego, iż hasła potwierdzone czyimś życiem przekonywują nas silniej niż hasła uzasadniane dowodami i podtrzymywane tylko patosem wezwań. Stają się bowiem czymś realnym, czymś możliwym. Przestajemy odnosić się do nich podejrzliwie jak do wymysłów i mrzonek. Rozpoczyna w nas grać instynkt naśladowania, budzi się chęć próby tej samej, wola dorównań. Odnajdujemy w sobie podobne skłonności, podobne potrzeby.

I tu rozpoczyna się druga rola przywódcy. Jest on tylko wyobrazicielem haseł, dążeń, wartości, ale również czynnikiem rozbudzenia i natężenia sił. Najistotniejszy wpływ przywódcy polega na intensywności wymagań. Nigdy ktoś, kto jest tylko zwierzchnikiem, nie potrafi wykrzesać z podwładnych tyle energii i tyle poświęcenia, ile z gromady wyznawców dobywa dobry przywódca. Na wezwanie uwielbianego, kochanego przywódcy, dwoją się i troją siły ludzi, maleją przeszkody, słabną trudności. Nie uczynić mu zawodu, zyskać jego uznanie, dopomóc w jego i naszym dziele — oto jest zakres marzeń i jawnych i skrytych. Najbardziej wyraziście zjawisko to występuje w związkach młodzieży. Ten wpływ, zachęcający do pełnego natężenia sił, do najsilniejszego współuczestniczenia w zbiorowej robocie ułatwia nam zrozumienie trzeciej ważnej roli przywódcy.

Jest nią rola zespalająca.

Każda praca, którą ludzie wykonywują razem: na polu, w warsztacie, w fabryce, w biurze posiada w znacznym stopniu moc zespalania pracowników, w pewnym zaś stopniu uwydatnia różnice i przeciwieństwa między nimi zachodzące. W atmosferze, wytwarzanej przez przywódcę, zacierają się różnice stanowisk i funkcyj, uwydatniają silniej składniki wspólnoty. Gromada luźno idących jednostek staje się zespołem bardziej jednolitego odczuwania i dążenia. Osobnicze skłonności odśrodkowe zostają otamowane autorytetem przywódcy, który prowadzi do wspólnych zadań.

Takie byłyby zatem zalety organizacji gromady ludzkiej na zasadzie przywództwa: żywe, pobudzające ucieleśnienie celów w postaci przywódcy, bardziej ochotne wytężenie sił w służbie i działaniu, głębsze przeżycie wspólnoty.

Jak widać, ta atmosfera duchowa, która powstaje przy organizowaniu życia na zasadzie przywództwa, różni się od tej, która otacza ludzi zespolonych wyłącznie dzięki zwierzchnictwu. W związku z tym pozostaje różna rola obu tych czynników w zbiorowości i różna przydatność w rozwiązywaniu wielkich zadań wspólnych.

Różnice te, zupełnie przejrzyste w świetle analizy teoretycznej, zacierają się w wielu sytuacjach praktycznych, w których przywódca zdobywa stanowisko zwierzchnicze, lub w których zwierzchnik staje się przywódcą. W takich sytuacjach czasami wszakże najcenniejsze elementy obu tych form zespolić się mogą w swoistą syntezę zwierzchnika — przywódcy. Nie ulega wątpliwości, iż taka twórcza synteza obu form władztwa daje najlepsze możliwości pracy wychowawczej i najskuteczniejsze drogi prac polityczno-społecznych.

Nigdy tak głośno, jak dziś, nie mówiło się o roli i wartości przywódcy. Nigdy z tym typem władania nie wiązano takich nadziei i może nigdy po jego działalności nie obiecywano sobie i innym tak wiele. Masy ludzkie czasami szczerze, czasami odpowiednio zaagitowane, wypatrują z tęsknotą swego przywódcy i — gdy go znajdą — oddają się mu chętnie i całopalnie w służbę.

Przywódca przez miłość i zaufanie, przez rozbudzenie uczuć i dążeń toruje sobie drogę ku wielkości. Idzie wraz z tłumem, chociaż na jego czele, walczy i prowadzi, wzywa i wymaga. Idąc za nim ryzykujemy może wiele, ale wydobywamy się z szarzyzny życia, poczynamy ufać przyszłości, krzepić się nadzieją i wielkością zamierzeń. Miejsce wyłącznie posłuchu, a czasem i biurokratyzmu zostaje zajęte przede wszystkim przez poczucie dynamiki życia i dążenia.

Pojmując w ten sposób istotę przywództwa możemy głębiej zrozumieć, dlaczego w czasach dzisiejszych tak wielkie nadzieje budzi ta zasada organizowania życia. Gdy czasy są spokojne, gdy zasady i cele postępowania wiadome i znane od pokoleń, gdy warunki życiowe są ustabilizowane, wówczas przeważająco doniosłe znaczenie zyskuje sobie organizowanie ludzi na wystarczającej wówczas zasadzie tylko zwierzchnictwa i posłuszeństwa, których wymagania i granice określone są trwale przez prawa i obyczaje. Inaczej w czasach niepokoju.

Gdy przeżywają się wiary i ideały, gdy powstają nowe, jeszcze niewypróbowane, wówczas w mniejszym stopniu niż zwykle liczyć można na pomoc tradycji obyczajowej, bardziej zaś niż kiedykolwiek potrzebni się stają gorliwi, zapaleni wyznawcy, którzy w samych sobie ucieleśniliby słuszność i żywotność rodzących się haseł. Wówczas zamiast zwierzchników, obrońców dawnego porządku, zyskują sobie głos decydujący przywódcy, twórcy nowego ładu. Gdy tętno życia staje się szybkie i zmienne, wówczas sztywne formy organizacyjne tracą wartość i przestają spełniać tak dobrze jak dawniej właściwe swe zadania. Trzeba większej rzutkości i przedsiębiorczości, i masy zwracają się dlatego z większym zaufaniem do przywódców, oczekując od nich pomyślnych rozwiązań trudnych problemów. W takich właśnie czasach żyjemy i tym się tłumaczy rosnące znaczenie przywódców na całym świecie.

Czy to zaufanie jest słuszne?

Entuzjaści przywództwa mają niewątpliwą rację, gdy wykazują dodatnią rolę, jaką pełnić może przywódca wobec oddanych sobie ludzi. I mają rację, sądząc, iż stosunki takie są wychowawczo i społecznie więcej warte, niż stosunek tylko zwierzchnictwa i podporządkowania. Ale — i tu dochodzimy do słusznych granic tego entuzjazmu — taki idealny typ przywództwa niezbyt często się trafia. Przywódca może być dobry i może być zły, może prowadzić do wartościowych osiągnięć i do niebezpiecznych nawyków, może zespalać ludzi w dążeniach słusznych i może ich zespalać w dążeniach szkodliwych. Dlatego w życiu widzimy wielu dobrych i złych przywódców. Dlatego entuzjaści organizowania życia na zasadzie przywództwa starać się muszą przede wszystkim o to, by siłę władania zyskali dobrzy przywódcy.

Jak można się o to starać? Aby to czynić, trzeba rozumieć prawa, rządzące rekrutacją przywódców. Przywódcy wyrastają zazwyczaj w zależności od zadań i dążeń, nurtujących w danej grupie. Gdy gromada ludzka nie widzi przed sobą zadań twórczych, lub gdy ich mieć nie może, wówczas skłonna jest zaufać raczej złym przywódcom, prowadzącym ją ku czynom szkodliwym społecznie. Gdy zaś otwierają się możliwości pozytywnego działania, gdy jest coś do zrobienia, wówczas dojrzewają przywódcy innego typu, tacy, którzy poprowadzą ku wypełnieniu tych ważnych, zarysowujących się zadań. To prawo rekrutacji przywódców obserwować możemy na wielu odcinkach życia.

W przejrzystej miniaturze dostrzegamy jego działanie w środowisku młodzieży. Jakże innym przywódcom ulega ta sama gromadka dzieci, zależnie od tego, czy pragnie przeciwstawić się nielubianemu nauczycielowi, czy też możliwie najlepiej zorganizować igrzyska sportowe. To samo prawo rządzi wszędzie. Obudzanie zatem w gromadach ludzkich dążeń, otwieranie terenów działania, powoływanie do odpowiedzialnej współpracy, oto byłaby może niecałkiem niezawodna, ale niewątpliwie wartościowa droga rekrutowania dobrych przywódców.

Dr. Bogdan Suchodolski

DOSKONAŁA PROPAGANDA, ZASŁUGUJĄCA NA NAŚLADOWNICTWO

W notatce pod powyższym tytułem, zamieszczonej w styczniowym numerze „Polaków Zagranicą" — mylnie wydrukowano nazwę miejscowości: zamiast Shawn powinno być Sharon.

Poza tym opuszczono nazwisko proboszcza parafii, inicjatora całej akcji, którym jest ks. Bolek.

Formy współpracy rodziców ze szkołą w zależności od środowiska

Wydany w formie broszurki przez Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu referat p. Zofii Iwaszkiewiczowej na temat współpracy rodziny i szkoły, wygłoszony na tegorocznym II Studium Katolickim w Wilnie, jest pracą bardzo pożyteczną. Znalazły w niej obszerne omówienia, tak ważne i zasadnicze kwestie jak: współpraca domu i szkoły w Polsce odrodzonej oraz zagranicą, formy tej współpracy w zależności od środowiska, niezrozumienie zagadnienia współpracy przez rodzinę i szkołę, korzyści, wypływające ze współpracy dla rodziców i dla szkoły i warunki, w jakich można osiągnąć istotną współpracę.

Ponieważ szczególnie w środowisku Polonii Zagranicznej sprawa zharmonizowania współpracy rodziny i szkoły dla osiągnięcia wspólnych celów narodowych jest rzeczą niezmiernie ważną, radzimy wszystkim zainteresowanym zapoznać się z broszurką p. Zofii Iwaszkiewiczowej.

Cena gr. 60; do nabycia we wszystkich poważniejszych księgarniach.

W środowiskach o niskim poziomie kulturalnym.

Współpraca rodziców ze szkołą ma różne formy. Słusznie zasłużony prezes Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce J. J. Bzowski zwraca uwagę na bardzo niedoskonałe warunki współżycia rodziny i szkoły w ośrodkach narodowościowo mieszanych, a także w szerokich sferach ludności miejskiej i wiejskiej, mało oświeconej, niekiedy zgoła ciemnej, niezdolnej do jakiejkolwiek inicjatywy kulturalnej, niekiedy nawet pozbawionej podstaw religijnych i moralnych natomiast nieraz przesiąkniętych, w związku z przeżywaną dziś nędzą i szerzoną propagandą bolszewicką, wpływami socjalno - destrukcyjnymi.

W takim wypadku nie może być mowy o jakiejś autonomicznej organizacji rodzicielskiej. Nie jest to współpraca we właściwym znaczeniu tego wyrazu, gdyż nie posiada koniecznego warunku — wzajemności obustronnego oddziaływania. Jest to raczej misja kulturalna szkoły, która w takich warunkach jedyna niemal, obok wpływu Kościoła, występuje do walki ze złym, do podniesienia ludności pod względem moralnym i kulturalnym, do narodowego i państwowego uświadomienia. Tam, gdzie szkoła przewyższa, i to niekiedy znacznie, ciemne otoczenie pod względem kulturalnym i intelektualnym, tam najczęściej jest tylko współpraca szkoły z domem, a nie odwrotnie. Pociągnięcie mniej inteligentnych rodziców, do zbliżenia się ze szkołą, do poznania jej zadań, do zrozumienia jej metod działania ma ogromne znaczenie. Jest to przeważnie jednostronne kulturalno - wychowawcze oddziaływanie szkoły na ogół rodziców, ale nawet przyswajanie sobie przez rodziców wychowawczych pouczeń szkoły, odgrywa dużą rolę w dziele wychowania. W tego rodzaju środowiskach praca rozpoczyna się od nawiązania przez szkołę indywidualnego kontaktu z rodzicami, dopiero stopniowo w miarę wynajdywania wśród nich jednostek, rozumiejących potrzebę współpracy, lub w miarę odpowiedniego przygotowania pewnej takiej grupy przez szkołę można pomyśleć o zbiorowej współpracy przez zwoływanie zebrań rodziców jednej klasy, czy całej szkoły i odwołać się do współdziałania w zamierzeniach szkolnych.

W środowiskach bardziej kulturalnych.

W miastach, miasteczkach, a nawet po wsiach, gdzie ma się do czynienia z rodzicami, którzy sami przeszli przez jakąkolwiek szkołę, można już mówić o wspópracy z rodziną w szerszym tego słowa znaczeniu. Doświadczenia wykazały, że w dużej ilości publicznych szkół powszechnych Opieki Rodzicielskie nie tylko biorą udział w niesieniu pomocy materialnej szkole i jej uczniom, ale współpracują z nią w zakresie wychowania, chętnie uzupełniając braki w przygotowaniu do roli wychowawców. W bardzo ciekawej książce: „Współpraca szkoły z domem“, wydanej przed rokiem, autor Sta-

nisław Lisowski dzieli się swymi doświadczeniami, przeprowadzonymi na terenie szkoły ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w Wilnie. Do szkoły tej nie uczęszczają dzieci rodzin najbiedniejszych, gdyż pobierana jest tam pewna taksa administracyjna. Rodzice rekrutują się więc z niższych urzędników, policjantów, rzemieślników. Okazuje się, że już na tym poziomie można wytworzyć jednolite środowisko wychowawcze domowo - szkolne, ujednostajnić drogi wychowania i kształcenia, zapewnić żywy udział rodziców nawet w pracy szkolnej, od nich czerpać pomysły i pomoc do pracy nauczycielskiej, zapewnić sobie współpracę rodziców wszędzie, gdzie tylko mogą przysłużyć się swą chęcią, wiedzą i umiejętnością: w domu, w klasie, w warsztacie swej pracy, w ogrodzie, na wycieczkach, w dziedzinie wychowania i nauczania, a co najważniejsza wciągnąć do współpracy prawie 100% rodziców klasy. Współpraca tego rodzaju rozwija się najlepiej w obrębie zebrań klasowych, bez pomijania, naturalnie, konferencji indywidualnych. Na terenie opisywanej szkoły był zorganizowany uprzednio Komitet Rodzicielski, ale praca jego skierowana była wyłącznie na sprawy materialne. Nauczyciel i kierownictwo, rozumiejąc znaczenie współdziałania wychowawczego i ujednostajnienia metod postępowania szkoły i domu, potrafili w krótkim czasie taką współpracę w całej rozciągłości zapewnić, rozszerzając w ten sposób zadania Komitetu Rodzicielskiego, na razie na terenie jednej klasy. W większości szkół powszechnych Opieki Rodzicielskie ograniczają swoją działalność do zdobywania funduszu na dożywianie dzieci, subsydiowanie wycieczek, urządzanie kolonii letnich i t. p. Praca ta jest ważna i potrzeby jej nikt nie neguje, ale jest stanowczo niewystarczająca i zbyt jednostronna, nie obejmuje bowiem współdziałania wychowawczego, opieki nad rozwojem umysłowym i moralnym dzieci. W środowisku o trochę wyższym poziomie kulturalnym możnaby ją bezwarunkowo rozszerzyć.

W środowiskach inteligenckich.

W środowiskach rodziców, kształcących dzieci w szkołach średnich, w szkołach powszechnych, które przekształcone zostały z niższych klas szkół średnich, w niektórych publicznych szkołach powszechnych, dokąd uczęszcza przynajmniej 50% dzieci rodziców spośród inteligencji, współpraca może być istotna i pełna, mogą z niej czerpać korzyści obie strony. Tam winnaby być mowa tylko o współpracy, zorganizowanej w rządzące się własnym statutem czy regulaminem Koła Rodzicielskie lub Patronaty. Organizacje te powstają bądź z inicjatywy szkoły, bądź z inicjatywy grupy rodziców. Większość dawniej istniejących organizacji (Kół Szkolnych, Opiek Szkolnych, Towarzystw Opieki i t. p.) powstała z inicjatywy rodziców. Grupa inicjatorów, stanowiących jednocześnie Komitet Organizacyjny Koła, opracowywała projekt statutu, który po uzgodnieniu jego zasad z opinią kierownictwa danego zakładu naukowego przedstawiała na Zebraniu Organizacyjnym, na które byli zaproszeni wszyscy rodzice i opiekunowie uczniów szkoły. Przyjęty statut był następnie w drodze ustawowej zatwierdzany przez odpowiednie władze. Koło opracowywało plan działania i w celu jego urzeczywistnienia organizowało komisje do poszczególnych działów pracy, z których najważniejsze są:

1. rozwinięcie w środowisku rodzicielskim akcji samowychowawczej, polegającej na krzewieniu pośród rodziców zdrowych zasad wychowawczych i rodzinnych;
2. zbliżenie rodziny i szkoły oraz skoordynowanie ich obustronnej inicjatywy, myśli wychowawczej i wszelkich wysiłków, z dobrem młodzieży związanych;
3. roztoczenie w porozumieniu z kierownictwem szkoły opieki materialnej, moralnej i wychowawczej nad młodzieżą szkolną.

W ostatnich latach szczególnie rozwinęła się w Kołach działalność Komisji Opiekunek Klasowych, które są przedstawicielkami rodziców poszczególnych klas. Działalność opiekunek klasowych rozwija się bardzo dobrze, będąc najlepszym pomostem między rodziną a szkołą, a Komisja Opiekunek stanowi podstawową komórkę działalności Koła. Organ ten odpowiada mniej więcej rozwijającym się w ostatnich czasach Patronatom klasowym.

Takie są formy współpracy rodziny i szkoły w różnych środowiskach. Nie ulega kwestii, że współpraca ta wtedy tylko stanowi wartość twórczą w wychowaniu, jeżeli wlejemy w nią odpowiednią treść zależnie od poziomu i potrzeb środowiska.

O CZYTANIU UMIEJĘTNYM

POTRZEBA I DONIOSŁOŚĆ CZYTELNICTWA

Czytanie w dzisiejszych warunkach kulturalnych jest jedną z najważniejszych potrzeb umysłowych i rozrywek inteligentnego człowieka. Zapełnia ono w lwiej części wolny od zajęć czas i stanowi jeden z głównych czynników duchowego rozwoju.

Niemniej jednak, gdybyśmy spróbowali określić i ująć liczbowo stosunek, jaki zachodzi między ilością czytania a korzyściami, jakie ono przynosi, przekonalibyśmy się, że stosunek ten jest wysoce niewspółmierny. Wypływa to stąd, że „czytanie" w formach pospolicie spotykanych nie odpowiada wymaganiom koniecznym, warunkującym pełną użyteczność czytelnictwa.

Nie łatwo jest określić te wymagania. Na podstawie bowiem własnych doświadczeń zdajemy sobie sprawę, że nie każdą książkę jednakowo czytamy, nie z każdej jednakowo korzystamy i że nie każda wywołuje analogiczną reakcję. Stąd też stworzenie jakiegokolwiek jednolitego szablonu czytania dla całokształtu tego, co nazywamy literaturą, nie jest możliwe. Należy przeto na podstawie dotychczasowych badań i dociekań spróbować stworzyć pewien system zróżniczkowany, określający rozmaite możliwości naszego ustosunkowania do zjawisk literatury.

Ażeby całokształt zagadnienia wystąpił wyraziście i jednoznacznie musimy na samym wstępie poczynić jeszcze pewne zastrzeżenia ogólne i zasadnicze. Jedno z nich — jakby założenie podstawowe — dotyczyć będzie samego przedmiotu, książki, tego, co czytamy; drugie uwzględni podstawowe cechy czytania, jako pewnego procesu.

STOSUNEK CZYTELNIKA DO TEKSTU

W odniesieniu do pierwszego stwierdzić musimy, że do literatury zaliczamy wszystko, co kiedykolwiek zostało utrwalone pismem albo drukiem. Każdy taki produkt nazwiemy tekstem. Bez względu więc na to, czy utwór traktuje o jakimś zagadnieniu naukowym, czy jest t. zw dziełem sztuki, będzie on dla nas tekstem.

W sprawie procesu czytania przyjmujemy jako konieczne zastrzeżenie, że jest ono rzetelne. Rzetelność czytelnicza polega na tym, że czytelnik nie zaniedbuje niczego, ażeby tekst według swej możności jak najdokładniej poznać, zrozumieć go jak najbardziej wszechstronnie i jak najistotniej. Dopiero na tej podstawie może przystąpić do wyrobienia samodzielnego sądu o nim, sądu, który jednak powinien podlegać kontroli, uzupełnieniu i modyfikacjom w związku z przeobrażeniami zachodzącymi w nas w ustosunkowaniu do utworu literackiego.

Ciekawym przykładem takich modyfikacji w naszym sądzie o utworze literackim jest ocena T r e n ó w K o c h a n o w s k i e g o. W szkole czytamy je obojętnie, a nawet niechętnie, ponieważ przerastają nasze możliwości czytelnicze. Powróciwszy do nich jako ludzie dorośli, jesteśmy zaskoczeni ich pięknem, któregośmy przy pierwszym zetknięciu nie dostrzegli.

STANOWISKO RZECZOWE W CZYTANIU

Rozważania nasze o stosunku czytelnika do tekstu rozpoczniemy od określenia stosunku najprymitywniejszego i najprostszego. Wypływa on z faktu, że każdy utwór literacki spełnia taką samą rolę, jak mowa ludzka, że jest on środkiem komunikowania się między autorem a czytelnikiem.

Wychodząc z tego punktu widzenia możemy przyjąć, że każdy tekst zawiera pewien zakres wiadomości, których nam udziela jego autor. Wiadomości te mogą być rozmaite, z rozmaitych zakresów wiedzy, nauki i życia ludzkiego. Jedne książki udzielają wiadomości w zakresie zjawisk przyrodniczych lub matematycznych, inne w zakresie życia ludzkiego w przeszłości i teraźniejszości, przy czym traktują albo o wypadkach politycznych, warunkach etnicznych, kulturalnych, społecznych, dając tym samym obraz życia jakichś zespołów; albo traktują sprawy bardziej „jednostkowe", „osobiste", dając obraz życia jednej, dwu, kilku jednostek, zajmując się zewnętrznymi warunkami życia lub życiem wewnętrznym człowieka, nawet zwierzęcia czy rośliny. Mamy również książki, które nie zadowalają się jedynie przekazywaniem wiadomości o tym, co było czy jest, ale ponad to pragną pouczyć, jak być powinno, tworzą pewne ideały, radzą, dają wskazówki jak i co należy czynić, ażeby rzeczywistość, od nas zależną przekształcić na lepszą, pożyteczniejszą i t. d.

Każdy więc tekst, dosłownie każdy można potraktować jako zbiór pewnych wiadomości, ponieważ każdy je zawiera w mniejszym lub większym stopniu.

Czytając tekst dla zawartych w nim wiadomości, przybieramy pewne stanowisko, które określić możemy jako stanowisko rzeczowe. Zachowanie nasze i nasze czynności podczas takiego czytania dałyby się określić następująco:

1) Zainteresowani jesteśmy rzeczywistością przez tekst podaną, ale istniejącą poza tekstem. Interesujemy się więc np. pszczołami, liczbami, miejscowościami, wypadkami historycznymi i uzyskujemy o nich wiadomości. Nie bierzemy zwyczajnie nawet do rąk książki, udzielającej wiadomości z zakresu życia, który nas nie interesuje.

2) Badamy, czy fakty zebrane i podane przez autora są zgodne z faktycznym stanem rzeczy czyli z rzeczywistością poza tekstem istniejącą. Pszczelarz więc stara się zdać sobie sprawę, czy autor dobrze zaobserwował życie pszczół, matematyk — czy autor dobrze pochwycił stosunki liczbowe, historyk — czy fakty i zjawiska przez autora przytoczone są zgodne z wiadomościami uzyskanymi inną drogą i t. d. Na tym polega w stanowisku czytelnika rzeczowy krytycyzm czytelnika

3) Reakcja czytelnika ogranicza się zwyczajnie w tym stanowisku do zapamiętania sobie wiadomości przez tekst dostarczonych. Uważny czytelnik więc — w związku z p. 2 — selekcjonuje wiadomości krytycznie, a następnie wybrane (potrzebne) notuje w pamięci — uzupełniając w ten sposób zapas wiadomości o rzeczywistości zewnętrznej.

Czytamy w ten sposób np. monografię K l e i n e r a o Słowackim. Przejmujemy z niej wiadomości o życiu i dziełach Słowackiego, których nie możemy sprawdzić. Poza tym konfrontujemy naszą opinię o utworach poety z poglądami krytyka i ustalamy o nich sąd. Na krytykę i poszukiwanie prawdy w stosunku do Kleinera może nas naprowadzić również jakaś inna książka traktująca o tym samym temacie, a więc np. rozprawa M a ł e c k i e g o. Niejednokrotnie przyjdzie nam w ten sposób zebrać różne wiadomości o tym przedmiocie, zanotować je jako ważną opinię cudzą, a dla siebie, na własny użytek wyrobić sobie własny sąd.

STANOWISKO RZECZOWE WOBEC UTWORÓW LITERATURY PIĘKNEJ

Jak dotychczas sprawa wydaje się nam jasna i prosta, ponieważ przykład monografii Kleinera o Słowackim nie nasuwa nam samorzutnie innego stanowiska, jak tylko rzeczowe. Sprawa skomplikuje się nieco, gdy w miejsce tej monografii wstawimy inny jakiś utwór literacki, a więc np. „N o c e i d n i e" M a r i i D ą b r o w s k i e j, J u l i a n a T u w i m a „K a m i e n i e r a c z e j r ą b a ć"... Czy i wtedy stanowisko czytelnicze rzeczowe jest możliwe? Nie popełni się zbyt wielkiego ryzyka, jeżeli się stwierdzi, że stanowisko rzeczowe jest najpospolitszym, najczęściej spotykanym stanowiskiem czytelnika wobec utworu, że więc i w odniesieniu do dwóch wymienionych utworów w większości wypadków wyczerpie ono ustosunkowanie czytelnika do nich. Spróbujmy scharakteryzować na powyższych dwóch przykładach stanowisko czytelnicze rzeczowe.

N o c e i d n i e można potraktować więc jako zbiór wiadomości:

1. o jakimś mieście Kalińcu, jego dalszych i bliższych okolicach,
2. o przyrodzie, jej zjawiskach i tworach,
3. o kilkunastu czy kilkudziesięciu ludziach, którzy w tym mieście żyli,
4. o stosunkach, jakie zachodziły między tymi opisanymi ludźmi a resztą kraju: o tym, co czuła i myślała ówczesna Polska,
5. o stosunkach autorki do opiewanych wydarzeń, o jej poglądach na ludzi i rzeczy.

Te wiadomości podane przez autorkę i zebrane z powieści możemy poddać badaniu krytycznemu, zestawić i porównać z wiadomościami uzyskanymi inną drogą, w inny sposób, a więc z dokumentami archiwalnymi i historycznymi, notatkami prywatnymi i badać, o ile wiadomości podane w N o c a c h i d n i a c h są prawdą lub nie prawdą i o ile powieść ta zgodna jest z rzeczywistością owych czasów i miejsc.

Z tego punktu widzenia zajmują się powieścią M. Dąbrowskiej ci krytycy i nie krytycy, którzy próbują zestawiać N o c e i d n i e ze znaną im z własnego doświadczenia rzeczywistością Kalisza i badać, co z punktu widzenia rzeczywistości poza artystycznej jest prawdą lub fałszem.

Badając w ten sposób powieść zapewne przekonamy się, że dość znaczna ilość przytoczonych faktów nie jest prawdą. Wystarczy przypomnieć ukazujące się w prasie gorące głosy obrony Kalisza. W konkluzji stwierdzimy, że tylko ogólnie biorąc fakty przytoczone miały miejsce naprawdę i że są one możliwe, ale nie prawdziwe; że osoby takie, jak np. Bogumił Niechcic czy jego żona mogły w owym czasie istnieć, ale nie istniały, czyli, że szkielet rzeczywistości przejęła autorka z otaczającego ją życia, a uzupełniła go fikcją. Taki byłby ogólny wynik naszego stanowiska rzeczowego wobec „Nocy i dni".

Ale wiadomości rzeczowe zawiera nie tylko epopea w rodzaju N o c y i d n i, zawiera je także utwór liryczny i komunikuje je czytelnikom. Np. Julian Tuwim w wierszu K a m i e n i e r a c z e j r ą b a ć... mówi o męce twórczej poety — uważa poezję za swoje przekleństwo, zmieniające jego „dźwięczne szczęście życia" w rozpacz. I znowu możemy w stosunku do tych wiadomości o przeżyciach poety zająć stanowisko rzeczowe, zacząć badać z rozmaitych źródeł, czy rzeczywiście poeta coś podobnego przeżywał, czy tylko stwarzał fikcję tych przeżyć.

Rozważania powyższe umożliwiły nam stwierdzenie, że stanowisko rzeczowe w stosunku do każdego utworu literackiego jest możliwe. Należałoby się obecnie zastanowić nad tym, czy stanowisko rzeczowe w odniesieniu do N o c y i d n i i wiersza Jiliana Tuwima jest właściwe i wystarczające?

Ujmując „Noce i dnie" ze stanowiska wyłącznie rzeczowego postępujemy z powieścią tak, jak z każdym dziełem historycznym, opisującym pewną epokę. W ujęciu obu tych utworów żadnej właściwie różnicy nie ma. Różnica polegać będzie jedynie na różnej ważności spraw i ludzi przez obydwu autorów przedstawionych. W dziele historycznym opisującym tę epokę, zjawiska przyrody, stosunki między ludźmi przedstawione są z punktu widzenia historycznego.

U Dąbrowskiej sprawy ważne pomieszane są z nieważnymi. Musimy jednak patrzeć na zawartość rzeczową powieści relatywniej, t. j. uwzględniać fakt, że każdy z autorów przystosowywał i harmonizował wiadomości z punktu widzenia przedstawianej treści.

Autorowi dzieła historycznego chodziło o przedstawienie spraw doniosłych, wielkich i ujmował je raczej od góry, od ludzi kierujących tymi sprawami. Dąbrowskiej natomiast chodziło o pokazanie ludzi, którzy tym wypadkom ulegają i przeżywają ich konsekwencje. Moglibyśmy tu stosować różne metody tego badania, np. opierać się na zasadach psychologii strukturalnej, posłużyć się psychoanalizą i próbować skonstruować sobie pewien pogląd na psychikę poety. Ciekawym przykładem takiego stanowiska może być książka G. B y c h o w s k i e g o: S ł o w a c k i i j e g o d u s z a.

J. Kulczycka i dr. J. Saloni

BIBLIOTEKA KSIĄŻEK WYBRANYCH

SZLAKIEM PRZERĄBANEJ DROGI — ŻYCIE POLSKI W CYFRACH

Liczne są książki opisujące prace i dolę Polaków na emigracji. Rozmaity jest rodzaj i charakter zajęć i trudu zarobkowego rodaków naszych na obczyźnie, — więc obszerny materiał dla pisarzy. Do bardzo nielicznych wszakże należą w tym środowisku ci, którzy będąc blisko zżyci z trybem bytowania Polonii na określonej przestrzeni jej osiedlenia wychodźczego, mają zarazem możność, czas, wykształcenie i zdolności do wiernego odtworzenia w literackim opracowaniu całej prawdy polskiego życia emigracyjnego, zaobserwowanego dokoła siebie.

Wśród wielu książek, opisujących życie i przygody polskie w Brazylii, poczesne miejsce należy wyznaczyć dziełku o niewielkiej wprawdzie objętości, ale pełnym treści głęboko przeżytych wrażeń na tle wspaniałej przyrody, niezakłamanych charakterów ludzkich, prymitywnej ludności brazylijskiej, ambitnej i posiadającej szlachetne porywy, wśród spotkań i rozmów z rodakami — Polakami, których autor ani nie wywyższa, ani nie gani — lecz kreśli ich postacie i uwypukla ich rysy z rzetelną miarą bystrego obserwatora i świadomego swej roli pisarza.

Autorem tej książki, zatytułowanej „P i c a d a. W s p o m n i e n i a z B r a z y l i i". (Warszawa, 1930. Skład główny „Dom Książki Polskiej". 201 str. Cena 1 zł. 50 gr.), jest wieloletni działacz, od roku 1901 do 1919, wśród Polonii brazylijskiej — jako redaktor, księgarz, pionier handlu polskiego i w czasie wielkiej wojny oficjalny przedstawiciel interesów polskich przy rządzie brazylijskim, — Kazimierz W a r c h a ł o w s k i. W pierwszych latach bieżącego stulecia polskie kolonie doskonale zaaklimatyzowane w stanie Parana, miały bardzo utrudnioną komunikację ze światem zewnętrznym. Droga ku morzu, najkrótsza na mapie, była zamknięta wałem tajemniczych gór, Serra do Mar, w których brak było zupełnie dróg, ścieżek nawet. Po dłuższych przygotowaniach autor zorganizował wyprawę uwieńczoną powodzeniem. Konno i pieszo, przedostawał się z towarzyszami przez teren dziewiczy, znacząc go po raz pierwszy drogą „przerąbaną" w gąszczu i zaroślach, zwaną tam „picadą", skąd pochodzi tytuł książki. Inaugurowana w dwa lata potem przez władze stanowe droga z Parany ku morzu szła prawie cały czas linią wyciętą pierwotnie przez K. Warchałowskiego.

Dołączone do tych wspomnień szkice pod tytułem „Feliks Kaliszak" i „Powstaniec" malują głęboki patriotyzm środowiska polskiego, z którym tak blisko żył się autor, nie zamykając bynajmniej oczu na wady i przywary tych ludzi. Ale busolą niezmienną K. Warchałowskiego, jako pisarza, jest przekonanie o obywatelskim posłannictwie literata Polaka, zadomowionego nawet na ziemi obcej. I to nastraja utwory jego na ton, tak dodatnio wyróżniający te wspomnienia wśród innych prób odmalowania Brazylii przez pryzmat polskiej doli wychodźczej w tym kraju przyrody dziewiczej pionierskich wysiłków polskiego chłopa.

* * *

Życie każdego narodu i państwa staje się coraz więcej przedmiotem obliczeń, obrachunków, szacunku w cyfrach, ujętych w szereg danych statystycznych. Bo w tych liczbach najlepiej uwydatnia się stan gospodarczy, społeczny i kulturalny ludności i zasobów danego kraju, a więc wszystkich możliwości i dorobku jego w walce o byt na arenie świata.

Istnieje niezmiernie cenne pod tym względem wydawnictwo polskie w postaci „M a ł e g o R o c z n i k a S t a t y s t y c z n e g o", wydawanego rok rocznie od 1930 roku przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie, gdzie gromadzone są, skrupulatnie sprawdzane i urzędowo ogłaszane wyniki wszelkich badań statystycznych, dotyczących życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego Polski. Jak u nas cenionym i rozpowszechnionym jest ten rocznik, ukazujący się w nowym wydaniu co roku od lat siedmiu, świadczy najlepiej wzrost wysokości nakładu, który od 2.000 egzemplarzy w r. 1930 zwyżkował do 45.000 egzemplarzy w ubiegłym roku. Ogółem rozeszło się 130.800 egz. — w ciągu lat 7-miu — tego niezmiernie pożytecznego wydawnictwa, cyfra olbrzymia w stosunkach krajowych, nawet dla książki kosztującej tylko 1 zł.

Wszelkie dane liczbowe o Polsce w „Małym Roczniku Statystycznym" przedstawione są na tle statystyki światowej, co znacznie podnosi wartość wydawnictwa, zatwierdzonego przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku szkolnego jako książka pomocnicza dla nauczycieli szkół ogólnokształcących oraz jako książka do bibliotek uczniowskich w szkołach średnich ogólnokształcących i zakładach kształcących nauczycieli.

W rękach każdego inteligentnego Polaka, zamieszkałego zagranicą, będzie „Mały Rocznik Statystyczny" obfitym źródłem informacji dla prostowania mylnych i kłamliwych wiadomości o Polsce. W wydanych niedawno „Pamiętnikach chłopów" (Seria II), wspomina pewien chłop-reemigrant: „W Ameryce znalazłem się

pewnego razu w gospodzie, w towarzystwie Polaków, Irlandczyków i Anglików. —Z którego starego kraju pan jesteś? — pyta mnie Anglik. — Z Polski, odpowiadam. — Toś pan z tego żebraczego kraju, u was to sami żebracy — powiada. Porwałem się na niego w oburzeniu, gdy schwycił mnie Polak i mówi: daj spokój, on to w książce wyczytał".

Było tak z książkami, niestety, dawniej, a i dziś jeszcze ślady tych pojęć gdzieniegdzie pokutują. „Mały Rocznik Statystyczny" jest najlepszym siewcą matematycznie ścisłych informacji o Polsce i przy jego pomocy znacznie łżej jest wyplenić chwasty nieświadomej lub złośliwej ignorancji o kraju polskim i jego narodzie, o naszej Macierzy wspólnej.

K. Zieleniewski

HARCERKI POLSKIE — PRZYJACIÓŁKI POLONII ZAGRANICZNEJ

Harcerstwo polskie w nawiązywaniu jak najsilniejszych węzłów łączności z Polonią Zagraniczną odgrywa poważną rolę. Wciągnięto do tej współpracy pojedyńcze harcerki, dając im możność wykazania na tym polu sprawności.

Już przed dwoma laty Konferencja Programowa Instruktorek Harcerskich w Krzemieńcu zaprojektowała sprawność Przyjaciółki Polonii Zagranicznej na stopień wędrowniczki. Projekt ten przepracowany jeszcze przez komisje harcerskie został podjęty w poszczególnych drużynach.

Taka przyjaciółka harcerstwa polskiego zagranicą musi posiadać wiadomości o Polakach zagranicą, o ich rozsiedleniu, warunkach życia, o organizacjach harcerskich, o ich metodach pracy i t. p., a równocześnie umieć udzielać terenowi, z którym pozostaje w kontakcie, informacji o Polsce. Pomocą w tej współpracy harcerek polskich z harcerkami zagranicą, jest znajomość działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy i czytywanie wydawnictw tegoż Związku.

Z Wydawnictw

Kalendarz „Gazety Polskiej w Brazylii".

Zasłużona „Gazeta Polska w Brazylii" wydała na rok 1937 swój 24-ty z rzędu kalendarz, zawierający mnóstwo bardzo cennych wiadomości. Z jednej strony bowiem podaje cały szereg wiadomości o Polsce, czytanych chętnie przez wszystkich Polaków na obczyźnie, z drugiej strony przynosi masę ciekawego materiału o życiu Polaków na obczyźnie, o rozwoju poszczególnych osad polskich, o nowych terenach osadniczych i t. p.

Szczególnie ciekawe są wrażenia z podróży Pawła Nikodema wzdłuż brzegów Brazylii południowej, w czasie której autor zaglądał do osad polskich i stykał się z osadnikami polskimi na każdym kroku.

Ze względu na charakter naszego osadnictwa zamorskiego, kalendarz pisany jest językiem zwięzłym i popularnym, co bynajmniej zresztą nie umniejsza jego dużej wartości dokumentarycznej.

„Żyto w dżungli" — Zbigniew Uniłowski

Książka ta, mająca w zasadzie traktować o życiu kolonistów polskich w Brazylii wnosi do świadomości czytelnika obraz fałszywy, upstrzony nieciekawymi dialogami. Uniłowski przekonuje czytelników, że ani życia kolonisty, ani jego potrzeb nigdy nie rozumiał i prawdopodobnie nie zrozumie. W osobie Grzeszczeszyna wyśmiewa działacza społecznego, malując go w barwach nienaturalnych. Z całej książki wieje beznadziejna nuda, której nie rozprasza nawet dosadny, niepozbawiony momentów „swoistej" swobody styl autora.

TRENING ZIMOWY LEKKOATLETY

Poniżej zamieszczamy szczegółowe omówienie treningu zimowego lekkoatletów.

Zasady ogólnej zaprawy zimowej omówiliśmy w Nr. 1 „Sportu i Wychowania Fizycznego" z roku ubiegłego, dokąd zainteresowanych czytelników odsyłamy.

REDAKCJA.

Wielu lekkoatletów opiera swój trening jedynie na pracy w sezonie letnim. Rozpoczyna więc zaprawę na wiosnę i kończy wczesną jesienią, niekiedy uzupełniając ją dorywczymi ćwiczeniami innych sportów. Zupełna przerwa zimowa jest dla lekkoatlety szkodliwa. Zima ma służyć jako wypoczynek sportowy, osiągany przez zmianę pracy przy obniżeniu jej natężenia i tempa oraz przez uprawianie innych sportów. Wybór ćwiczeń, które mają działanie zastępcze zależy od stopnia ogólnego usportowienia lekkoatlety, a także od tego czy nie są przeciwstawne i szkodliwe dla danej konkurencji. Przeciwne są np. ćwiczenia siłowe i szybkościowe. Sport zastępczy ma być niejako wypoczynkiem, a oddziaływując odmiennie na psychikę, nerwy i mięśnie sportowca, ma zapobiegać zbyt jednostronnej specjalizacji, szkodliwej dla harmonijnego rozwoju ciała. Wypoczynek całkowity po skończonym sezonie letnim powinien trwać od 4 do 6 tygodni, najlepiej w październiku i w pierwszej połowie listopada, zależnie od kondycji i formy fizycznej, będącej wynikiem intensywności treningu i ilości odbytych zawodów w sezonie. Zbyt długa przerwa— kilkumiesięczna — powoduje obniżenie sprawności ogólnej, a więc mięśni, płuc, serca, powoduje nadmierne wytwarzanie się tkanki tłuszczowej i częściowe obniżenie elastyczności stawów.

Okres zaprawy zimowej będzie miał za zadanie podtrzymanie sprawności płuc, serca, organów trawienia i mięśni. Gimnastyka i sporty uprawiane miarowo bez nadmiernego wysiłku przyczynią się do tego. Przy tym należy zwrócić uwagę na doskonalenie grup mięśniowych i stawów oraz pogłębianie techniki poszczególnych konkurencji, co będzie już tematem zaprawy specjalnej.

Różnica między ćwiczącym w zimie, a nieprowadzącym zaprawy przejawia się na wiosnę. Ćwiczący w zimie z wiosną trenuje już na styl i technikę, wykańcza kondycję i przystępuje do treningu na formę, t. j. do zaprawy właściwej w sezonie, aby za miesiąc do dwu osiągnąć już pełną formę. Lekkoatleta wypoczywający w zimie zmuszony jest z wiosną trenować intensywnie kilka tygodni a niekiedy i miesięcy, aby uzyskać kondycję fizyczną, a później zabrać się do ćwiczeń na styl i formę. Często przy tym zauważa, że nie osiąga poprawy wyników lub tylko minimalną, albo, co zdarza się także, że nastąpiło przemęczenie lub przetrenowanie wskutek zbyt intensywnych ćwiczeń po długiej przerwie treningowej. Długi wypoczynek, nagromadzony zapas energii i ambicja nie wystarczyły, gdyż przekroczono naczelną zasadę treningu, która mówi, że długość poszczególnych okresów treningowych musi być dostosowana do przygotowania organizmu. Pełna przerwa zimowa nie da się odrobić w zbyt szybkim tempie.

Ciągłość zaprawy jest zasadniczym warunkiem wysokiej formy sportowej. Osiągnięcie wyników maksymalnych, rekordowych możliwe jest przy zachowaniu ciągłości treningu. Szczytowej formy nie można utrzymać przez cały rok, można ją osiągnąć na miesiąc — dwa, a najwyżej trzy, które winny być przedzielone odstępami.

Praca treningowa winna rozpadać się na kilka okresów: 1) przygotowawczy, 2) wstępny, 3) właściwy.

Okres przygotowawczy, równoznaczny z zaprawą zimową, jest najdłuższy i obejmuje mniej więcej 5 do 6-ciu miesięcy, a więc prawie pół roku. Okres wstępny, który stanowi przedłużenie zaprawy zimowej, trwa około 3-ch miesięcy w czasie wiosennym. Okres właściwy obejmujący formę szczytową trwa 2 do 3 miesięcy, a przypada na sezon letni i początek jesieni.

Okres zaprawy zimowej jest najdłuższy. Ma on przygotować zawodnika do pracy w sezonie i rozpada się na 2 działy: a) ogólny i b) techniczny.

Ćwiczenia ogólne mają na celu wzmocnienie organizmu i wyrobienie względnie podtrzymanie kondycji fizycznej. Należy więc uprawiać gimnastykę 2 do 3 razy tygodniowo oraz sporty zastępcze, jak narciarstwo, łyżwiarstwo, gry sportowe, a zwłaszcza koszykówkę, boks, marsz sportowy i biegi naprzełaj. Ćwiczenia ogólne będziemy uprawiać dla wyrobienia siły, elastyczności, obszerności ruchu oraz miękkości i rozluźnienia mięśniowego.

Zaprawa techniczna, jako drugi czynnik treningu w zimie, obejmuje ćwiczenia dla wyrobienia koordynacji ruchowej i rytmu oraz poprawności wykonania, przygotowując ściśle do danej konkurencji. Ćwiczenia specjalne powinny być więc przystosowane do biegów, rzutów i skoków względnie poszczególnych konkurencyj lekkoatletycznych.

Zaprawę zimową winny zorganizować sekcje lekkoatletyczne klubów sportowych. Dla treningu zimowego powinien być stworzony plan zaprawy zimowej, ujęty w następujące punkty:

1) przygotowanie sali i sprzętu,
2) ustalenie ilości ćwiczących: a) ogólnie lekkoatletykę, b) specjalistów,
3) zaangażowanie instruktora-trenera,
4) zapewnienie opieki lekarskiej,
5) ułożenie terminarza ćwiczeń, z uwzględnieniem ilości czasu, który zawodnicy mogą poświęcić zaprawie, oraz pory dnia,
6) zaprowadzenie dziennika treningu, który powinien być wypełniany przez instruktora (trenera) i lekarza.

Zaprawę należy prowadzić w pomieszczeniu ciepłym, bez przeciągów, oraz w ciągłym ruchu, i w dość szybkim tempie aż do dobrego rozgrzania się.

Doborem ćwiczeń specjalnych, technicznych dla poszczególnych zawodników zajmuje się instruktor(-trener), on też zważa, by ćwiczenia były wykonane z ochotą i poprawnie.

Trening powinien być przeprowadzony w 2 do 3 godzin po jedzeniu. Podczas treningu niezbędna jest opieka lekarska, z uwidocznieniem w dzienniku treningu wagi, ciśnienia krwi i tętna przed i po ćwiczeniu i odpoczynku. Szczególnie dobrym wskaźnikiem stanu zdrowia trenującego jest sprawdzanie wagi. W wypadku, gdy treningi są prowadzone za mocno, może dojść do przetrenowania, które poznajemy po objawach:

1) braku snu, 2) braku apetytu, 3) osłabienia tętna.

Jeżeli są to początki przetrenowania lub przemęczenie, najlepiej przerwać ćwiczenia na kilka dni, a następnie rozpocząć zaprawę o mniejszym natężeniu. Jeżeli przetrenowanie jest silne, treningi muszą być natychmiast przerwane. Wskazana jest opieka lekarska, aż do zupełnego wypoczynku.

SCHEMAT TABELI ZAPRAWY ZIMOWEJ

P a ź d z i e r n i k — badanie lekarskie, wypoczynek po sezonie.

L i s t o p a d, g r u d z i e ń, s t y c z e ń — zaprawa ogólna i techniczna z przewagą zaprawy ogólnej.

L u t y, m a r z e c — zaprawa techniczna i ogólna z przewagą zaprawy technicznej, badania lekarskie.

Oczywiście kilkudniowe przerwy (4 — 5 dni) solidnego i całkowitego odpoczynku w ciągu miesiąca są rzeczą wskazaną i dobrą, zresztą te przyjdą same z siebie czy to z okazji świąt lub innych okoliczności.

SCHEMAT PROGRAMU ZAPRAWY TYGODNIOWEJ DLA SKOCZKÓW I MIOTACZY

P o n i e d z i a ł e k — zaprawa ogólna — gimnastyka, lub sporty.

W t o r e k — przerwa, wzgl. jak w poniedziałek.

Ś r o d a — gimnastyka, lub sport, ew. marsz, lub bieg naprzełaj.

C z w a r t e k — przerwa.

P i ą t e k — zaprawa techniczna, masaż.

S o b o t a — kąpiel, lub łaźnia parowa.

N i e d z i e l a — wypoczynek.

Jeżeli zaprawa ma być prowadzona 3 razy w tygodniu, wówczas odpada zaprawa wtorkowa.

Taki przykład odnosi się do pierwszych 3-ch miesięcy. W następnych miesiącach wtorek i środa, będą już poświęcone zaprawie technicznej.

Kpt. Józef Baran.

OGÓLNY TRENING ZIMOWY DLA BIEGACZY

(Układu trenera Polskiego Zw. Lekko-Atlet. — Stanisława Petkiewicza).

1. B i e g a c z e d y s t a n s ó w k r ó t k i c h:
   a) gimnastyka (ogólne rozluźnienie i wzmocnienie wszystkich mięśni ze specjalnym uwzględnieniem stawu biodrowo-udowego — mięsień lędźwiowo-udowy);
   b) gry sportowe — siatkówka.
2. B i e g a c z e w s z y s t k i c h i n n y c h d y s t a n s ó w:
   a) gimnastyka (ogólne rozluźnienie i wzmocnienie wszystkich mięśni);
   b) gry sportowe — siatkówka, koszykówka i t. p.

TECHNICZNY TRENING ZIMOWY DLA BIEGACZY

I. D y s t a n s e k r ó t k i e: — styczeń, luty — trening 2 razy na tydzień.
   1) 4 × 100 m. ś r e d n i o (po każdych 100 mtr. przebiegniętych średnio, 100 mtr. przejść marszem);
   2) 3 × 200 mtr. ś r e d n i o (przeplatać marszem jak wyżej).
   W marcu dodaje się jeszcze jeden trening.
   3) 3 × 350 mtr. l e k k o (przeplatać marszem jak wyżej).

II. D y s t a n s e ś r e d n i e: styczeń, luty — trening 2 razy na tydzień.
   1) Bieg naprzełaj 3 klm. średnio;
   2) Bieg naprzełaj 5 klm. lekko;
   W marcu dodaje się jeszcze jeden trening.
   3) Bieg naprzełaj 2 × 1500 mtr. średnio (przeplatać marszem 1500 mtr.).

III. D y s t a n s e d ł u g i e: styczeń, luty — trening 2 razy na tydzień:
   1) Bieg naprzełaj 5 klm. lekko.
   2) Marsz 8 klm. (szybkość 6 — 7 min. klm.).
   W marcu dodaje się jeszcze jeden trening.
   3) Bieg naprzełaj 3 klm. średnio.

Narciarki polskie najlepsze na świecie

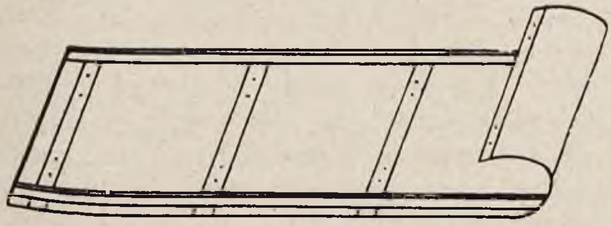


Nie ma już obecnie narciarskich biegów płaskich dla pań. Nie odbywają się ani oficjalnie, ani nieoficjalnie, zastępowane przez t. zw. kombinację alpejską — zjazd. Ale w górach naszych, panie — córki Podhala nie porzuciły „desek". Nie mają równych sobie w świecie. Nazwiska pierwszych pionierek—Loteczkowej i Zientkiewiczowej, a potem pogromczyni ich, niezrównanej „Bronci" Stanel Polankowej, nie straciły nic ze swego blasku z owych czasów, gdy na mistrzostwach Europy zostawiały za sobą Niemki, Czeszki, Włoszki i Węgierki, budząc podziw obcych dla swej siły, wytrzymałości, techniki, zacięcia. A niewiele im ustępują: Stepkówna, Lorencówna, Sawczak-Fiszerowa, Gievontówna, Kostakowa, i wiele, wiele innych. Lud góralski kryje w sobie niewyczerpane bogactwa krzepy i mocy, a dziewczęta godnie dotrzymują kroku, Berychom, Karpielom, Krzeptowskim, Marusarzom, Czechom.

SANECZKARSTWO

Polska jest rajem dla miłośników sportów zimowych. Wyjątkowa różnorodność terenów może zaspokoić najbardziej wybredny gust. Trudne, często niebezpieczne i karkołomne trasy tatrzańskie, mało ustępują alpejskim, zwolennicy malowniczych wycieczek, efektownych zjazdów i holwegów mają Beskidy Śląskie i Wschodnie, wreszcie wspaniałe, długie zjazdy i dzika pierwotna przyroda — to Karpaty Wschodnie. Sporty zimowe w Polsce są masowo uprawiane od niedawna, tak że jeszcze nie zdążyliśmy wykorzystać wszystkich naszych możliwości. Narciarstwo i łyżwiarstwo zdobyły już sobie należne im uznanie w społeczeństwie, zaś dziedziną mało wykorzystaną pozostało jeszcze saneczkarstwo. Zawodniczo uprawia w Polsce ten piękny sport bardzo mało osób. Na przeszkodzie szerszemu rozwojowi stoi też mała ilość odpowiednich torów, mimo dużej ilości doskonałych terenów.

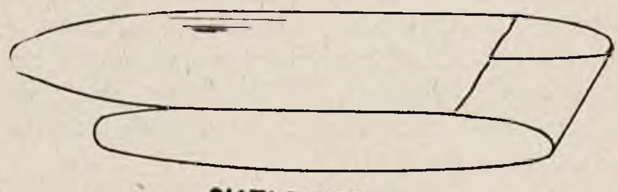
Sport saneczkarski powstał za oceanem. Pierwszymi saneczkarzami byli Indianie Kanadyjscy. Używali oni t. zw. tobboganów, które mało przypominały dzisiaj używane saneczki. Tobbogany były zbite z drzewa, lub składały się z drewnianego szkieletu obciągniętego skórą. Kształt miały prostokątny, o wymiarach około pół na dwa metry, zawinięty z przodu do góry. Tobbogan nie posiadał płóz ani łyżew, więc ciśnienie na śnieg wywierane przez dużą powierzchnię było minimalne, a co za tym idzie szybkość rozwijana bardzo wielka.



TOBBOGAN

Tobbogan w swej pierwotnej formie nigdy w Europie nie był używany. W końcu 19 wieku, przebywający w Szwajcarii Anglicy i Amerykanie zaczęli propagować saneczkarstwo. Do dzisiaj Davos i St. Moritz są głównymi centralami sportu saneczkarskiego, posiadając najwspanialsze tory saneczkarskie, bobsleighowe i skeletonowe. Wtedy powstała w Europie pierwsza odmiana tobbogana t. zw. sanki kanadyjskie. Była to zwykła płaszczyzna z desek na niskich płozach. Drugą odmianą tobbagana i dalszym jego udoskonaleniem, jest używany do dziś dnia skeleton. Skeleton posiada stalowy szkielet, przy czym płozy są zrobione z odpowiednio wygiętych stalowych prętów. Dzięki temu skeleton jest ciężki i można na nim osiągać szalone szybkości. Kieruje się nogami za pomocą specjalnych ostrz przymocowywanych do butów. Jazda na skeletonie względnie bobsleighu (o którym mowa będzie później) dostarcza wyjątkowych emocji wobec bezpośredniości szalonego pędu. Jest to sport bardzo niebezpieczny, wymaga dużej wprawy i stalowych nerwów. Bardzo często słyszymy o nieszczęśliwych wypadkach, często śmiertelnych. Szybkość osiągana przez skeleton dochodzi do 100 km na godz. W r. 1885 Anglik Symonids ufundował pierwszą nagrodę przechodnią dla skeletonów t. zw. Symonids-Cup.

Równolegle powstaje typ saneczek t. zw. szwajcarskich, które są identyczne z dzisiaj używanymi. Jako pewna odmiana tego typu powstaje bobsleigh. Bobsleigh, albo popularnie zwany bob, składa się jakby z dwóch par sanek. Tylna para jest połączona na stałe ze szkieletem, przednia jest ruchoma i połączona z kołem kierującym. Bob posiada również hamulec. Są boby drewniane i stalowe. Na zawodach używa się przeważnie stalowych, jako cięższych i rozwijających większą szybkość. Na ostatniej olimpiadzie niektóre boby (jak np. francuski) miały pokrycie aerodynamiczne. Zasadnicza pozycja na sankach typu szwajcarskiego jest siedząca z nogami wysuniętymi do przodu, podczas gdy na sankach typu kanadyjskiego leżąca, z nogami w tył. Typ szwajcarski sanek zdobył sobie największą popularność.



SKELETON

Jeśli chodzi o Polskę to skeletony są u nas prawie zupełnie nieznane, bobsleighe bardzo mało używane, zaś stosunkowo najwięcej widzi się saneczek. Najlepsze tory bobsleighowe i saneczkarskie mamy w Zakopanem i w Krynicy. Zwłaszcza Krynica jest centrem polskiego sportu saneczkarskiego. Tam też zostały urządzone w lutym 1935 mistrzostwa saneczkarskie Europy, które wypadły imponująco. Startowało 87 zawodników reprezentujących 6 państw. Zawodnicy polscy mimo, że w tym sporcie byli początkującymi odnieśli szereg sukcesów, z których największym było zdobycie v-mistrzostwa Europy przez Enkiera w jedynkach panów.

N A J S I L N I E J S Z Y   M A R Y N A R Z   Ś W I A T A

M A T   R A D W A N

GODNYM SPADKOBIERCĄ MOCARZY DAWNEJ POLSKI



Wysoką kulturę narodu tworzy bezsprzecznie harmonijne zespolenie intelektu jednostek z hartem i odpornością fizyczną. Nie do pomyślenia jest naród przeintelektualizowanych niedołęgów i karłów, jak niemożliwą jest trwała egzystencja rozrośniętych, krzepkich, atletycznych głupców.

Toteż jeśli skrzętni kronikarze dziejów naszych notują szczególne i niecodzienne wyczyny bądź z dziedziny kultury umysłowej, bądź fizycznej — wiemy dlaczego to czynią. Aby wykazać właśnie ową harmonię w rozwoju wszechstronnym narodu, owo zgodne sąsiadowanie wspomnianych dwóch elementów, stanowiących o pełni i bezsprzecznej wartości kultury polskiej.

Nie dziwi nas zatem, gdy obok Kopernika widnieje nazwisko słynnego siłacza dawnej Polski — Marcina Cieńskiego, a obok talentu politycznego Zygmunta Starego podkreślaną jest jego niebywała, lwia krzepa fizyczna.

Obecnie dzielimy się z Polakami zagranicą faktem, który chociaż w drobnej mierze, ale niech służy dla dobra polskiej sprawy.

Mamy tu w kraju, w szeregach Marynarki Wojennej nie byle jakiego zucha — wilka morskiego, któremu nie wiem czy sprosta ktoś w jego umiejętnościach nawet na całym świecie.

Nazywa się ów marynarz Stanisław Radwan i jest matem na torpedowcu „Podhalanin". Ten 28 letni, młody człowiek, odznacza się niebywałą siłą, jest przeto godnym spadkobiercą dawnych siłaczy polskich, a „cuda" jakie wyczynia niewątpliwie przejdą do historii.

Mat Radwan przedziera w palcach krążki z pancernej blachy niby papier, nie ma dla niego monety, którą by nie potrafił przełamać, przerywa z łatwością grube łańcuchy oraz wygina potężne gwoździe w najrozmaitsze esy floresy.

Jest to jednakże jeszcze nic w porównaniu ze straszliwą wprost siłą jego zębów. Te same bowiem gwoździe, które wygina w ręku, przegryza swą potężną szczęką niby słomkę. Chwyciwszy zębami za koniec liny potrafi Radwan stawiać skuteczny opór sześciu ludziom, ciągnącym za przeciwległy koniec powroza, a położywszy spory kamień na kowadle rozbija go dosłownie pięścią.

Mimo wielu korzystnych ofert zagranicznych cyrków — Radwan jest wierny swojej ukochanej służbie marynarskiej, a produkcje atletyczne traktuje po amatorsku, jako rozrywkę.

W swoim skromnym pamiętniku posiada dużo osób znanych i Polakom zagranicą. Z dumą pokazuje podpis prezesa Światowego Związku marszałka Raczkiewicza, a marzeniem jego życia jest przyczynienie się chociaż w skromnej mierze do rozsławienia imienia polskiego zagranicą. Ma wszelkie dane, by to marzenie w swoisty sposób realizować.

Leon Wróblewski

KSIĄŻECZKI BIBLIOTEKI SPORTOWEJ

W. JUNOSZA - DĄBROWSKI. Co to jest sport? Cena zł. 0,75. Broszurka, znanego naszym czytelnikom z zamieszczanych w „Sporcie i Wychowaniu Fizycznym" artykułów autora, wyjaśnia istotę sportu i omawia jego rolę w życiu społecznym.

Co każdy o boksie wiedzieć powinien. Cena zł. 0,75. Ten sam autor omawia teorię boksu. Junosza-Dąbrowski jest niejako ojcem pięściarstwa polskiego, toteż uwagi jego, zawierające całokształt wiadomości potrzebnych początkującemu bokserowi, zainteresują niewątpliwie młodzież polską zagranicą.

W. ZIĘTKIEWICZ. Sprzęt narciarski. Cena zł. 0,75. Znajomość sprzętu narciarskiego, umiejętność utrzymywania go w dobrym stanie, sztuka stosowania smarów — oto tematy podjęte w tej książeczce, która ponadto podaje sposób domowego wyrobu nart przy pomocy najprostszych narzędzi.

W. PYTLASIŃSKI. Tajniki walki zapaśniczej. Cena zł. 1,50. Najsłynniejszy zapaśnik, jakiego kiedykolwiek wydała ziemia polska, nauczyciel Stanisława i Władysława Zbyszko-Cyganiewiczów, dzieli się po półwiekowej działalności z czytelnikami swoim niezwykłym doświadczeniem, zarówno w dziedzinie zaprawy atletycznej jak i samej walki. Książeczka zawiera odpowiednie rysunki i podobizny mistrzów świata.

Podnoszenie ciężarów. Cena zł. 1,50. Również sztuka podnoszenia ciężarów nie jest staremu mistrzowi obca, ta sztuka, która jest doskonałym ćwiczeniem dla wyrobienia muskulatury całego ciała. 65 rysunków przyczynia się obok tekstu do poznania odpowiednich ćwiczeń.

Inż. M. BOHATYREW. Jak zbudować płaskodenną łódź wiosłową. Cena zł. 2,—. Łódź płaskodenna jest łodzią nadającą się do rybołówstwa, polowania i większych wycieczek zarówno po rzekach głębokich, jak i b. płytkich. Autor skonstruował taką łódź, która przy wielkiej taniości i prostocie budowy odznacza się lekkością w użyciu. Może ona być budowana na 1, 2 lub 3 pary wioseł, a nośność jej wynosi 3 do 8 osób. Amatorzy, jako tako władający piłą, młotkiem i heblem z łatwością zbudują łódź sami na podstawie zawartych w książeczce wiadomości i szczegółowych rysunków konstrukcyjnych. Oprócz tego znajdą czytelnicy dokładny wykaz potrzebnych przyrządów, narzędzi i materiałów.

L. SZWYKOWSKI. Żeglarz śródlądowy. Cena zł. 2,80. Podstawy operowania żaglami. Nie tylko początkujący amatorzy, ale i mniej doświadczeni żeglarze znajdą tu cenne dla siebie wskazówki.

Z. TRYLSKI. Mały podręcznik obozowania. Cena zł. 1,50. Urlop, kilkudniowe święta, czasem i zwykły week-end najprzyjemniej spędzać w obozie na wycieczce. Jednak bez znajomości obozowania, przyjemność łatwo stać się może udręką. Autor omawia ekwipunek, pakowanie namiotu, rozbijanie go, różne zajęcia obozowe, nawet sprawę pożywienia. Książeczka napisana z dużym humorem.

Inż. E. LENARTOWICZ. Podręcznik wioślarstwa regatowego. Cena zł. 1,50. Jedna z nielicznych prac tego rodzaju w literaturze światowej, zawiera szereg praktycznych wskazówek, historię, naukę, technikę wiosłowania.

T. FONFERKO. Jak budować kajaki jedno i dwuosobowe. Cena zł. 2,20. Najprzyjemniej jest jechać na wycieczkę kajakiem własnej roboty. Nawet laik potrafi zbudować kajak przy odpowiednich wskazówkach, które właśnie zawiera praca Fonferki.

C. MIERZEJEWSKI. Zaprawa lekkoatletyczna. Cena zł. 1,50. Znaczenie zaprawy lekkoatletycznej nie tylko dla lekkiej atletyki, ale dla wszystkich sportów wogóle — to rzecz powszechnie znana. Jest ona niezbędna dla osiągnięcia odpowiedniej formy, jak również do utrzymania się w niej zawodników zaawansowanych, zwłaszcza w okresie, gdy warunki klimatyczne uniemożliwiają ćwiczenia, lub zaprawę w terenie. Zaprawa lekkoatletyczna da jednak wyniki jedynie pod warunkiem, że będzie prowadzona w odpowiedni sposób. Autor, instruktor w Centr. Inst. Wych.

Fiz. w Warszawie, podaje całokształt zaprawy, dzieląc ją na szereg 20-minutowych lekcji. Książeczka niezmiernie cenna, choćby jako doskonały podręcznik gimnastyki dla wszystkich.

F. SZYMCZYK. Kolarstwo. Cena zł. 2,—. Autor omawia historię sportu kolarskiego, a następnie różne jego dziedziny, więc turystykę, tor, szosę, poczem udziela praktycznych wskazówek co do zaprawy, bagażu, ubioru i odżywiania się kolarza oraz pielęgnacji roweru. Zasady organizacji wyścigów, tablice rekordów i mistrzów świata i Polski uzupełniają tę prawdziwą encyklopedię kolarstwa.

A. ZALESKI. Krótki podręcznik pływania. Cena zł. 1,50. Autorowi nie idzie o pływanie sportowe, ale o umiejętność utrzymywania się na wodzie. Niemniej porusza sprawę zaprawy pływackiej, zawodów i skoków oraz dość obszernie omawia zasady ratownictwa. Jednocześnie podaje sposób urządzenia taniej pływalni.

W. BUBLEWSKI. Kajakami na szlaku wodnym. Cena zł. 1,50. Książeczka przeznaczona raczej dla wycieczkowiczów po wodach Polski, ale znaleźć w niej można również wskazówki, dotyczące ogólnie jazdy, postojów, biwakowania, odżywiania się i t. p. podczas wycieczek wodnych.

W. PULST. Nauka gry w lawn-tennisa. Cena zł. 2,—. Autor kładzie główny nacisk na technikę uderzenia, poza tym omawia taktykę gry oraz podaje jej prawidła zatwierdzone przez Międzynarodową Federację. Książeczka nadaje się zarówno dla początkujących, jak i dla zaawansowanych tenisistów i nawet dla instruktorów.

L. KAPITANIAK. Działanie i obsługa motocyklu. Cena zł. 2,—. Książeczka zawiera opis poszczególnych części motocyklu, ich działanie, omawia obsługę techniczną i wykonywanie najczęstszych niedomagań mechanizmu, wreszcie prowadzenie. Broszura pożyteczna szczególnie dla pragnących nabyć motocykl, zwłaszcza używany, ale i dla posiadających już maszynę b. cenna, gdyż pozwala na niejednokrotne uniknięcie znacznych czasem kosztów naprawy, spowodowanych nieumiejętnym obchodzeniem się z motorem.

Działanie i obsługa samochodu. Cena zł. 2,50. To samo, co o motocyklu podaje autor i o automobilu.

W. OLĘDZKI i L. ŻELAZOWSKI. Wychowanie fizyczne w obozach letnich. Cena zł. 1,50.

R. JODŁOWSKI. Ping-Pong. Cena zł. 1,20. Zasady, przepisy i technika gry w tenis stołowy.

E. NEHRING. Zasady łyżwiarstwa. Cena zł. 2,80. Książeczka omawia sprzęt i ubiór łyżwiarza, jazdę szybką i figurową, urządzanie lodowisk i zawodów łyżwiarskich, wreszcie podaje sposób domowego sporządzania łyżew dziecięcych.

Z. ŁOTOCKI. Łucznictwo. Cena zł. 2,—.

J. SZEWCZYKOWSKI dr. Higiena zaprawy sportowej i doraźna pomoc w sporcie. Cena zł. 1,70.

W. KWAST i J. BARAN. Piłka siatkowa. Cena zł. 2,20.

K. LASKOWSKI. Samoobrona w 17 chwytach. Cena zł. 1,80.

J. GRABOWSKI. Piłka nożna. Cena zł. 1,80.

W. KRYGIER. Hokej na lodzie. Cena zł. 2,80.

W. DOBROWOLSKI. 15 minut gimnastyki porannej. Cena zł. 2,80. Autor prowadzi lekcje gimnastyki w Polskim Radio i jest doskonałym znawcą przedmiotu.

WAŻNIEJSZE PODRĘCZNIKI Z POZA „BIBLIOTEKI SPORTOWEJ".

Budowa Urządzeń i Terenów Sportowych. Praca zbiorowa pod redakcją Płk. W. Osmólskiego i H. Jeziorowskiego. Cena zł. 35,—.

Budowa kajaków drewnianych. Cena zł. 4,—.

H. JEZIOROWSKI. Walka wręcz (Dżiu-Dżitsu). Cena zł. 2,50.

MIERZEJEWSKI C., BARAN J., HUMEN W. Zasady nauczania lekkiej atletyki Cena zł. 5,—.

W. JUNOSZA - DĄBROWSKI. Jak zostać mistrzem pięściarskim. Cena zł. 3,50.

Lekkoatletyka. 4 tablice poglądowe. Cena zł. 5,80.

S. PETKIEWICZ. Biegi lekkoatletyczne. Cena zł. 5,50. Podręcznik dla instruktorów i zawodników.

BARAN J. SIKORSKI W. i WÓJCICKI A. Piłka koszykowa. Cena zł. 4,50.

W. DŁUGOSZEWSKI. Wioślarstwo. Cena zł. 6,80.

Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

III ZWYCZAJNA SESJA RADY NACZELNEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

W dniach 17 i 18 stycznia r. b. odbyła się w Warszawie III zwyczajna sesja Rady Naczelnej Światowego Związku, której otwarcia dokonał Prezes Związku p. Marsz. Władysław Raczkiewicz.

Tegoroczna sesja obesłana była nie tylko przez członków Rady Naczelnej z zagranicy i z kraju, ale wzięli w niej również udział w charakterze gości liczni przedstawiciele organizacji polskich zagranicą oraz wszyscy uczestnicy konferencji działaczy młodzieżowych, którzy w przeddzień sesji odbywali w Warszawie wspólną konferencję, poświęconą sprawom młodzieży polskiej zagranicą.

Po załatwieniu odpowiednich formalnościprzystąpiono do obrad, które rozpoczął obszerny i szczegółowy referat Dyrektora Światowego Związku p. Stefana Lenartowicza. Streszczenie tego referatu podajemy na innym miejscu tego numeru. Referat p. Dyr. Lenartowicza wywołał bardzo ożywioną dyskusję, która wykazała zupełną zgodność w pojmowaniu zasadniczych spraw organizacyjnych tak naczelnych organizacji zagranicznych, jak i kierownictwa Światowego Związku.

Następny referat Wicedyrektora Światowego Związku p. Tadeusza Kowalskiego na temat „Program akcji młodzieżowej na terenach" — przedstawił wszechstronnie ważne to zagadnienie, wskazując sposoby i formy jego realizacji przez Światowy Związek Polaków. W dyskusji wykazano, że tereny zagraniczne zdają sobie doskonale sprawę z ważności przygotowania młodzieży do objęcia w przyszłości ważnych placówek społecznych.

Żywe zainteresowanie i obszerną dyskusję wywołał referat Przewodniczącego Komitetu Gospodarczego przy Światowym Związku p. Dyr. J. Jakubowskiego p. t. „Podniesienie poziomu gospodarczego Polonii Zagranicznej". Zagadnienie to, którego aktualność staje się coraz większa, zostało obecnie przez referenta skierowane na właściwe drogi.

Poza tym Rada Naczelna dokonała zmiany regulaminu nagród artystycznych dla Polonii amerykańskiej, dostosowując go do życzeń skierowanych do Światowego Związku przez Polską Radę Międzyorganizacyjną w Stanach Zjednoczonych.

Po referacie programowym obejmującym plan prac Związku w 1937 r. wygłoszonym przez p. Dyr. Lenartowicza — Rada przyjęła sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Związku i uchwaliła dla Prezydium absolutorium. Następnie dokonano wyboru władz Związku w dotychczasowym składzie (podajemy skład na drugiej stronie okładki). Również dokonano wyboru trzech członków Kolegium Odznaki Honorowej Światowego Związku w osobach: dr. Leon Wolf (Czechosłowacja), dr. Jan Kaczmarek (Niemcy) i Adam Stebelski (Polska), do którego dokooptowano również p. posłankę Wandę Pełczyńską i p. Dyr. Stefana Lenartowicza.

W czasie sesji Światowy Związek wydał obiad dla członków Rady Naczelnej oraz zaproszonych gości z zagranicy i kraju. W miłym nastroju, przy licznych przemówieniach, goście z zagranicy mieli okazję zetknąć się na gruncie towarzyskim z wszystkimi czynnikami krajowymi, zajmującymi się sprawami Polonii Zagranicznej.

ŻYCZENIA POLONII AMERYKAŃSKIEJ DLA RADY NACZELNEJ ŚWIATPOLU

Pod adresem obradującej w Warszawie Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy nadeszła depesza od Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej w Ameryce treści następującej:

„Radzie Naczelnej Światpolu serdeczne życzenia pomyślnych obrad na rzecz Braci naszych po świecie rozsianych przesyła Polska Rada w Ameryce i zapewnia o niesłabnących wysiłkach wzmożenia więzi ze Światpolem. Egzekutywa Rady (—) Świetlik, (—) Wołowska, (—) Kania, (—) Przydatek, (—) Hinkelman.

POLACY W TEHERANIE NA POMOC ZIMOWĄ DLA BEZROBOTNYCH W POLSCE

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał od Poselstwa R. P. w Teheranie kwotę zł. 416.— przeznaczoną na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych w Polsce.

Sumę powyższą zebrała miejscowa Polonia przy okazji składania życzeń noworocznych ministrowi R. P. w Teheranie — p. Hemplowi.

Fakt powyższy świadczy o wielkiej ofiarności naszych Rodaków z zagranicy, którzy łączność z Macierzą zawsze podkreślają.

Kronika Polonii Zagranicznej

BELGIA

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY W BELGII

Okręg Towarzystw Polskich w Liege rozesłał do wszystkich przynależnych mu organizacji program pracy, ujęty w dziesięciu zagadnieniach życia socjalnego, kulturalnego, sportowego — towarzystw polskich i Rodaków tutejszego Okręgu.

Realizując jeden z tych punktów, Okręg zorganizował na okres zimowy cykl wykładów pod nazwą Uniwersytet Ludowy przy Okręgu Liege.

Referentem czy kierownikiem wymienionego Uniwersytetu został p. Mirtyński Zbigniew. Wykłady odbywają się co niedzielę w szkole gminnej w Leodium.

BRAZYLIA

JUBILEUSZ POLSKIEGO KOLEGIUM SZKOLNEGO W BRAZYLII.

Polskie kolegium szkolne im. Kopernika w Marechal Malet, w Brazylii obchodziło niedawno 25-lecie swego istnienia. Przez tych lat 25 polskie kolegium wypuściło w świat cały szereg absolwentów, pochodzących ze wszystkich stanów Brazylii, zamieszkałych przez Polaków: z Parany, S-ta Cathariny, Rio Grando do Sul i z Sao Paulo. Przez te ćwierć wieku istnienia kolegium stało się kuźnicą umysłów i charakterów polskiej młodzieży, zrodzonej już przeważnie na ziemi brazylijskiej, dostarczając Polonii Brazylijskiej zastępu tęgiej inteligencji.

W historii osadników polskich w Brazylii dzieje kolegium maletańskiego stanowią jedną z najciekawszych kart. Kształci ono w tej chwili 125 młodzieży polskiej. Grono nauczycielskie pozostaje pod kierownictwem prof. Stanisałwa Postka.

CZECHOSŁOWACJA

RUCH ŚPIEWACZY WŚRÓD MŁODZIEŻY POLSKIEJ NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM

Młodzież polska w Czechosłowacji, zrzeszona w kółkach śpiewaczych Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, wykazuje nader dużo ruchliwości i pracy.

Chóry, zrzeszone w Związku Polskich Chórów i podzielone na okręgi śpiewacze, odbywały swoje popisy śpiewacze, wprawiając swą pracą i wytrwałością w podziw tych, którzy tłumnie przychodzili pracę tej młodzieży ocenić i pokrzepić się pieśnią do wytrwania i dalszych zgodnych a harmonijnych poczynaniach narodowych.

W okresie okręgowych zawodów śpiewaczych każdy chór dał ze siebie co najlepsze. W licznych miejscowościach Śląska w dni zawodów panował prawie świąteczny nastrój. U tych, którzy pod różną presją od dłuższego już czasu nie zjawiali się na polskich imprezach, zabiło raźniej serce, gdy wsłuchiwali się w pieśni i ulegli czarowi polskich melodii.

Każdy taki konkurs śpiewaczy poprzedzony był przemówieniami bardzo budującymi.

Okręgowe zawody śpiewacze były eliminacją dla chórów, które mają stanąć w kwietniu 1937 r. do zawodów ogólnych Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Zawody te zorganizowane będą z okazji dziesięciolecia Związku, łącznie z wystawą śpiewaczą, która ma dać szerszemu społeczeństwu obraz pracy śpiewactwa polskiego na terenie Śląska Zaolzańskiego.

DANIA

KOBIETY POLSKIE W DANII ORGANIZUJĄ SIĘ

Nowy statut Związku Polaków w Danii, uchwalony na ostatnim zjeździe delegatów okręgowych, przewiduje stworzenie we wszystkich okręgach Związku sekcje kobiet. Przewodnicząca sekcji kobiet wchodzi z urzędu do zarządu okręgowego, a prócz tego przedstawicielka kobiet zasiada w zarządzie głównym.

Zgodnie z postanowieniem statutu zaczynają powstawać sekcje kobiet w różnych ośrodkach wychodztwa polskiego w Danii. Ostatnio powołano do życia sekcję kobiet w Kopenhadze. Przewodniczącą sekcji wybrana została p. Józefa Janicka, sekretarką — p. Janina Antczakowa.

KANADA

OTWARCIE DOMU POLSKIEGO W SUDBURY.

Kolonia polska w Sudbury, dokąd nie dotarł dotychczas jeszcze żaden konsul polski, liczy przeszło 1.000 osób, przeważnie zatrudnionych w największych kopalniach niklu Kanady, znajdujących się w okolicach Sudbury (prowincja Ontario). Kolonia polska nie była do roku 1934 zorganizowana i nie posiada parafii polskiej, uczęszczając do irlandzkiego kościoła rzymsko-katolickiego, do którego przydzielony jest ksiądz — Polak, Nietupski.

W roku 1934 został założony z inicjatywy kilku wybitnych i zasłużonych na niwie społecznej rodaków, z p. J. Rossellem na czele, Klub Polski, liczący obecnie 100 członków, który wziął sobie za cel skupienie kolonii polskiej w Sudbury i okolicy i wybudowanie Domu Polskiego.

Dzięki energicznej i intensywnej działalności komitetu Domu Polskiego, który w r. 1936 wstąpił do Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, zostały zebrane fundusze i w ciągu dwóch lat Klub Polski wybudował kosztem około 8.000 dolarów reprezentacyjny Dom Polski.

LITWA

POLSKI KLUB SPORTOWY W PONIEWIEŻU NA LITWIE

Klub sportowy „Sparta" w Poniewieżu na Litwie tym się różni od innych klubów sportowych, że posiada również sekcje nie sportowe, wskutek czego działalność klubu rozszerza się na wiele innych dziedzin życia.

A więc klub posiada sekcję dramatyczną z własnym chórem. Sekcja dramatyczna jest najliczniejsza, ma bowiem ponad 50 członków. Chór liczy 15 członków. Sekcja dramatyczna i chór pracują bardzo sprawnie i stoją na wysokim poziomie. Ostatnio sekcja ta urządziła szereg udanych wieczorów z przedstawieniami teatralnymi, śpiewami i tańcami.

Obecnie sekcja dramatyczna czyni starania około założenia własnej orkiestry.

NIEMCY

KRZEPNIE ORGANIZACYJNIE POLONIA W NIEMCZECH

Półtoramilionowa Polonia w Niemczech rozwija ożywioną działalność organizacyjną prawie we wszystkich dziedzinach życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. Obchodzący w bieżącym miesiącu 15-lecie swego istnienia Związek Polaków w Niemczech, jako organizacja naczelna, jednocząca wszystkich Polaków na terenie Rzeszy, osiągnął w okresie swego istnienia duży i poważny dorobek, wykazujący, że Polonia w Niemczech, mimo nieraz niezwykle trudnych warunków pracy, coraz bardziej organizacyjnie krzepnie.

Godna uznania i najszerszego naśladownictwa planowość pracy organizacyjnej Polonii w Niemczech wyraża się między innymi w ustaleniu „kalendarza pracy polskiego społeczeństwa w Niemczech" — każdy miesiąc przeznaczony został na inny dział pracy i tak: styczeń jest miesiącem Związku Polaków w Niemczech, luty — pracy i czytelnictwa, marzec — wiary ojców naszych, kwiecień — młodzieży, maj — sportu i wychowania fizycznego, czerwiec — matki i dziecka, lipiec — śpiewu, wrzesień — wychowania społecznego, październik — dobroczynności, listopad — organizacji zawodowych, grudzień — spółdzielczości.

U. S. A.

ALMANACH POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Stanach Zjednoczonych Am. P. postanowił wydać „Almanach Polonii Amerykańskiej", który zawierałby wszystkie historyczne dane o emigracji i osadnictwie polskim w Stanach Zjednoczonych.

Brak takiego wyczerpującego dzieła daje się bardzo silnie odczuwać nie tylko w Ameryce, ale i w Polsce. Gdy czyta się dane o liczebności Polonii Amerykańskiej i o różnych faktach, nie wiadomo nigdy, czy ma się do czynienia ze stwierdzoną prawdą, czy z legendą. Błądzi się w prawdziwej puszczy liczb i dat, przez nikogo dokładnie nie stwierdzonych i rzucanych na chybił trafił. Wydanie Almanachu ma ten stan naprawić.

Almanach będzie zawierał nie tylko dane o liczebności żywiołu pochodzenia polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P., ale również historię polskich parafii, organizacji, instytucji naukowych, placówek handlowych i przemysłowych, a nawet spisy Polaków, piastujących urzędy publiczne, adresy i t. p.

DZIEŁA POLSKIEJ SZTUKI W ZBIORACH AMERYKAŃSKICH

Zbiory amerykańskie powstają zwykle na podstawie prywatnych fundacji i utrzymują się także z ofiarności prywatnych osób. Od Polaków więc jedynie zależy, by działy polskie w publicznych instytucjach amerykańskich były należycie wyposażone.

Tymczasem — jak dotąd — dzieła polskie zostały muzeum przekazane głównie przez amerykańskich miłośników sztuki.

Obecnie 32 galerie posiadają polskie eksponaty, do których należą rzeźby, obrazy i ryciny wybitnych artystów polskich oraz wyroby przemysłu artystycznego. I tak np. dział graficzny New York Public Literatury posiada 42 oryginalne ryciny polskie, a Muzeum w New Yorku ma obok cennych eksponatów polskich w dziale broni — 20 pasów słuckich z końca XVIII w.

JASEŁKA POLSKIE W DANII



Jasełka w wykonaniu dzieci szkoły polskiej w Nyköbing Falster.

Rozmawiamy z Czytelnikami...

WIKTOR R. — Karwina, Czechosłowacja

Jesteśmy Panu wdzięczni za przesłaną nam korespondencję, którą wykorzystaliśmy w naszych biuletynach prasowych. Prosimy o nas nie zapominać. Ślemy pozdrowienia.

RAJZMAN — Palestyna

Odpowiadamy listem. Okazowe egzemplarze naszych wydawnictw wysyłamy pocztą.

KARACH JAN, Brazylia

Słusznie. Polacy na emigracji winni przygotowywać grunt dla przyszłych kadr nowych emigrantów z Polski. Przetwarzanie się luźnych, organizacyjnych tworów w szersze i mocniejsze bastiony polskości, opierające się na jednolitej, zwartej masie polskiego żywiołu— to jest najwyższym wyrazem dojrzałości narodowej, głęgłębokim wnikaniem w istotne konieczności. Jedność myśli i poczynań da niezrównane efekty. Niech każdy na swoim skromnym posterunku służy tej idei jak może a wyniki nie dadzą długo na siebie czekać. Za ciepłe słowa skierowane pod adresem naszej redakcji serdecznie dziękujemy. I my z kolei życzymy Panu pełnych sukcesów w podjętej misji.

EWA WEDBEROWA — Rio de Janeiro, Brazylia

Bardzo nam będzie miło, jeśli Pani napisze nam coś ciekawego z Brazylii. Co do p. K. to niestety nie otrzymaliśmy od niego żadnej dotychczas korespondencji, radzi więc bylibyśmy niezmiernie, gdyby Pani coś nam napisała. Prosilibyśmy również o przesłanie nam zdjęć Zasyłamy serdeczne pozdrowienia z Ojczyzny.

UWAGA: Tych licznych naszych przyjaciół i korespondentów, którzy przesłali nam swe korespondencje, życzenia, uwagi i t. p., a którym z braku miejsca, niestety, odpowiedzi w naszym miesięczniku udzielić nie możemy, najmocniej przepraszamy.

Odpowiedzi na kilkadziesiąt listów, przesłanych nam z różnych terenów udzieliliśmy ze względów zasadniczych drogą listowną.

PROSIMY WSZYSTKICH, KTÓRZY WPŁACAJĄ JAKIEKOLWIEK SUMY DO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY O ZAZNACZANIE NA ODWROCIE BLANKIETU CZY CZEKU TYTUŁU WPŁATY, CELEM UNIKNIĘCIA NIEPOTRZEBNEJ KORESPONDENCJI I ZWŁOKI W ZAŁATWIANIU ZLECEŃ.

SZEF BIURA PRASY I PROP.
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

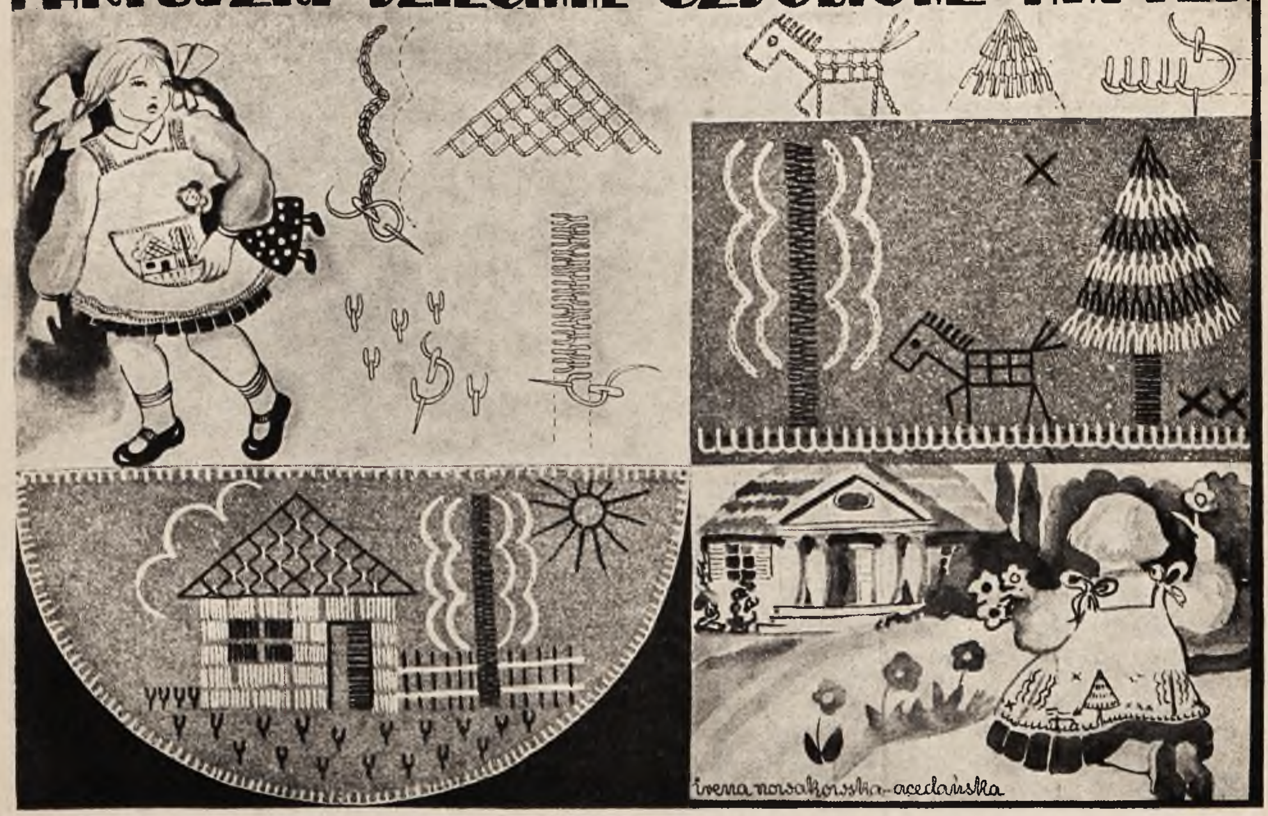
Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

Propagujcie polską sztukę na obczyźnie!

FARTUSZKI DZIECINNE OZDOBIONE HAFTEM



ALBUM HAFTÓW POLSKICH

wydany przez ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY daje przegląd wzorów haftów o charakterze czysto polskim

EGZEMPLARZE

nabywać można za pośrednictwem **Biura Prasowego Światowego Związku Polaków z Zagranicy** Warszawa, ul. Mazowiecka 1 m. 5

Przy większych zamówieniach udzielamy odpowiednich rabatów.

Cena pojedyńczego egzemplarza 1 złoty.

Treść: Str.

SZEŚĆ ARKUSZY